



FUNDACJA
IM. STEFANA BATOREGO

forumIdei



22 października 2020: PAMIĘĆ PROTESTU

www.batory.org.pl

22 października 2020: pamięć protestu

pod redakcją Piotra Kosiewskiego



FUNDACJA
IM. STEFANA BATOREGO

forumIdei

Fundacja im. Stefana Batorego

ul. Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48 22) 536 02 00
fax (48 22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska

Korekta: Joanna Liczner

Projekt graficzny: hopa studio

Okładka: Teresa Oleszczuk

Zdjęcie na okładce: Archiwum Protestów Publicznych

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach 3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



ISBN 978-83-67750-42-4

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie

Warszawa 2023

Spis treści

Edwin Bendyk, **Pytanie o demokratyczną wspólnotę** _____ 7

Agnieszka Graff, Elżbieta Korolczuk, **Między przemocą a paternalizmem, czyli dlaczego młodzi nie garną się do polityki** _____ 11

Pamięci protestów

Protest Polski lokalnej. Debata (Michał Adamski, Edwin Bendyk, Barbara Biskup, Anna Boenish, Aleksandra Borzęcka, Agnieszka Chyrc, Anita Czarniecka, Edyta Czeckova, Andrzej Drobik, Jacek Głomb, Monika Helak, Iwona Janicka, Paulina Januszewska, Katarzyna Jaśko, Liliana Kalinowska, Kamila Kasprzak-Bartkowiak, Małgorzata Linkiewicz, Magdalena Muszel, Justyna Paluch, Alicja Rymszewicz, Beata Siemaszko, Wojciech Spandel, Katarzyna Sztop-Rutkowska, Hanna Szukalska, Joanna Wowrzeczka) _____ 27

Krzysztof Podemski, **Protesty jesieni 2020 roku w relacjach wielkopolskich uczestniczek i uczestników** _____ 69

Pamięć protestu. Debata (Klaudia Beker, Edwin Bendyk, Barbara Biskup, Anna Boenish, Bogna Czałczyńska, Monika Helak, Iwona Janicka, Kamila Kasprzak-Bartkowiak, Liliana Kalinowska, Julia Lipnicka, Rafał Milach, Magdalena Muszel, Lena Osuch-Cierniak, Jakub Retyk, Katarzyna Sztop-Rutkowska, Wojciech Spandel, Franciszek Sterczewski, Jana Shostak, Claudia Snochowska-Gonzalez, Joanna Wowrzeczka) _____ 95

Społeczeństwo w działaniu

Mikołaj Rakusa-Suszczewski, Protesty, niesienie pomocy, samoorganizacja _____	127
Michał Wenzel, Historia najnowsza społecznej mobilizacji: od celów postmaterialnych do elementarnego bezpieczeństwa _____	131
Andrzej Leder, Pragnienie bezpośredniości a słabość aktywizmu _____	135
Krystyna Skarżyńska, Nieufność i zaangażowanie _____	139
Justyna Struzik, Protesty, które się zmieniają _____	144
Marta Rawłuszko, Społeczeństwo w mobilizacji _____	148
Paweł Kubicki, Od oporu do projektu _____	151
Michał Kotnarowski, Protest i aktywność społeczna _____	156
Piotr Kocyba, Protest a polaryzacja polityczna w Polsce _____	159
Joanna Wowrzeczka, Jak przeciwdziałać populizmowi i nie wpaść w obłąd _____	163
Katarzyna Sztop-Rutkowska, Protest i aktywność lokalna _____	167
Krzysztof Katkowski, Marzenie o czy potrzeba instytucjonalizacji młodych ruchów społecznych? Kilka uwag o potrzebie narracji przyszłości _____	174
Noty biograficzne _____	179

Edwin Bendyk

Pytanie o demokratyczną wspólnotę

„Podmiot nie zgadza się z orzeczeniem” – to było jedno z wielu haseł protestów, które wybuchły po ogłoszeniu 22 października 2020 roku orzeczenia w sprawie aborcji przez Trybunał Julii Przyłębskiej. Warto do niego wrócić trzy lata po tamtych burzliwych dniach i ponowić pytanie, które otwierało tom *Język rewolucji* opublikowany przez Fundację Batorego w styczniu 2021 roku¹. To pytanie o podmiot, a raczej formy podmiotowości społecznej i politycznej, jakie ujawniły się jesienią 2020 roku, oraz o ich późniejszą ewolucję.

Co stało się z podmiotem? Pytaliśmy o to na początku 2021 roku, gdy już wygasła energia protestów, a samo orzeczenie zostało opublikowane, co zmieniło porządek prawny i radykalnie ograniczyło prawo dostępu do aborcji. Pytanie to ponowiliśmy w rocznicę wybuchu społecznego gniewu, podczas seminarium zorganizowanego w październiku 2021 roku. Powtarzamy je również teraz, publikując to opracowanie w przededniu wyborów parlamentarnych 15 października 2023 roku.

Wyniki przedwyborczych sondaży i analiz socjologicznych pokazują bardzo niejednoznaczny obraz polskiego społeczeństwa. Widać wyraźnie, że mieszkańcy i mieszkanki Polski zliberalizowali swoje

¹ *Język rewolucji*, red. P. Kosiewski, Warszawa 2021, https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/02/Język-rewolucji_ostateczna.pdf (dostęp tu i dalej: 2.10.2023).

podejście do aborcji: tylko jedna piąta osób popiera obecną politykę swojej partii. W próbie ogólnopolskiej w badaniu More in Common Polska zdecydowana większość respondentów wypowiedziała się za prawem kobiet do aborcji (81%) w sytuacji, gdy płód jest upośledzony lub obciążony wadą genetyczną.

Mniejszość (44%) akceptuje prawo do aborcji ze względu na trudną sytuację materialną, a 41% aborcję bez podawania przyczyny. Odpowiedzi jednak różnią się znacznie, jeśli uwzględnić wiek respondentów: w grupie 18–24 lat zdecydowana większość (65%) opowiada się za możliwością aborcji bez podania przyczyny i blisko 70% ze względu na trudną sytuację materialną. Już jednak osoby powyżej 30. roku życia są bardziej konserwatywne i nie dopuszczają tych dwu możliwości.

Przemiana świadomości odnośnie do prawa do aborcji warta jest pogłębionych analiz, kampania wyborcza do parlamentu ujawniła jednak inny ciekawy problem. Często powtarzającym się pytaniem w różnych badaniach, również w analizach przygotowywanych dla Fundacji Batorego przez agencję badawczą Datapraxis², jest kwestia najważniejszych zagadnień, jakie dotyczą wyborców i wyborczynie. Niezależnie od grupy wiekowej i płci pierwsze miejsce zajmują koszty życia. Kolejne zagadnienia ważne dla próby ogólnej to opieka zdrowotna, stan gospodarki, obronność i bezpieczeństwo, „rozdawnictwo” – czyli nadmierne transfery socjalne, uchodźcy i migranci oraz prawa kobiet. Nawet kobiety w wieku do 45 lat jako główny problem wskazują koszty życia, a prawa kobiet wymieniają na drugim miejscu z podobną ważnością jak jakość opieki zdrowotnej.

2 Zob. E. Bendyk, M. Cześniak, S. Gutkowski, *Polacy gotowi na zmianę. Wynik wyborów rozstrzygną niezdecydowani*, Warszawa 2023, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2023/09/Polacy-gotowi-na-zmiane.pdf>; E. Bendyk, S. Gutkowski, *Naprawdę ważne tematy. Jak przekonać nieprzekonanych wyborców*, Warszawa 2023, https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2023/10/Naprawde.wazne-tematy_Raport.o.niezdecydowanych.wyborcach.pdf.

Jak odczytywać te wyniki? Czy pokazują one skalę deprivacji materialnej polskiego społeczeństwa na skutek inflacji i drożyzny, co szczególnie dotyka kobiety borykające się z troską o dom i dzieci (zwłaszcza gdy wychowują je samotnie, co dotyczy blisko 2 milionów kobiet). Czy też potwierdzają rację cynicznych słów Jarosława Kaczyńskiego, że aborcja nie jest w Polsce problemem, bo można ją sobie załatwić? To by jednak oznaczało, że kwestia prawa do legalnej i bezpiecznej aborcji oraz, szerzej, praw kobiet została w istocie sprywatyzowana i nie stała się problemem społecznym, mimo starań walczących o prawa kobiet i fal protestów, które wybuchaly przeciw wielokrotnie, z momentem kulminacyjnym jesienią 2020 roku.

To ważne pytania, na które odpowiedzi szukają osoby współtworzące ten tom. Agnieszka Graff i Elżbieta Korolczuk w tekście podsumowującym trzy lata, które upłynęły od pamiętnej jesieni, zwracają uwagę na kilka kluczowych czynników tworzących ramę dla społecznej recepcji ruchu protestów i jego postulatów. Po pierwsze, to bezprecedensowa przemoc państwa wobec uczestniczek i uczestników. Po drugie, to paternalizm establishmentu politycznego i społecznego zorganizowanego w partiach politycznych i organizacjach społecznych. W końcu, po trzecie, ważny jest niezwykle trudny kontekst obiektywny wynikający z takich przełomowych wydarzeń, jak pandemia COVID-19, pełnowymiarowa agresja Rosji na Ukrainę oraz wysoka inflacja.

Uczestniczki i uczestnicy protestów, w większości osoby młode i bardzo młode, zostali pozostawieni sami sobie. Czy jednak ich alienacja oznacza, że osoby te pogrzały się w anomicznym indywidualizmie? Czy w takim razie ich zryw, o którym mówiono, używając wręcz rewolucyjnych odniesień, zakończył się fiaskiem? Nie ma prostej odpowiedzi. Teza o pograżeniu się w anomicznym indywidualizmie zdaje się mieć potwierdzenie w najtwardszym symptomie anomii, jaki wskazał klasyk socjologii Émile Durkheim, czyli rosnącej liczbie samobójstw i prób samobójczych wśród osób młodych. Jednocześnie nie brakuje kreatywnych form aktywizmu,

gdzie nie chodzi o realizację prywatnych celów, tylko o tworzenie wspólnoty opartej na bardziej sprawiedliwych zasadach i zorganizowanej zgodnie z wyzwaniem przyszłości.

Najwybitniejsza polska teoretyczka i praktyczka rewolucji, Róża Luksemburg, zwracała uwagę, że w proces zmiany społecznej i politycznej wprowadzanej w nawet najbardziej radykalny, rewolucyjny sposób wpisany jest nieusuwalny paradoks. Jeśli celem rewolucyjnego ruchu ma być wspólnota demokratyczna oparta na wolności i podmiotowości politycznej wszystkich jej uczestników, to nieuchronnie podczas takiego procesu sukcesom towarzyszyć będą także momenty klęski, czyli zwycięstwa sił mających odmienne pragnienia.

Warunkiem powodzenia, czyli trwałej zmiany, jest więc przemiana społecznej świadomości, która umożliwi demokratyczną legitymizację rewolucyjnych początkowo celów. Czy taka przemiana jest w Polsce możliwa? Przemiana, której skutkami będą nie tylko pełne uznanie dla praw kobiet, ale także akceptacja nowych form podmiotowości społecznej i politycznej oraz ich włączenie do politycznej wspólnoty, a nie alienacja?

Tom *Pamięć protestu* to próba choćby częściowej odpowiedzi na te pytania. Jest też kontynuacją poszukiwań, które rozpoczęliśmy, pracując nad wcześniejszą publikacją *Język rewolucji*.

Agnieszka Graff
Elżbieta Korolczuk

Między przemocą a paternalizmem, czyli dlaczego młodzi nie garną się do polityki

Jesienią 2020 roku wielu komentator(k)om – w tym autorkom tego szkicu – wydawało się oczywiste, że mamy do czynienia z wielkim politycznym i kulturowym przełomem, z przebudzeniem młodego pokolenia Polek i Polaków, którego skutki są nieuchronne: gwałtowny spadek poparcia społecznego dla Prawa i Sprawiedliwości oraz Kościoła, a w perspektywie klęska wyborcza prawicy. Przełom miał też dotyczyć ruchu kobiecego w Polsce: umasowiony w latach 2016–2018, zdolny do wyprowadzenia na ulice już nie dziesiątek, ale setek tysięcy ludzi, polski feminizm stał się teraz prawdziwie radykalny i ewidentnie miał ambicje rewolucyjne. Dla wielu osób było oczywiste, że liderki protestów wejdą do polityki i zmienią Polskę. Rzeczywistość okazała się dużo bardziej złożona i w znacznym stopniu rozczarowująca.

Młode kobiety, które po ogłoszeniu orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawie prawa aborcyjnego jesienią 2020 roku masowo wyszły na ulice, miały zmieść PiS i zmienić politykę. Dziś prawie połowa z nich deklaruje, że nie pójdzie do wyborów w październiku 2023 roku, a jako

główną przyczynę podają fakt, że nie mają na kogo głosować¹. Młodzież wypięła się na demokrację – ta teza wisi w powietrzu. Co prawda nikt jej otwarcie nie wypowiada, ale w liberalnym *mainstreamie* czuje się ton pretensji wobec młodych osób, szczególnie kobiet. Ten ton można łatwo wychwycić w niektórych kampaniach profrekwencyjnych skierowanych do tej grupy. To ton moralizmu i pouczeń o tym, jak ważna jest demokracja i dlaczego głosowanie to nasz wspólny obowiązek. Odmowa uczestnictwa w wyborach budzi rozczarowanie i irytację zarówno polityków, jak i komentatorów życia publicznego. Przecież to „wybory ostatniej szansy”, gra o przyszłość naszej demokracji i miejsca w Europie. Skoro młodzieży to nie obchodzi, to – wniosek sam się nasuwa – bezprecedensowy zryw z października 2020 roku był tylko masową imprezą uliczną, okazją do wykrzyczenia brzydkich słów i wyjścia z domu podczas pandemii. Młodzi zawiedli Polskę, brakuje im zaangażowania, zamiast walczyć z autorytarną władzą, siedzą na TikToku. Albo jeszcze gorzej: głosują na Konfederację.

Naszym zdaniem jest dokładnie odwrotnie: nie tyle młodzi zawiedli Polskę, ile raczej Polska zawiodła młodych. I to nie tylko ta PiS-owska, autorytarna, ale też ta liberalna, rzekomo otwarta, oczekująca na zaangażowanie młodego pokolenia. Pokolenie protestów 2020 roku zostało spacyfikowane przez polskie państwo, które użyło wobec młodych przemocy, i to na bezprecedensową skalę, gdyż nie zrealizowało żadnych ich postulatów. Jednocześnie młodzież ta jest przez środowiska opozycyjne traktowana raczej instrumentalnie, a czasem wręcz pateralistycznie, niż podmiotowo i partnersko. W tej sytuacji niechęć wobec wyborów można interpretować jako deklarację *stricte* polityczną, która ma racjonalne podłoże.

1 P. Pacewicz, „Może bym i głosował, ale nie ma na kogo”. Wybory nie dla młodych – groźny wynik sondażu Ipsos, OKO.Press, 19 września 2023, <https://oko.press/wybory-nie-dla-mlodych-grozny-wynik-sondazu-ipsos> (dostęp tu i dalej: 2.10.2023).

Efektom tych dwóch zjawisk – przemocy ze strony autorytarnej państwa i paternalizmu, który młodym ludziom nazbyt często okazuje opozycja – jest zerwanie z państwem, pogłębienie nieufności wobec instytucji politycznych, wycofanie na pozycje indywidualistyczne. Nieufność wobec państwa, w tym instytucji politycznych, takich jak partie polityczne i wybory, nie jest rzeczą jasną problemem wyłącznie tego pokolenia. Znaleźliśmy się w momencie, kiedy w całym społeczeństwie, nawet wśród zwolenników PiS-u, dramatycznie spada zaufanie do państwa, które i tak było zawsze w Polsce słabe. Liczne badania, m.in. raport *Społeczeństwo populistów* Przemysława Sadury i Sławomira Sierakowskiego, pokazują, że państwo jest w Polsce często postrzegane jako byt albo nieistniejący, albo kompletnie niepotrzebny. W przypadku młodego pokolenia relacja z państwem została jednak dodatkowo mocno naznaczona przemocą, której doświadczyły osoby protestujące, oraz dojmującym poczuciem braku wpływu na kształt i polityki, i debaty publicznej.

Protesty, pandemia i przemoc

Podczas gdy fala mobilizacji z lat 2016–2018 już doczekała się licznych opracowań socjologicznych i kulturoznawczych, o protestach z 2020 roku napisano stosunkowo niewiele. Istnieją jednak raporty, opracowania i świadectwa, które pokazują z jednej strony niezwykle silny afektywny wymiar zrywu – jego niesłyszana kreatywność, ogromny poziom emocji: tak negatywnych, jak i pozytywnych, a z drugiej strony – skalę opresji, jakiej doświadczyła protestująca młodzież².

2 Amnesty International, „*Byliśmy traktowani jak przestępcy*”. *Od atmosfery wrogości po nękanie osób broniących praw osób LGBTI*, Warszawa 2022, https://www.amnesty.org.pl/bylismy-traktowani-jak-przestepcy-historie-represji-polskich-aktywistow_ek-lgbti-raport-amnesty-international/; *Język rewolucji*, red. P. Kosiewski, Warszawa 2021, https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/02/Język-rewolucji_ostateczna.pdf; M. Dworakowska, *Kiedy państwo mnie nie chroni – doświadczenie protestów przeciwko zaostrzeniu prawa aborcyjnego w czasie pandemii Covid*, praca licencjacka pod kierunkiem Agnieszki Kościańskiej, obroniona na Wydziale Nauk o Kulturze i Sztuce Uniwersytetu Warszawskiego, 13 września 2023; M. Grabowska, M. Rawłuszek, M. Leszko i in., *Jest opresja*,

Państwowa przemoc narastała stopniowo na przestrzeni ośmiu lat rządów PiS. W stosunku do opozycji władza przeszła w tym czasie od działań o charakterze instytucjonalnym do środków bezpośredniego przymusu, fizycznej przemocy, która dotąd była zarezerwowana dla takich grup protestu jak górnicy i rolnicy czy dla protestów lokatorskich. Na początku rządów Prawa i Sprawiedliwości odbyła się systematyczna destrukcja instytucji odpowiedzialnych za relacje między państwem a społeczeństwem obywatelskim. Zerwano współpracę z organizacjami o liberalnym lub lewicowym profilu, wycofano finansowanie dla organizacji zajmujących się prawami kobiet i mniejszości, rozpętano kampanie medialne szkalujące konkretne osoby i NGO-sy. Dyskurs nienawiści i pogardy, szczególnie wobec migrantów oraz osób LGBT+, ocierał się o dehumanizację i nawoływanie do przemocy. Efekty widać było podczas napaści prawicowych bojówek na Marsz Równości w Białymstoku latem 2019 roku. To był przełom, moment, kiedy język przemocy przeszedł w przemoc fizyczną.

Na fale protestów, które przetoczyły się przez Polskę jesienią 2020 roku – inaczej niż w przypadku wcześniejszych demonstracji, w tym Strajków Kobiet z lat 2016–2018 – państwo zareagowało represjami³. W Białymstoku policja jeszcze broniła protestujących, choć zdaniem niektórych robiła to niechętnie i nieporadnie. Jednak jesienią 2020 roku policja stała

jest opór. Raport Funduszu Feministycznego, Warszawa 2022; Kolektyw Szpila, A. Sukiennik, *Rok po tęczowej nocy. Raport podsumowujący zatrzymania z 7 sierpnia 2020*, Warszawa 2021; R. Nawojski, B. Kowalska, *Karty z dziennika kobiecej rewolucji. Szkice z socjologicznego archiwum*, w: *Równouprawienie*, red. A. Krajewska, M. Rawłuszko, Warszawa 2022; J. Sieracka, *Postfeminizm w Polsce? Kulturoznawcza analiza lokalnego wymiaru zjawiska w kontekście Czarnych Protestów i Strajków Kobiet*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem dr. hab. Rafała Nahirnego, Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych, Instytut Kulturoznawstwa, Uniwersytet Wrocławski 2023.

³ Article 19, *Poland: Authorities must end police brutality and persecution of protesters and journalists*, 26 listopada 2020, <https://www.article19.org/resources/poland-authorities-must-end-police-brutality-and-persecution-of-protesters-and-journalists>; Biuro RPO, *Adam Bodnar: policyjne „kotły” – ograniczeniem praw uczestników zgromadzeń spontanicznych*, 2 grudnia 2020, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-policyjne-kotly-ograniczaja-prawa-uczestnikow-zgromadzen>.

się sojuszniczką pravicowych bojówek zachęcanych do przemocy przez rządzącą koalicję, na przykład w ramach akcji obrony kościołów przed protestującymi. Relacje aktywistek i aktywistów, jak również raporty organizacji oraz instytucji pokazują skalę fizycznej agresji wobec protestujących podczas wieców i demonstracji: brutalność funkcjonariuszy, w tym użycie pałek teleskopowych czy wykręcanie rąk, nieuzasadnione zatrzymania, często kwestionowane później przez sądy, czy nękanie aktywistek w ich domach i miejscach pracy⁴.

Dla protestującej młodzieży policyjna przemoc była wstrząsem, źródłem radykalizacji postaw i podstawą do szczególnego rodzaju zbiorowej identyfikacji, poczucia ekstatycznej *communitas*⁵. W relacjach uczestników wybrzmiewa zdumienie, że „to” – bezpośrednia przemoc policji wobec protestujących w demokratycznym państwie w środku Europy – dzieje się naprawdę. Naszym zdaniem było to doświadczenie graniczne, a zarazem formacyjne. Oto przykładowe relacje rozmówców Marceliny Dworakowskiej, autorki pracy licencjackiej pod znamienym tytułem *Kiedy państwo mnie nie chroni*⁶:

zostałem odepchnięty przez policjanta i w ciągu paru sekund złapany przez drugiego za szyję i wyciągnięty spomiędzy samochodów i zakuty w kajdanki. [...] Rzucili mnie na glebę, zakuli mnie w kajdanki, podnieśli, ja nic nie widziałem bo spadły mi gogle na oczy [...] Dałem radę krzyknąć [swoje imię]. [...] Potem jak byliśmy na schodach, to jeszcze w tylnej kieszeni miałem telefon. Mimo że policjanci stali nad nami [...] Udało mi się wyciągnąć telefon i napisać, że zostaliśmy zatrzymani. [Krzysztof] (s. 47)

Niby widzisz ten gaz u policji, ale myślisz nieee no [...] A jak już dostajesz tym gazem, to nie spodziewasz się jak to po prostu napierdala.

4 Amnesty International, „Byliśmy traktowani jak przestępcy”, dz. cyt.; Kolektyw Szpila, A. Sukiennik, *Rok po tęczącej nocy*, dz. cyt.

5 J. Sieracka, *Postfeminizm w Polsce?*, dz. cyt.

6 M. Dworakowska, *Kiedy państwo mnie nie chroni*, dz. cyt.

I pamiętam, że też byłam w takim złym stanie, że ktoś mnie musiał odprowadzać do domu. W ogóle nic nie widziałam. Ta karetka... wolontariusze z karetki też nie mieli nawet tych kropli do oczu, więc w ogóle przygotowanie... wszyscy byli w szoku. Nikt nie był gotowy [...]. [Bożena] (s. 49)

[...] uciekaliśmy przed policją, skakaliśmy przez bramy, ludzie schodzili z klatek otwierali nam jakieś tajne przejścia między swoimi blokami [...] miałam takie „co my robimy?“, gdzie w ogóle jesteście, o co chodzi... wydawało mi się to absurdalne, że dosłownie chowamy się po jakichś klatkach schodowych [...]. [Dzidka] (s. 32)

Jest mimo wszystko jakaś panika, że wiesz, ktoś cię atakuje. [...] zaczęli nas tak jakby odciągać od siebie i pamiętam, że ja zostałam przydużona z tyłu, miałam taką chustę na twarzy, zostałam przydużona z tyłu za tą chustę. Więc, byłam już taka okej, poddaje się. Zostałam złapana przez dwóch policjantów. I tak jakby no został zastosowany na mnie chwyt transportowy [...] Tylko po lewej mojej stronie był bardzo doświadczony policjant, który zastosował ten chwyt poprawnie [...] on polega na tym, że trzymasz rękę pod łopatkami i tak jakby dociskasz rękę w nadgarstku i osoba automatycznie się zgina. Jak będzie się wrywać, to nie da rady [...] A z drugiej strony z kolei trzymał mnie policjant, który... już teraz to wiem, pracował pół roku w tej policji [...]. On mnie trzymał za łokieć jedną ręką, natomiast drugą ręką chciał bardzo pomóc chyba swojemu koledze po lewej stronie i on docisnął tak jakby tą moją lewą rękę jeszcze swoją ręką, czyli ten chwyt transportowy został poprawnie zastosowany, natomiast została użyta jeszcze jedna siła, która sprawiła, że no złamała mi się ręka w trzech miejscach, spiralnie [...]. [Bożena] (s. 50)

Przemoc policji, jak pokazuje Dworakowska, była z jednej strony źródłem traumy, ale z drugiej – przyczyniła się do powstawania silnych grupowych więzi:

[...] wiedzieliśmy, że już jesteśmy otoczeni rzeczywiście z każdej strony, siedzieliśmy tam i było strasznie zimno... intensywna zima... ludzie się zamieniali skarpetkami, żeby sobie pożyczać i w ogóle mega abstrakcja. Też nie było dostępu do toalety, więc ludzie sikali pomiędzy radiowozami i wszyscy siedzieli pod kocami termicznymi. No i policja powiedziała, że nie wypuści nikogo, w sensie, że na początku trzeba było dać się wylegitymować. No ale była z nami oczywiście Marta Lempart, która krzyczała, żeby tego nie robić [śmiech] [...] Więc z jednej strony leciała muzyka i wszyscy się wspierali na duchu, a z drugiej strony co jakieś 10 minut wbiegała grupka policjantów do tej zamkniętej przestrzeni i wydierała jedną osobę, tak wyszarpywała agresywnie i ta osoba znikła i jakby nikt nie wiedział, co się z nią zadziało. [...] w pewnym momencie, jak siedzieliśmy te 8 godzin, to wszyscy ci policjanci zaczęli wbiegać do środka i wydierać ludzi siłą, mimo że tam wszyscy się trzymali jakoś za ręce [...]. [Rybka] (s. 33)

W starszych pokoleniach Prawo i Sprawiedliwość próbowało, po części skutecznie, wzmocnić więź między państwem a obywatel(k)ami, na przykład poprzez bezpośrednie transfery pieniężne skierowane do rodziców i emerytów. Podobną funkcję budowania politycznej wspólnoty pełnią narodowo-katolickie rytuały oraz mitologia promowana w kościołach i za pośrednictwem mediów czy przejętych przez rządzącą koalicję instytucji kultury. Młodzi dostali od prawicy głęboki kryzys w systemie edukacji skutecznie demontowanej przez ministra Czarnka oraz represje, które uświadomiły im, że państwo ma monopol na przemoc i może jej w dowolnym momencie użyć. W obliczu instytucjonalnej opresji młodzież tworzyła alternatywne struktury społeczne, gdzie kluczową rolę odegrały sieci kontaktów z prawnikami i Kolektyw Szpila z jednej strony, a sieci aborcyjnej samopomocy, takie jak Aborcyjny Dream Team – z drugiej.

Polskie protesty z jesieni 2020 roku warto też osadzić w szerszym kontekście, a raczej w dwóch kontekstach. Pierwszy to oczywiście

pandemia COVID-19 i związane z nią doświadczenie izolacji społecznej, w przypadku młodszych szczególnie dotkliwe. Ciężar społecznej izolacji spadł w dużej mierze właśnie na młodzież, którą zamknięto w domach, oferując namiastkę edukacji *online*. Drugi to inne masowe mobilizacje, które w tym samym pandemicznym roku miały miejsce na świecie, przede wszystkim ruch Black Lives Matter.

Wpływ pandemii na przebieg protestów nie jest jednoznaczny. Z jednej strony to oczywiste, że władza pandemię świadomie wykorzystywała. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego ogłoszono w (mylnym, jak się okazało) poczuciu, iż lęk przed COVID-19 spowoduje, że ludzie zostaną w domach. Gdy jednak wyszli masowo na ulice, wykorzystano przepisy pandemiczne jako pretekst do represji, traktując demonstrantów jako zagrożenie dla zdrowia publicznego. Pandemia mogła też mieć efekt odstrasżający dla części potencjalnych demonstrantów, zwłaszcza tych starszych, z racji większego zagrożenia. Z drugiej strony można zaryzykować tezę, że pandemii zawdzięczamy masowość demonstracji, ich gwałtowny, barwny, wręcz karnawałowy przebieg, a także ich pokoleńniowy charakter. Maseczki, dystans społeczny, lęk przed zakażeniem, dnie spędzane przed ekranem komputera bez kontaktu z rówieśnikami – frustracja związana z pandemią wylała się na ulice. Towarzyszyliby temu z jednej strony lęk przed zakażeniem, z drugiej – euforia. Jak pisze Dworakowska⁷:

[...] protesty kontrastowały z czasem zamknięcia i izolacji społecznej [...], mogło się to wiązać z pewnego rodzaju niepokojem, ale często wiązało się to z radością z powodu ponownej bliskości. Nagle znaleźliśmy się na ulicy z tysiącami ludzi. Te demonstracje były inne niż do tej pory – nie było ustalonego przebiegu trasy marszu, nie było organizatorek, służby porządkowej, oficjalnego otwarcia i zamknięcia.
(s. 32)

7 Tamże.

Moi rozmówcy_czynie przyznawali, że po wyroku TK pandemia zesłała na dalszy plan. Ważniejsza była potrzeba protestu i pokazania sprzeciwu. I ta wspólna walka zacieśniła więzi między uczestnikami i uczestniczkami protestów. Przyjaźnie, które się zawiązały, w moim przypadku trwają po dzisiejszy dzień. (s. 54)

Drugi kluczowy kontekst to ruch Black Lives Matter. Jego początki sięgają 2014 roku, ale umiędzynarodowienie rozpoczęło się po 25 maja 2020 roku, kiedy to w Minneapolis zginął z rąk policjantów Afroamerykanin George Floyd. To, jak zginął – przyciśnięty kolanem, *de facto* uduszony – uruchomiło jedną z największych w historii ludzkości falę protestów, wielki – i w znacznym stopniu pokoleniowy – ruch przeciw rasizmowi, na rzecz równości i sprawiedliwości. Black Lives Matter⁸ to jednak także – co wydaje się niezwykle istotne – sprzeciw wobec opresji państwa postrzeganego jako agresor. „Nie mogę oddychać” – słowa Floyda stały się latem 2020 roku okrzykiem powtarzanym przez demonstrantów na całym świecie. Można je odczytać jako symbol momentu historycznego, w jakim się wtedy znalazło wiele społeczeństw – wyraz rozpacz i wściekłości, niezgody na niesprawiedliwość, ale też radykalnej odmowy zaufania do państwa. Gniew to emocja, która rozlała się globalną falą. Również w sierpniu 2020 roku na ulice wyszły dziesiątki tysięcy obywateli Białorusi, protestując przeciwko sfałszowanemu wyborom. W Polsce odbywały się demonstracje solidarnościowe, przede wszystkim jednak docierało do nas poczucie wielkiej

8 Gigantyczna skala ruchu Black Lives Matter była szeroko komentowana w mediach. Szacowano, że na przełomie maja i czerwca 2020 roku na ulice amerykańskich miast wyszło między 15 a 26 milionów ludzi. Zob. L. Buchanan, Q. Bui, J.K. Patel, *Black Lives Matter May Be the Largest Movement in U.S. History*, „New York Times”, 3.07.2020, <https://www.nytimes.com/interactive/2020/07/03/us/george-floyd-protests-crowd-size.html>. Historycy porównują tę falę protestów z tą, która miała miejsce w latach 60. Zob. na przykład: D. Matthews, rozmowa z H.A. Thompson, *How today's protests compare to 1968, explained by a historian*, „Vox”, 2.06.2020, <https://www.vox.com/identities/2020/6/2/21277253/george-floyd-protest-1960s-civil-rights>.

zmiany i związanej z nią nadziei, a także podziwu dla Białorusinów, ich determinacji i odwagi.

Wreszcie nie da się zrozumieć mobilizacji po wyroku Trybunału Konstytucyjnego bez wspomnienia o tzw. tęczowej nocy. W nocy z 7 na 8 sierpnia 2020 roku w Warszawie doszło do zamieszek w związku z zatrzymaniem Margot, działaczki z kolektywu Stop Bzdurom. Były one efektem trwającej od wielu miesięcy – a nawet lat – kampanii wymierzonej w osoby LGBTQ+, w tym agresywnych wypowiedzi polityków i hierarchów kościelnych. Aby przypomnieć same zdarzenia i temperaturę towarzyszących im emocji, przywołajmy oświadczenie w tej sprawie podpisane przez szereg organizacji pozarządowych, m.in. przez Amnesty International czy Fundację Batorego:

Manifestacja, podczas której próbowano przeszkodzić w wywiezieniu Margot do aresztu, spotkała się z wyjątkową brutalnością funkcjonariuszy policji. Użyto nieproporcjonalnej i nieuzasadnionej sytuacji przemocy wobec zgromadzonych, w tym wobec dziennikarzy, posłów i polityków. Zatrzymywano również osoby postronne, nieuczestniczące w zgromadzeniu. Naruszone zostało także prawo do obrony. Obrońcom odmawiano informacji o miejscu, do którego przewieziono zatrzymanych, zatrzymanym utrudniano skontaktowanie się z obrońcami i nakłaniano ich do złożenia oświadczenia, że nie wnoszą skarg na zatrzymanie⁹.

Cytat ten wskazuje na kluczowy w naszym mniemaniu wymiar zdarzeń tego roku – przemoc policji, związany z tym szok uczestników protestów i w efekcie wzmocnienie antypaństwowego charakteru buntu. Nie chodziło już tylko o sprzeciw wobec wyroku TK, lecz o autorytarny charakter władzy, zarówno świeckiej, jak i religijnej.

⁹ Oświadczenie w sprawie zejść w Warszawie w nocy z 7 na 8 sierpnia 2020 r. po zatrzymaniu aktywistki LGBTQ+ – Margot, 10 sierpnia 2020, <https://www.batory.org.pl/oswiadczenie/oswiadczenie-w-sprawie-zejsc-w-warszawie-w-nocy-z-7-na-8-sierpnia-2020-r-po-zatrzymaniu-aktywistki-lgbt-margot>.

Opozycyjny paternalizm

Podczas protestów doszło do aktywizacji i radykalizacji członkiń i członków pokolenia Z, które ma opinię biernego i apolitycznego. Jak pisze Dworakowska:

czuliśmy, że jest różnica między „zwykłą” osobą uczestniczącą w demonstracji a osobą członkowską, która jest częścią organizacji, angażującą się aktywnie w ruch, uczęszczającą na spotkania organizacyjne. Trudno jest postawić tu granicę. Wydaje mi się, że ta różnica zaczęła się zacierać szczególnie w przypadku masowych i regularnych protestów po wyroku TK, które były serią zgromadzeń spontanicznych. Praktycznie każda osoba angażująca się włączyła się w rozpowszechnianie się informacji i wspólnie tworzyła ruch. Być może jest to początek jakichś zmian w rozumieniu aktywizmu na gruncie polskim, czy chociażby warszawskim¹⁰.

Pojawia się jednak pytanie, czy po protestach przeciw wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego ta nowa świadomość i aktywistyczna auto-identyfikacja miały szansę przełożyć się na zaangażowanie w politykę instytucjonalną: aktywność w partiach politycznych bądź w organizacjach pozarządowych. Naszym zdaniem – nie, i nie jest to wina TikToka. Zabrakło otwartości ze strony istniejących struktur, woli, by potraktować młode osoby podmiotowo, a ich postulaty jako centralną część opozycyjnej agendy politycznej. Nieprzypadkowo refrenem roku protestów stało się słowo „dziaders”.

Poza lewicą, która zawsze opowiadała się za legalną i dostępną aborcją, reszta obozu opozycji do tej kwestii podchodzi z zastanawiającą ostrożnością. Podczas gdy większość społeczeństwa i niemal 90% młodych kobiet chce prawa do decydowania o swoim ciele, Trzecia Droga snuje wizje narodowej debaty i referendum, a Koalicja Obywatelska co prawda poparła postulat prawa do aborcji, ale chętnie obwarowała by

10 M. Dworakowska, *Kiedy państwo mnie nie chroni*, dz. cyt., s. 11–12.

go warunkami, na przykład konsultacją z psychologiem. Dopiero w połowie 2022 roku Donald Tusk zadeklarował, że prawo do aborcji do 12 tygodnia znajdzie się w programie partii, choć obecność polityków takich jak Roman Giertych na listach wyborczych w 2023 roku podważa wiarygodność tych deklaracji.

Podobnie jest z kwestią klimatu, która dla wielu młodych osób staje się jednym z głównych źródeł niepokoju. Zmiana klimatyczna interesuje partie polityczne w stopniu (ogólnie mówiąc) śladowym, znów wyjątek stanowi lewica, która jednak nie jest w stanie skutecznie włączyć tego tematu do głównego nurtu debaty. To samo dotyczy postulatu świeckiego państwa i równości małżeńskiej. Nie widać też przestrzeni dla młodych osób w strukturach partii opozycyjnych, które chętnie widzą je na wiecach, ale raczej w roli tła. Innymi słowy, gdy młodzi ludzie mówią, że nie mają na kogo głosować, to dają wyraz frustracji opartej na realnych przesłankach.

Problem z upodmiotowieniem młodych aktywistów widać też w społecznych działaniach organizacji, które identyfikują się jako prodemokratyczne i liberalne. Anegdotą, która obrazuje problem, niech będzie fakt, że jedna z nas (EK) została zaproszona do rady konsultacyjnej Komitetu Obrony Demokracji (KOD) i ku swojemu zdumieniu odkryła, że ma tam reprezentować młodych ludzi, mimo że jest już po czterdziestce. Po 2020 roku część organizacji zauważyła ten problem i zaczęła zapraszać młodych aktywistów i aktywistki, na przykład w charakterze prelegentów do rozmaitych paneli i seminariów.

Konsekwentnie ignoruje się jednak roszczenie młodych ludzi do decydowania o kształcie tych wydarzeń i szerzej o tym, jakie są właściwe metody walki o demokrację. Przykładem mogą być wydarzenia podczas Igrzysk Wolności w Łodzi w 2023 roku. Młode aktywistki z inicjatywy Wschód, m.in. Dominikę Lasotę i Wiktorię Jędraszko-wiak, zaproszono do dwóch paneli: o zmianach klimatycznych i o zaangażowaniu młodych ludzi. Jednocześnie zapowiedziano wykład

Leszka Balcerowicza, który nie tylko odpowiada za kształt transformacji w Polsce, ale też dziś publicznie neguje fakt, że to człowiek jest źródłem zmiany klimatycznej, a jego fundacja Forum Obywatelskiego Rozwoju sprzeciwia się redukcji emisji CO₂. Po tym jak grupa aktywistek i aktywistów klimatycznych – Dominika Lasota, Marcin Dziubak, Wiktoria Jędroškowiak, Adam Nowak – ośmieliła się przerwać jego wystąpienie, by zaprotestować, wchodząc na scenę z transparentem: „I PiS, i Balcerowicz muszą odejść”, porównano ich do Grzegorza Brauna, sugerując, że ich postulaty oraz sposoby działania nie mieszczą się w standardach debaty publicznej.

To zresztą często powtarzany zarzut: młodzi są zbyt radykalni, używają wulgarnego języka, nie potrafią dostosować się do naszych reguł, więc nie dorośli do tego, by współdecydować o polityce. Zapomina się o historii ruchów społecznych, które rzadko osiągały swoje cele, grzecznie debatując.

Trudno też za otwarte na młode osoby uznać istniejące organizacje kobiece i feministyczne. Ogólnopolski Strajk Kobiet co prawda deklaruje, że jest „oddolnym, niezależnym ruchem społecznym, [który] narodził się w 2016 roku na fali ostrego sprzeciwu wobec barbarzyńskiego projektu antyaborcyjnego”¹¹, ale w międzyczasie ruch się zinstytucjonalizował i scentralizował. Dziś w jego imieniu mówi charyzmatyczna liderka Marta Lempart, która stoi na czele fundacji skupiającej głównie kobiety po czterdziestce. Kongres Kobiet chętnie gości młode osoby na publicznych wydarzeniach, a niektóre z nich są także zaangażowane w organizację kongresów. Jednak średnia wieku w zarządzie i radzie przewyższa 50 lat i choć ubolewają nad tym same liderki, to na razie nie widać perspektyw na zmianę pokoleniową.

Nie lepiej jest z grupami nieformalnymi, na przykład grupa od ponad dwóch dekad organizująca tzw. manify (Porozumienie Kobiet,

11 <https://strajkkobiet.eu/o-nas>.

a po zmianie nazwy: Porozumienie Feministyczne), która była znana z tego, że przyciąga kolejne młode osoby, wydaje się znajdować w głębokim kryzysie. Manifa w marcu 2023 roku nie odbyła się w ogóle, a demonstracja zapowiadana na 30 września 2023 roku nie zapowiada się na duże wydarzenie. Piszemy o tym z przykrością i poczuciem osobistej porażki, jako członkinie – były lub obecne – niektórych z tych kolektywów. Nie chodzi o to, by nie zauważać problemów w młodym pokoleniu. Dominują w nim postawy indywidualistyczne, wyraźne są skłonność do postrzegania zjawisk społecznych w kategoriach psychologicznych i zanurzenie w mediach społecznościowych, które mają zastąpić instytucje polityczne. Nie da się jednak walczyć o lepszą politykę bez krytycznego spojrzenia na strukturalne warunki, w jakich funkcjonują dziś młodzi aktywistki i aktywiści.

Zakończenie

Cała nadzieja w grupach i organizacjach tworzonych przez młodych dla młodych, jak Strajk Klimatyczny, Grupa Wschód czy sieci aborcyjnej samopomocy. Nie mamy jednak wątpliwości, że dziś potrzebne są szerokie koalicje, a przede wszystkim prawdziwe otwarcie struktur ruchów społecznych i partii politycznych na zmianę pokoleniową. Największym wyzwaniem jest przywrócenie zaufania do państwa i jego instytucji. Konfederacja zyskuje dziś nie tyle na swoim obyczajowym konserwatyzmie, ile na tym, że jest orędowniczką wolności od państwa. Na tym też polega problem lewicy, która co prawda reprezentuje wiele postulatów młodego pokolenia, ale jest propanstwowa, przez co zyskuje gębę partii chcącej wpychać ludzi pod opiekę państwa. Tym istotniejsze wydaje się włączenie młodych osób, na zasadach prawdziwie partnerskich, do instytucji, które dają i głos, i realną szansę wpływu.

Pamięci protestów

Protest Polski lokalnej

Debata, 11 grudnia 2020

Edwin Bendyk

22 października 2020 roku, po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej dotyczącym „Planowania rodziny, ochrony płodu ludzkiego i warunków dopuszczalności przerywania ciąży”, uruchomił się niezwykle proces. Chcielibyśmy porozmawiać o najważniejszym i najbardziej spektakularnym aspekcie tych protestów, to jest niezwyklej aktywności poza dużymi ośrodkami, w mniejszych miastach, miasteczkach i wsiach, które też się ruszyły. Jacek Rakowiecki zrobił statystykę ognisk protestu i w czasie największego wzmożenia naliczył około 600. Z badań sondażowych wynika, że 13% Polaków deklaruje zaangażowanie. Nawet jeśli ten odsetek został przeszacowany, to mimo wszystko pokazuje bezprecedensową skalę i zasięg zaangażowania. Kiedy patrzyliśmy na Marsz na Warszawę, który przyciągnął 100 tysięcy osób, to robiło wrażenie. Ale kiedy patrzymy na Polskę lokalną, gdzie w miastach dwudziesto-, trzydziestotysięcznych wychodzi na ulice 2 tysiące ludzi, to jest znacznie większa skala niż 100 tysięcy w Warszawie.

O tym ciekawym zjawisku chcemy porozmawiać w gronie uczestniczek i uczestników tych wydarzeń. Paradoksalna korzyść z sytuacji pandemii COVID-19 jest taka, że znacznie łatwiej spotkać się *online*, nie

trzeba jechać do Warszawy czy do innego dużego miasta. Występujemy tutaj w różnych rolach: większość z nas była zaangażowana w te protesty, bezpośrednio czy pośrednio je wspierając. Potrzeba usystematyzowanej wiedzy, która podpowiadałaby: czego wyrazem są te protesty i na ile układają się w całość? Poza elementami wspólnymi, jak iskra, która wyzwoliła energię, reszta rodzi pytania: jakie są motywacje oraz oczekiwania uczestniczek i uczestników? Jak to się wpisuje w *spectrum* ideowe? Jakie poglądy uzasadniają wystąpienie w przestrzeni publicznej w tej sprawie? Na ile mamy tutaj do czynienia z kontynuacją wcześniejszych zaangażowań, chociażby tego, co się działo w Polsce od 2015 roku? Najpierw mieliśmy protesty organizowane przez Komitet Obrony Demokracji (KOD) i działania w obronie sądów, w które włączyły się nowe organizacje i podmioty. W 2016 roku był Czarny Protest, kiedy Sejm odrzucił obywatelski projekt ustawy Komitetu Ratujmy Kobiety liberalizujący prawo aborcyjne. Z kolei Młodzieżowy Strajk Klimatyczny włączył do działania ludzi młodych, a Marsze Równości zawierały *spectrum* wcześniejszych prób pokazywania siebie i zabierania głosu. Chcemy zadać pytanie o napięcia, jakie widzą uczestnicy wydarzeń, i o różnice zdań między nimi. Ujawniło się wiele możliwych osi: napięcie między metropoliami a mniejszymi ośrodkami – jeśli chodzi o ekspresję samego protestu czy też różnice międzypokoleniowe. Na ile są one istotne? Na ile doświadczyliśmy różnic, a na ile solidarności międzypokoleniowej? Nie udzielimy odpowiedzi na wszystkie pytania, ale chcielibyśmy przynajmniej stworzyć mapę, która ułatwi dalsze poszukiwanie i wyjaśnianie, co się stało. Chodzi o włączenie energii Polski lokalnej i Polski w ogóle jako miejsca, które chcemy sobie urządzić, z nadzieją, że może być lepsze niż dotychczas.

Anita Czarniecka

Dlaczego kobiety wyszły na ulice w małych miejscowościach? Prawo i Sprawiedliwość weszło z buciarami w ich życie prywatne. Są rzeczy,

z których kobiety nie spowiadają się u swojego księdza proboszcza, tylko jadą czasami do innych parafii, aby tam się wyspowiadać. To moment, kiedy została przekroczona cienka linia, o którą walczyły: aby to kobiety decydowały i kobiety miały wybór. Ze względu na czas pandemii COVID-19, na życie i na codzienność, kobiety musiały się wycofać z powrotem do domów, ale opór nie słabnie i będzie narastał. To pierwsza sprawa.

Druga kwestia wiąże się z tym, że kobiety na terenach wiejskich i małomiastewskich są najsłabszą grupą społeczną, a wbrew pozorom utrzymują całą rodzinę. Są najsłabiej wykształcone i często bezrobotne, a co za tym idzie – mają głodowe emerytury, opiekują się niepełnosprawnymi dziećmi i starzejącymi się rodzicami. Głos kobiet powinien być mocno usłyszany, o co apelujemy i o co będziemy walczyły ze wszystkich sił.

Barbara Biskup

Pochodzę z Kielc. Wydaje mi się, że to ważne, aby wskazać, z jakiej perspektywy się mówi – będę mówić ze swojej perspektywy, niekoniecznie za inne organizatorki, bo mamy różne poglądy i pojęcie o tym, co się wydarzyło i do czego dążymy.

Pracuję w centrum wolontariatu, gdzie zajmuję się akcjami dotyczącymi praw człowieka, reprezentuję też Prowincję Równości i organizowałam pierwszy Marsz Równości w Kielcach. Ważne jest dla mnie połączenie między wspólnymi celami. Od wielu lat współorganizowałam manifestacje w naszym mieście. Podczas protestów uderzyła mnie niesamowita mobilizacja. W Kielcach znamy organizatorki wszystkich akcji – czy to był Strajk Klimatyczny, czy KOD – wiemy, kto jest kim. Do tej pory na naszych demonstracjach mogliśmy przybijać pięćki i mówić: „Hej, witam ponownie”. Były mniejsze i większe protesty. Jednym z większych stała się mobilizacja przy sprawie Trybunału Konstytucyjnego. Natomiast to, co się wydarzyło przy okazji orzeczenia z 22 października 2020 roku, to jest coś, czego nigdy nie widziałam

w tym mieście. Wydaje mi się, że nikt się tego nie spodziewał, żadna z nas nie spodziewała się aż tylu ludzi na ulicach.

Widzę to jako pewnego rodzaju doświadczenie pokoleniowe, szczególnie dla młodych osób, które wcześniej w niewielkim stopniu włączały się w nasze protesty. Wcześniej można się było czuć osamotnionym, a tu nagle da się poczuć energię tłumu. Co to w ludziach robi, co to w nich zmienia i jak to ich też przygotowuje do przyszłego zaangażowania? Patrząc z perspektywy swojego doświadczenia: bez pobytu w Krakowie, gdzie studiowałam i gdzie uczyłam się aktywizmu, nie byłabym tym, kim jestem. Mam nadzieję, że osoby, które zaczęłam widzieć na naszych protestach, w przyszłości będą bardziej świadomymi obywatelkami i obywatelami. To będzie dla nich szkoła, że można być i można się wypowiadać za siebie.

Druga rzecz, która jest dla mnie ważna: działając na rzecz osób LGBT, nie daliśmy sobie prawa, aby się naprawdę wściec. Te protesty pokazały, że można wyjść na ulice z wulgarnymi hasłami, można się też z nimi nie zgadzać, ale ze złości i niezgody pojawiła się energia. Mamy dość pokojowego machania flagą i stwierdzania: „Hej, jesteśmy ludźmi”. Można się też zirytować i można głośno krzyczeć. Podczas protestów widziałam jeden wielki, wspólny krzyk, który porwał ludzi i sprawił, że wreszcie wyszli ze swoich stref komfortu. Dla mnie istotne jest, że można tej władzy wykrzyczeć swoje postulaty, a nie tylko oficjalnie i grzecznie – co robię od lat – pisać różne petycje i chodzić na spotkania, o ile w ogóle będzie się na nie zaproszonym.

To, co się wydarzyło w moim mieście, to również zmiana języka medialnego. Protestujące wreszcie przejęły *mainstream*, pojawiało się o wiele mniej komentarzy ze strony polityków czy hierarchów kościelnych, to nie był dominujący głos. To wspaniałe: wreszcie to my jesteśmy cytowane, my mówimy, a nie osoby, które stoją ponad naszymi głowami i tłumaczą, kim jesteśmy, co robimy i jak bardzo się mylimy w swojej ocenie rzeczywistości społecznej.

Liliana Kalinowska

Jestem mieszkanką Przemysła, który jest „najbardziej podkarpackim” z podkarpackich miast. Chciałabym zwrócić uwagę na strukturę wieku uczestniczek protestów. Zarówno w dużych, jak i małych miastach wszyscy ze zdumieniem odkrywali, że główną rolę w protestach odgrywają młode dziewczyny. Na Podkarpaciu było podobnie. W Jarosławiu, Strzyżowie i Przeworsku protesty organizowały osoby niepełnoletnie. To istotne, jeżeli próbujemy dokonać analizy, jak doszło do wybuchu tych protestów. Można mówić, że protesty mają strukturę antypisowską i wybuchły w opozycji do konkretnego wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Moim zdaniem osoby, które głównie uczestniczyły w tych protestach – nie ci, którzy regularnie się spotykają na ulicy, ale ci, którzy zasilili swoją energią określoną falę protestów – niekoniecznie pamiętają wydarzenia z 2016 roku, nie mówiąc o wcześniejszych. Jeśli zastanawiamy się nad motywacją tych dziewczyn do protestowania, to śmiało można powiedzieć, że nie chodzi im o Prawo i Sprawiedliwość. One często nawet nie pamiętają rządów Platformy Obywatelskiej. Ten protest nie jest anty-PiS, jest on raczej wyrazem oporu antypatriarchalnego i antyestablishmentowego. Młode dziewczyny na Podkarpaciu na co dzień mają poczucie braku wpływu na najbliższe środowisko i na swoją rzeczywistość, braku sprawczości. Teraz, dzięki protestom, w końcu mają prawo głosu. Na co dzień niewidoczne mogły wykrzyknąć, co je boli, i ktoś w końcu je usłyszał. Mogły zobaczyć siebie w TVN-ie.

Kiedy się patrzy na relacje i wypowiedzi osób, które obserwują scenę polityczną, to można odnieść wrażenie, że gdy w kontekście wyborów mówi się o Podkarpaciu czy o całej ścianie wschodniej, to w jakimś sensie wyłącza się te rejony z mapy Polski. Dla młodych kobiet i dziewczyn żyjących w małych miasteczkach, jak Wetlina czy Strzyżów, gdzie protestuje paręset osób, to jest doświadczenie straszne i smutne. Ten protest miał charakter uwalniający. Oczywiście opór w stosunku do

PiS-u miał znaczenie, ale za tym stoi dużo więcej: złość i wściekłość młodych kobiet, które nie chcą być udręczone, tak jak są udręczone ich matki, ciotki, babcie, nauczycielki. To jest próba wypowiedzenia się. Ważne, aby ten głos został usłyszany.

Anna Boenish

Jestem śląską aktywistką i działam głównie w Katowicach, ale dzięki temu, że moja działalność skupia się w Internecie, widziałam na żywo to, co się działo w innych miejscowościach: Chorzów, Bytom, Rybnik, Rydułtowy. Mam dwa przemyślenia: jedno pozytywne, drugie mniej.

Pozytywne jest to, że na ulice wyszły bardzo młode osoby: nastolatki i niepełnoletnie. Z jednej strony to przerażające, że w ogóle na te ulice wyjść musiały, z drugiej – pojawiła się jakaś nadzieja. Coraz bardziej narasta świadomość, że to, co polityczne, jest wokół nas i nas dotyczy, bezpośrednio wpływa na nasze życie, a nie tylko gdzieś tam, w Sejmie, co wcale nas nie dotyczy. Warto dodać, że osoby dorosłe i starsze właśnie w tych małych, hermetycznych środowiskach również wychodziły na ulice. To istotne, że zdobyły się odwagę, aby na te ulice wyjść i krzyczeć o swoje prawa.

Jeśli chodzi o mniej pozytywne aspekty i problemy, jakie dotyczą te małe społeczności: była tu mowa o stygmatyzacji, bo wszyscy się wszędzie znają. Mam wrażenie, że w małych miejscowościach po prostu trudniej być aktywistką. Lokalne media nie mają takiej siły przebiccia, aby nagłośnić wszystko, co się dzieje. W mniejszych miejscowościach jest prościej z perspektywy policji, jeśli chodzi o przemoc, zatrzymania czy przetrzymania.

Z perspektywy marketingu, którym się zajmuję na co dzień, warto zwrócić uwagę, że tutaj rozmawiamy w jakiejś bańce informacyjnej. Docierają do nas różne informacje, możemy zdobywać wiedzę, mamy dostęp – tymczasem mieszkańcy wsi czy małych miejscowości często tego dostępu nie mają i opierają się na mediach publicznych. Jestem

zaniepokojona tym, co się aktualnie dzieje i jak wydarzenia w Polsce są przedstawiane w mediach publicznych. Jaka będzie przyszłość mediów związanych z Polska Press? Jak będą wyglądały lokalne media i prasa? Przyszłościowo musimy się skupić na tym, aby dostarczać wiedzę na tematy społeczne i polityczne do małych miejscowości i wsi, do ludzi, którzy po prostu tego dostępu nie mają.

Beata Siemaszko

Reprezentuję Podlasie, okręg trudny – podobnie jak w wypadku Podkarpacia jesteśmy traktowani nieprzyjaźnie przez część Polaków. To odnosi się nie tylko do tego, co się u nas dzieje, ale też jest efektem wyborów parlamentarnych w 2019 i prezydenckich w 2020 roku.

Pierwsze protesty na naszym terenie odbyły się już w 2016 roku, na bazie Strajku Kobiet. Obserwując teraz wydarzenia w różnych miejscach, widzę, że lista powodów jest długa, ale powtarzalna. W zasadzie nie istnieją granice administracyjne w tym zakresie, wszędzie dzieje się podobnie. Pokusiłam się o zebranie informacji od ludzi, którzy uczestniczyli w tych protestach. Chodzi o ludzi młodych: najmłodsza osoba miała 15 lat, najstarsza z tych, które ze mną rozmawiały, miała 21 lat. Ten przedział wieku jest tutaj istotny i rzeczywiście nowy, jeśli chodzi o protesty w Polsce. Powody, które nimi kierowały, aby uczestniczyć i zaangażować się w organizowanie protestów, były podobne jak w całej Polsce. To bardzo szerokie *spectrum*. Niewątpliwie głównym zapalnikiem było to, że ludziom odebrano podmiotowość i możliwość podejmowania decyzji w życiu prywatnym. Kiedy kobietom zabraknie możliwości decydowania o sobie, wtedy przestają reagować na spokojne tłumaczenia i polityków, i sąsiadów, i księdza.

W małych miejscowościach motywacja wcale nie musi być większa niż w aglomeracjach, aby zaangażować się w protesty, w ich organizację czy uczestniczenie. Ale potrzebna jest większa niż w Warszawie czy Krakowie determinacja do tego, aby się zaangażować. Z tą determinacją

ściśle wiąże się ryzyko, o czym była już mowa. Co spowodowało, że protesty były tak liczne? Moim zdaniem przede wszystkim to, że dotknęły one życia prywatnego.

Poza tym pozwolono na decydowanie, na inicjowanie, w formie, w miejscu, w czasie. To, co się działo w Warszawie i było inicjowane przez Ogólnopolski Strajk Kobiet, rozlało się na dalsze obszary. Ta iskra rozpalila mniejsze ośrodki, które mogły decydować, w jaki sposób będą formułowały swoje niezadowolenie. Okazało się, że duża część społeczeństwa oczekuje, że spójność tego, co rząd mówi, z tym, co rząd robi, powinna być znacznie większa niż dotychczas. To było deklarowane w różnych telewizjach, nie tylko państwowej, ale i komercyjnych.

Chciałabym powiedzieć o czymś, czego jeszcze tutaj nie dotknęliśmy, czyli o korzyściach płynących z tych protestów. Pierwszą i główną było to, że orzeczenie tzw. Trybunału Konstytucyjnego nie zostało opublikowane. Ten efekt jest prolongowany, bo nie można powiedzieć, że został osiągnięty, nadal nie wiemy, jaka będzie decyzja ostateczna¹. Drugą korzyścią jest zaktywizowanie ogromnej masy ludzi i zaangażowanie młodego pokolenia w to, aby głośno wyrażać swoje zdanie. Co istotne, po tych protestach duża rzesza ludzi nie zagłasuje na PiS i Konfederację. Została zmniejszona ranga tych formacji i wstyd byłoby się do nich przyznać. To nas powinno kierować dalej, aby wykorzystać siłę, która się rozbudziła.

Agnieszka Chyrc

Zgadzam się z niektórymi wypowiedziami, ale pojedyncze zjawiska nie są tak kolorowe z mojej perspektywy. W województwie lubuskim wydarzyło się wiele pozytywnego, co miało ogromne znaczenie, ponieważ nasze społeczeństwo jest słabo zaangażowane w jakiegokolwiek

1 Wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji z 22 października 2020 roku (sygn. akt K 1/20) został opublikowany w Dzienniku Ustaw 27 stycznia 2021 roku (2021 poz. 175).

wspólne działania społeczne, co widzę od kilku lat. Ciężko o mobilizację choćby najmniejszej grupy, a na ulice wychodzą te same osoby. Natomiast ostatnio 60 miejscowości podjęło wyzwanie, jakim są strajki, co świadczy o ogromnej determinacji osób, które wychodziły na ulice. Przekrój wiekowy był całościowy, od nastolatków po osoby starsze, które chciały walczyć o lepsze życie dla następnych pokoleń. To świadczy, moim zdaniem, o tym, że w przestrzeni publicznej zostały poruszone tematy, które faktycznie dotyczą każdego z nas. Mówimy tu o kobietach, ale na ulice wyszło też dużo wspierających nas mężczyzn. To również pokazuje, że wzrasta świadomość i współodpowiedzialność za kreowanie wspólnego życia, jeśli chodzi o związki, ale przede wszystkim jeśli chodzi o przestrzeń publiczną.

Irytacja i poczucie, że „to mnie dotyka”, spowodowały, że wszyscy ci ludzie wyszli, mimo opresji i braku anonimowości, o których mówiliśmy. Media mało interesują się wydarzeniami, które nie są częścią szerszej, ogólnopolskiej akcji. Kobiety i mężczyźni wychodzili na ulice, bo mieli poczucie, że są ważną częścią czegoś większego, w końcu coś, co się dzieje w ich miejscowościach, jest na tyle ważne, że i oni mogą stanowić część całości. To poczucie przynależności jest bardzo ważne. Zarówno młodzi, jak i starsze panie mieli świadomość, że stanowią ważny element czegoś większego.

A co ma negatywny wydźwięk? Pytanie, co zrobimy z tym potencjałem. Niestety w mniejszych miejscowościach zapał słabnie dużo szybciej. Osoby, które w 2016 roku brały udział jako uczestnicy protestów, teraz często są organizatorami tych strajków. Przychodzą nowi ludzie, zaktywizowani, którzy chcą realnej zmiany, bo został przekroczony próg ich wytrzymałości. Natomiast to, co zrobimy dalej, zależy od tego, w jaki sposób i w którą stronę to będzie szło. W 2016 roku ludzie mieli poczucie, że dzięki wyjściu na ulice coś zmienili i mieli realny wpływ. W tej chwili obóz władzy postępuje tak, jakby czekał na wygaszenie strajków i na zmniejszenie motywacji wśród protestujących. Widzę, jak w naszym

województwie wyraźnie opadają nastroje i słabnie głos, który słyszeliśmy na początku. Powstaje pytanie, jak zagospodarujemy tych ludzi, aby mieli poczucie, że ich protest nadal ma sens. Zmiana na niekorzyść może mieć wpływ na powodzenie całego ruchu społecznego.

Ważne, że rośnie dużo bardziej świadome pokolenie. Znaleźliśmy się w momencie, kiedy możemy wzmocnić w społeczeństwie sferę, gdzie od lat pokutowały zaniedbania, czyli brak edukacji prodemokratycznej i postaw obywatelskich. Młodzi ludzie, którzy teraz wychodzą na ulice, mogą tworzyć naprawdę obywatelskie, świadome społeczeństwo. Wszystko zależy od tego, co będzie się działo. Aktywizowały się naprawdę małe miejscowości. Musimy teraz zwracać uwagę na to, aby ten aktywizm nie wygasł. Trzeba coś na tym zbudować.

Małgorzata Linkiewicz

Mówię z osobistej perspektywy Białegostoku, miasta wojewódzkiego, 300 tysięcy mieszkańców. Z jednej strony jesteśmy dużym miastem, a z drugiej – to nadal miejscowość marginalizowana w porównaniu do dużych ośrodków typu Warszawa, Kraków, Wrocław, Poznań, co sprawia, że sytuacja jest u nas specyficzna, inna niż w dużych ośrodkach, ale też inna niż w małych. Kilka rzeczy stanowi tutaj trudność. Działam przy Ogólnopolskim Strajku Kobiet od 2017 roku, wcześniej byłam tylko uczestniczką protestów. Teraz często „stare” aktywistki organizują kolejne protesty. W Białymstoku trudno było zaangażować i uruchomić nowe osoby, ponieważ tam już działają Ogólnopolski Strajk Kobiet i aktywiści, którzy się tym zajmują, stąd oczekiwanie, że te osoby będą coś organizować. Tymczasem w tym od dawna działającym środowisku problemem staje się pewnego rodzaju wypalenie i zmęczenie.

Nie jestem pewna, czy nie łatwiej angażować nowe osoby w mniejszych ośrodkach, gdzie wcześniej nie działa się dużo. W Białymstoku, paradoksalnie, nie ma wielu aktywistów, często te same osoby zajmują się

różnymi tematami: od protestów o Rospudę, przez strajki nauczycieli, po feministyczne czy klimatyczne. W pewnym momencie pojawił się Młodzieżowy Strajk Klimatyczny i ludzie, których my, starzy wyjadacze, w ogóle nie znamy. Uruchomili się młodzi, którzy teraz dołączają do Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, ponieważ nie są jeszcze tak odważni jak starzy aktywiści, którzy trochę deprimują nowych.

A nawiązując do uwag na temat ryzyka: kiedy organizuję jakieś wydarzenie w Białymstoku, bardziej obawiam się ataku lub nieprzyjemności na przykład ze strony narodowców niż szykan ze strony policji. Wyprowadzając ludzi na ulicę, tego się bardziej obawiam.

Oczywiście frekwencja podczas protestów spadła. Na początku zorganizowałyśmy największy protest od czasów Solidarności. Potem energia szybko opadła i frekwencja powróciła do standardowej. Niestety to nieuniknione. Ta sytuacja za długo trwa, aby można było podtrzymać ogień.

Kamila Kasprzak-Bartkowiak

Czy się różnią protesty po orzeczeniu TK w 2020 roku od Czarnego Protestu z 2016 roku? Wtedy wyszliśmy na ulice, protestując przed zastrzeżeniem prawa. Odkąd zapadło orzeczenie tzw. Trybunału, można by powiedzieć, że jest po czasie. Pochodzę z Gniezna, jestem związana z „Krytyką Polityczną” i partią Razem. Partia Razem miesiąc wcześniej informowała różnego rodzaju organizacje czy instytucje, czym grozi to orzeczenie i co się będzie działo. Wtedy widziałam średnie zainteresowanie w mediach społecznościowych. Myślałam, że nic się nie wydarzy i nikt nie wyjdzie na ulice, sprawa przejdzie bez echa, znowu damy się zniewolić i odebrać sobie prawa. Nagle po tym orzeczeniu zadzwonił kolega aktywista, że robimy to, co od lat. Od lat ta sama grupa organizuje protesty w naszym mieście, jak Marsz Równości czy Czarny Protest. Teraz do tej grupy trzeba doliczyć ogromny „plus”, czyli przyrost aktywistów i uczestników. W Gnieźnie młodzież była zaangażowana w Młodzieżowy Strajk Klimatyczny. Podczas Marszu

Równości odnotowaliśmy około pół tysiąca uczestników, a w strajku kobiet wzięło udział już 5 tysięcy. To był ogromny skok, co pokazuje, że jako społeczeństwo potrafimy się zsolidaryzować, kiedy coś się dzieje. Gdy próbują nam odebrać prawa, nie chcemy na to pozwolić i jesteśmy bardzo waleczne/waleczni. Inaczej jest z frekwencją, kiedy mamy się czymś cieszyć i manifestować swoją obecność radosnym wyjściem na ulice, jak podczas Marszu Równości, gdzie przecież też chodzi o prawa. Jeśli chodzi o lęk przed wyjściem na ulicę, to zauważyłam dwa rodzaje strachu. Pierwszy wiąże się z zatrudnieniem. Część kobiet boi się, że po prostu straci pracę albo będzie to niemile widziane. Paradoksalnie chętniej na ulicę wychodzą na przykład osoby pracujące na umowach śmieciowych, młodzi, które nie mają nic do stracenia, bo podczas nauki czy studiowania nie są na rynku pracy. Urzędniczki czy nauczycielki albo stają w ostatnim rzędzie, albo przemykają chyłkiem, bo rynek pracy w małej miejscowości opiera się na stosunkach feudalnych: Pan Prezydent, Pan Burmistrz i poddani. Ktoś zapyta „Gdzie byłaś? Po co?” – taki lęk pojawia się cały czas.

Jeżeli chodzi o edukację, to wydaje mi się, że odrobiliśmy lekcję. Teraz będzie tylko lepiej. Młodzież ma dostęp do Internetu, na wsiach czytają różne rzeczy, tam wiedza dociera z różnych źródeł, od śmiesznych memów po przekaz progresywny. Lewica odrobiła lekcję, jeśli chodzi o politykę historyczną. Coraz częściej jest podważany kult tzw. żołnierzy wyklętych, a „naziolki” zostają nazwani „naziolami”. Trzeba wspomnieć też temat edukacji seksualnej, na przykład Anja Rubik i sexed.pl. Pojawiają się takie inicjatywy jak Aborcja Bez Granic. To wszystko jest bardzo ważne, wiele osób odczuwa to jako uwolnienie, bo wiele się też dowiedziały. Tu widać zwykłą formę. Ale co z tym zrobimy? Będzie lewicowo – liberalnie – optymistycznie.

Jeśli chodzi o policję, to w małych miejscowościach policja póki co zachowuje się w miarę przyzwoicie. Tak było w Gnieźnie, gdzie jako organizatorka podchodziłam do policjantów, rozmawiałam z nimi, aby

mieć dobre relacje i nie podpaść. W jednej z miejscowości organizatorka wyszła z inicjatywą, aby podziękować policji. Dochodzi także do takich sytuacji. Mam nadzieję, że to się utrzyma.

Edyta Czeczko

Szprotawa to dwunastotysięczne miasteczko w województwie lubuskim. Rzeczywiście, jak o tym była mowa, małe miejscowości budzą się, kiedy dostają siłę od większych. W 2016 roku, gdy odbywały się pierwsze protesty, u nas była cisza. Miasteczko jest na tyle małe, że nawet jeśli nie wszyscy jesteśmy po imieniu, to wszyscy się znają z ulicy, wiemy, kto gdzie pracuje i kto co robi. Bycie aktywistą w małej miejscowości jest bardzo trudne, trzeba się liczyć z ostracyzmem, z byciem postacią niechcianą i niemile widzianą w jakiegokolwiek pracy, bo wiadomo, że to będzie zadymiarz. To, co ważne: w naszej miejscowości protesty w 2016 roku odbyły się ciszą, natomiast pierwsze osoby pojechały do oddalonej o 50 kilometrów Zielonej Góry i tam pierwszy raz zobaczyły, jak taki proces wygląda.

Zmiany, które są teraz widoczne, zaczęły się od sieciowania małych miejscowości sąsiadujących ze sobą. Wyglądało to tak, że na Facebooku powstawały grupy zrzeszające osoby, które chciały się przyłączyć do protestu. Zaczęło się od powiatu żagańskiego, potem łączyliśmy się grupami: Żary stwierdziły, że wesprą Żagań, Żagań, że wesprze Szprotawę, a Szprotawa pojedzie do Żagania i razem do Żar. Tak powstała duża grupa, która później podzieliła się na mniejsze grupki, dotyczące konkretnych gmin. Sama zastanawiałam się, czy na ulicę jako pierwszy wyjdzie jakiś przedstawiciel NGO-su, czy to będzie ktoś, kto już działa aktywnie, czy w końcu pojawią się nowe osoby. Czekałam, kto przycisnie guzik „Działamy w Szprotawie”, ale miałam nadzieję, że ten guzik naciśnie ktoś inny. I to się wydarzyło. Faktycznie wydarzenie stworzyła osoba, którą do tej pory znałam tylko z widzenia, nie miałam zielonego pojęcia, jaki ma w sobie *power* i charyzmę. Cieszę, że

nie musieli tego robić wolontariusze, stowarzyszenia ani jakiegokolwiek inne NGO-sy. To była mieszkanka Szprotawy, która się pojawiła i powiedziała: „Mam dość”, a za nią ruszyła lawina. Fajnie było widzieć, ile osób w końcu miało dosyć i walnęło pięścią w stół.

Faktycznie, nadal można zauważyć, że na ulice boją się wychodzić kobiety, które zajmują stanowiska, wykonują pracę w sektorze budżetowym, są nauczycielkami, pracują w opiece społecznej czy w innych instytucjach i znajdują się na garnuszku różnych urzędów. Te osoby naprawdę nadal się boją.

Widać tę siłę, ale – jak tu już mówiono – powstaje pytanie, jak ją wykorzystać. Co zrobić, by ta siła nie wypaliła się i nie zgasła? Aby w końcu coś zadziało się w małych miasteczkach? Małe miasteczka i wioski też zaczynają być widoczne. Należy podkreślić, że coraz więcej aktywistów i aktywistek jest na wsiach. Wierzę, że to sieciowanie może być początkiem czegoś fajnego.

Iwona Janicka

Postaram się mówić z dwóch perspektyw: ogólnej i lokalnej. Z perspektywy lokalnej chciałabym podziękować inspiratorom protestów. Dziękuję, panie prezesie Kaczyński, i dziękuję wszystkim zwolennikom PiS, że tak nas mobilizujecie do działania. Gdyby nie wy, nie musielibyśmy protestować i nie wiedzielibyśmy, jak ważna jest dla nas Polska i obecność w Unii Europejskiej, jak ważne są wartości. Gdyby nie zamieszanie z systemem edukacji, to młodzież nie wiedziałaby, że warto walczyć o swoje. Nie boję, że ten zapal wygaśnie, ponieważ kiedy zniknie jeden powód, znajdzie się inny, co chwilę będziemy mieć jakiś powód do protestowania. Brakuje miejsca na profilowym Facebooku, aby zmienić sobie tytuł do wyjścia.

Są różne cele protestowania, a czasami ktoś mówi: po co protestujecie lokalnie? Po co protestują małe miejscowości? Jedźcie do Warszawy, bo tam są politycy. Obserwowałam pierwsze protesty w małych

miejsowościach, uczestniczyłam w nich i je współorganizowałam. Na początku były wielki niepokój, zdenerwowanie, wkurzenie na to, co się dzieje, chęć wykrzyczenia, wręcz wytupania podczas „spacerów” tego buntu, żalu i gniewu. Z czasem protesty przerodziły się w chęć zwrócenia uwagi sąsiadom, którzy popierają obecną opcję, że my też tu jesteśmy i się na to nie zgadzamy. Zastanówcie się, co wyprawicie nam i naszym bliskim. W lokalnej społeczności kluczowe jest wsparcie dla wszystkich mieszkanki i często powtarzane są hasła: jesteśmy dla was, dla kobiet i dziewczyn, abys nigdy nie była sama, ramię w ramię. Tworzymy playlistę utworów, które puszczaemy i w których nawiązujemy do tej mobilizacji i wzajemnego wsparcia. Narazamy się na ostracyzm, bo jeśli nie jesteś „lewaczką”, to jesteś „konserwą”, musisz się opowiedzieć po którejś ze stron.

To ważne, że zaczęliśmy mówić o tym, że pewne kwestie się przelały. Naruszono strefę naszej godności i możliwości podejmowania decyzji. Jesteśmy kobietami, mamy swój rozum i umiemy podejmować decyzje, obojętne, jakie by nie były, one są nasze. Dajcie nam prawo, żeby te decyzje podejmować. Dziewczyny protestują w całym powiecie. Przyjęłyśmy obecnie formułę objazdowych poniedziałków. Kiedyś w jednym dniu naliczyłam udział 18 miejscowości, tymczasem na profilu Ogólnopolskiego Strajku Kobiet zgłosiły się tylko trzy. To znaczy, że protestów i miejsc jest dużo więcej. Protestujemy pod hasłem: „Niech usłyszą na całym świecie nasz krzyk w powiecie”. Ktoś powiedział, że jeśli już odnotowały nasze protesty media, jak choćby Polsat News, jeśli już nas usłyszeli, to możemy skończyć. Nie, trzeba to podkreślać cały czas: nie skończymy, dopóki pewne zmiany nie zadzieją się na szczeblu krajowym.

Inna kwestia to perspektywy młodzieży. Z odsłuchu ulicznego wiemy, że młodzież wyszła na ulice nie dlatego, że ktoś ją do tego zmusza czy nakłania. Młodzi wiedzą, jak to jest, kiedy się zmienia system edukacji, gdy się ich nie słucha i lekceważy ich zdanie, gdzie korytarze szkolne są przepełnione. Oni tego doświadczyli i w pewnym momencie

powiedzieli „dość”. Każdy tutaj czuje, z jakiego powodu wychodzi na ulice i protestuje.

Nie powinniśmy też nawzajem siebie krytykować, jeśli chodzi o formułę protestu czy akcentowania. To kluczowe, aby zastanowić się, w jaki sposób lokalnie przełożyć działania czy inspiracje. Z jednej strony jest potrzeba protestowania i zaakcentowania własnego zdania, potrzeba walki o swoją godność i przestrzeń. Z drugiej strony – część osób będzie nadal aktywna lokalnie, będzie szukać, jak można prowadzić dialog z miejscową władzą, inspirować się, współdziałać.

Na koniec chciałam jeszcze powiedzieć o policji. Policja różnie się zachowuje, czasami odwiedzają nas policjanci z Poznania, być może dlatego, że robimy coś ciekawego, czasami straszą nas mandatami. Ważne, aby się nie poddawać i dać sygnał, że możemy zorganizować zrzutkę na mandaty, czyli dać poczucie bezpieczeństwa. Ważne, aby wszyscy, którzy jakoś spinają te protesty, dawali poczucie bezpieczeństwa: nie będziesz nigdy szła sama, nie będziesz sam, zorganizujemy zrzutkę czy wesprzemy was w jakiś inny sposób, kiedy będziecie mieć trudności.

Joanna Wowrzeczka

W Cieszynie była nieco inna sytuacja. Jesteśmy miastem transgranicznym, gdzie dołączyła do nas duża grupa Czechów. Byli obecni w każdym proteście, niesamowici i kolorowi, wolni w sensie wyrażania tego, co myślą, w swojej ekspresji, co zaowocowało świetną wystawą kuratorstwa Jakuba Adamca w witrynach w galerii Plato w Ostrawie pod hasłem „Piekło kobiet”. To jest coś, co może być pokazaniem drogi w przyszłości: montujemy różne przekazy, które mogą funkcjonować poza samym protestem. Wiem, że są kolekcjonowane różne hasła, co jest fajnym pomysłem.

W Cieszynie również dołączyła grupa pracowników transgranicznych. Podczas pierwszego *lockdownu* wiele ludzi z dnia na dzień straciło pracę. Wtedy uruchomili siły protestacyjne, dołączyli się też do

Ogólnopolskiego Strajku Kobiet jako grupa osób trudniących się pracą rąk. U nas zróżnicowanie było dość spore. Kiedyś dołączyli do nas narodowcy i poprosili o wspólne odśpiewanie hymnu narodowego. W skali Polski byliśmy dość wyjątkowi. Ale tu nie chodzi o wyjątkowość, tylko o ewentualne poszerzenie mapy protestujących i o to, na ile jest ona różnorodna.

Zaskoczyła mnie wyrazista postawa grupy nauczycieli: chcieli być identyfikowani jako nauczyciele, którzy szli obok swoich uczniów, w trosce o to, aby nic im się nie stało. Wiedzieli, że uczniowie będą liczną grupą, i byli dumni z tego, że są z nimi uczniowie. Tymczasem podczas strajku nauczycieli przeciwko reformie edukacji było ich mniej, nie czuli się tak podmiotowo jak teraz.

Druga rzecz – jakie są relacje z samorządem, z uczelniami, z Kościołem i z innymi instytucjami? Mamy do czynienia z obrońcami, którzy stoją pod świątyniami. Mimo że omijamy je szerokim łukiem, to oni jednak tam stoją i są zadziwieni, że nie podchodzimy. Można też wymienić relacje pozytywne, które dają nam poczucie, że za danymi instytucjami stoi konkretny człowiek. Wtedy nie ma znaczenia, czy to samorząd, czy uczelnia. Jeśli uczelnia ma pracowników akademickich, którzy są otwarci i sami protestują, to jest relacja; jeśli takich ludzi nie ma, nie ma też relacji. W Cieszynie relacje z samorządem są pozytywne. Jest paru radnych z prawej strony, którzy się sprzeciwiają i donoszą, są też tacy, którzy sympatyzują z nami, chociaż nie za bardzo się włączają.

W moim odczuciu przede wszystkim to nasza praca tu i teraz. Młodzież nadal nie jest głównym podmiotem, nie bierze udziału w poważnych dyskusjach, nie jest upodmiotowiona tak, jak byśmy sobie tego życzyli i jak ona sama się tego domaga. Mamy tutaj ogromne zadanie: przestać mówić o młodzieży, tylko mówić z nią, być, towarzyszyć. Mam nadzieję, że Ogólnopolski Strajk Kobiet już nad tym pracuje. Sama włączyłam się w te prace. Jak pisała Judith Butler, mamy wspólne źródło opresji i mamy o co walczyć i być razem po tej stronie. To, co my

robimy w Cieszynie, to praca z OSK i próba wydobycia właściwego głosu. W świetlicy „Krytyki Politycznej” organizujemy seminaria z naukowcami, które są teoretycznym wprowadzeniem młodzieży w różne pojęcia, jak również w świat, gdzie możemy znaleźć wspólny język, ale też dowiedzieć się, gdzie się rozłączamy. Protesty przybierają różne kierunki. Na przykład protest młodzieży przeciwko obecnemu ministrowi edukacji („Pogrzeb edukacji”) czy kwestia obrony drzew wycinanych przez PKP. Stale szukamy nowych dróg, rozwiązań, połączeń.

Andrzej Drobik

Kiedy zaczęły się protesty jesienią 2020 roku, ktoś napisał na Facebooku, że dobrze byłoby się zebrać na ustrońskim rynku. Ustroń to miasto turystyczne i uzdrowiskowe, gdzie nigdy nie było protestów. Podczas protestów w obronie sądów nieliczne osoby jeździły czy to do Cieszyna, czy do Bielska-Białej. Po tym wpisie umówiliśmy się z przyjacielem, że przyjdziemy i zobaczymy, co się dzieje na rynku. Spodziewałem się, że będzie 5–10–15 osób, a było kilkaset. Tak naprawdę nikt nie wiedział, skąd się wszyscy wzięli i jak do tego doszło. Przez przypadek w którymś momencie musieliśmy przejąć mikrofon, bo mój przyjaciel był konferansjerem, co mu pomogło.

Moim zdaniem nie byliśmy przygotowani na te protesty – odbyło się ich pięć. Nie mieliśmy zdiagnozowanego społeczeństwa i ludzi, którzy mogliby być liderami, jak Cieszyn, gdzie są struktury i istnieje świetlica „Krytyki Politycznej”. Była tutaj mowa o tym, że w małych miastach wszyscy się znają: na tym proteście pojawiło się mnóstwo osób, które widzieliśmy po raz pierwszy, bo do tej pory nie brały udziału w życiu społecznym i nie angażowały się w klasyczne życie samorządowe w małej miejscowości. Ta praca wcześniej nie została odrobiona, tak jak na przykład w Cieszynie. Zabrakło struktury i te procesy nie zostały skanalizowane, w dużej mierze pozostały na poziomie spontaniczności.

Natomiast – co pozytywne – pojawili się fantastyczni ludzie, którzy powoli zaczęli przejmować rolę liderów i chcieli więcej. Oczywiście entuzjazm opadł i ludzi było coraz mniej. Najważniejszym zadaniem jest próba kanalizacji entuzjazmu i pokazania, że warto tych ludzi angażować w życie społeczne. Pojawiła się też stygmatyzacja, podskórna i dziwna, były próby dotarcia do rodzin ludzi widocznych na protestach. Moim zdaniem zabrakło wsparcia liderów samorządowych, którzy nigdy nie powiedzieli: „Jesteśmy z wami, jakby co”. Pojawiły się za to głosy: „Nie róbcie tego”. W lokalnej gazecie opublikowano listy krytyczne w stosunku do protestów. Zabrakło dyskusji, a my tych głosów nie skontrolowaliśmy, nie sprzeciwiliśmy się. Wiele osób, nawet jeśli nie brało udziału w protestach, bo uznało, że nie wypada, zobaczyło, co się dzieje na ulicach, i wcale nie powiedziało: „nie zgadzam się”. Zobaczyli kontrast między nami a tym, co było pokazywane w telewizji publicznej.

Alicja Rymszewicz

Mieszkam w gminie Węgorzewo liczącej 17 tysięcy osób; samo Węgorzewo ma około 11 tysięcy mieszkańców. To peryferyjna gmina położona na granicy z obwodem kaliningradzkim. W naszym poniedziałkowym proteście uczestniczyło około tysiąca osób. Po raz pierwszy takie wydarzenie pokazało nam, że nawet tutaj, gdzie tak mało się dzieje i ciężko wyciągnąć ludzi z domu, jednak zdenerwowanie społeczne było na tyle duże, że się udało. To dało nam siłę.

Mamy identyczny dostęp do informacji jak ludzie z dużych miast, dostęp do informacji jest powszechny i dzięki temu kształtuje się świadomość młodych ludzi. Seniorzy mogą mieć swoje ograniczenia, jeżeli włączają tylko jeden kanał telewizji. Natomiast inną kwestią jest, czy świadomość młodych przełoży się na działania. Tutaj jesteśmy bardziej ograniczeni: niełatwo wyjść i podzielić się swoimi poglądami, bo faktycznie wszyscy się znamy i jesteśmy połączeni różnymi więzami. Nie

żyjemy w bańkach, w których mogą się znajdować mieszkańcy dużych miast. Oni spotykają się w pracy i poza nią z określoną grupą, obracają się wokół osób, które podzielają ich poglądy, i rzadko mają możliwość skonfrontowania poglądów z kimś innym. Natomiast gdy mieszkamy na wsiach, codziennie się spotykamy. Pracujemy społecznie, na przykład przy malowaniu ławek, a gdy nagle okazuje się, że koleżanka czy sąsiadka ma przeciwne poglądy polityczne, malujemy tę ławkę do końca i potrafimy rozmawiać. Rozumiemy się dużo lepiej i dużo bardziej denerwuje nas nagonka, dzielenie i tworzenie różnych obozów. W lokalnych społecznościach umiemy i potrafimy ze sobą dyskutować oraz rozumieć wyznawane wartości.

Jeżeli chodzi o policję: policja okazała się bardzo przyjazna podczas naszych protestów, pomagała zachować bezpieczeństwo, nie było żadnych sankcji, nic takiego się nie wydarzyło. Policjanci chyba nie mieli dużego wyboru, to są mężowie naszych koleżanek czy żony naszych kolegów, bo w marszach też brali udział panowie. Tak jak w całej Polsce istotne jest, że w protestach uczestniczyło dużo młodych, w tym sporo młodych mężczyzn. To daje nadzieję. Jeszcze 5–10 lat temu martwiliśmy się, że na wsi młodzi ludzie się nie włączają i spada frekwencja wyborcza. Tutaj też obserwujemy bardzo pozytywny trend, w protestach uczestniczą nauczyciele i urzędnicy. Spotkałam kiedyś urzędnika, który opowiadał, że w pracy spotyka się z dużym zdziwieniem, bo ma odwagę wychodzić na protesty.

Martwi mnie, jak działa dzisiejszy rząd, który przyzwyczajają nas do łamania prawa, na przykład gdy tworzy absurdalne przepisy związane z okresem pandemii COVID-19. To nie jest dobra sytuacja: przepisy sobie, a my, jako społeczeństwo, działamy sobie. To może mieć złe długofalowe skutki. Przyzwyczajamy się do tego, że istnieje jakieś prawo, ale wygodniej, bezpieczniej i zdrowiej jest je obejść.

Justyna Paluch

Pochodzę z miejscowości, w której mieszka około 80 osób. Moją motywacją było to, że chciałam tutaj zorganizować protest. Wcześniej uczestniczyłam w protestach w mieście powiatowym i wydawało mi się, że trzeba te działania zbliżyć jak najbardziej lokalnie. Zadzwoeniłam do kilku sąsiadek i zdecydowałyśmy, że wyjdziemy wspólnie. Pamiętałam pierwszy protest, który organizowała Beata Siemaszko w 2016 roku. Pamiętam duży dyskomfort, jaki miałam, maszerując w grupie 30 osób w malutkim miasteczku. Zależało mi na tym, żeby uczestniczki dobrze się czuły, dlatego na samym początku powiedziałam, aby każdy działał w sposób, na jaki go stać, by nikt nie czuł się niewygodnie. To było dla mnie wtedy najważniejsze: aby dobrze się czuła każda kobieta, która zdobyła się na odwagę, wychodząc ze swojej wsi. Jeśli ktoś ma ochotę krzyczeć, to niech krzyczy, ale jeżeli nie, to niech tego nie robi. Nikt się nie odezwał i to był protest milczący. Byłyśmy zaopiekowane przez policję, co było bardzo ważne, bo nie miałyśmy wrażenia, że zdobywamy się na jakieś akty heroizmu związane z łamaniem prawa. Policja po prostu nas wsparła, stała się dla nas tarczą, zatrzymywała ruch, panowie byli mili i serdeczni. Ta życzliwość była dla nas znacząca i ważna. Po kilku dniach uczestniczyłam w proteście w innym mieście, pod jurysdykcją innej komendy, i widziałam różnicę. Prasa lokalna też zdobyła się na odwagę, bo zamieściła zdjęcie z naszego protestu na okładce. To było chyba najbardziej kontrowersyjne zdjęcie w kraju: moja 76-letnia sąsiadka idzie z wielkim banerem, ze słowem, które było i jest najbardziej popularne.

Brakuje nam obecności lokalnych polityków, o czym już im mówiłyśmy. Nawet lokalni politycy opozycyjni wobec rządzącej partii nie mają odwagi wyjść. Skontaktowała się ze mną pracownica jednej z posłanek z naszego regionu, pytając, czy potrzebujemy jakiegos wsparcia; zadeklarowała obecność, ale nie przyszła. Nie chciałam, aby nasz protest był wiązany z jakąkolwiek opcją polityczną, w mojej gminie

większość to wyborcy PiS-u. Jeżeli opozycja zamierza coś zmienić, to powinna budować i doceniać małe społeczności.

Jeśli chodzi o relację ze społecznością lokalną: ktoś zadzwonił do mnie pod pretekstem zamiaru uczestnictwa w proteście, pytając, czy wybieramy się pod kościół. To mi nie przyszło do głowy. Żyjemy w jednej społeczności, nie chciałabym, aby to miejsce ważne dla moich sąsiadów było w jakikolwiek sposób naruszane. Nie miałyśmy takiej potrzeby. Istotne, co robimy teraz: jako liderzy lokalni dyskutujemy z innymi liderami lokalnymi. Na przykład wdałam się w dyskusję z dyrektorem Ośrodka Kultury, który nawoływał do zaprzestania dewastacji kościołów. Powiedziałem, że u nas nie było takiej sytuacji, więc nie wiem, dlaczego o tym mówi. Wysłałam z banerem „Stop dewastacji kościołów”, ale dopisałam też: „Stop pedofilii w Kościele”. To ważne, aby się nie dzielić i nie zaogniać na poziomie lokalnym. Staramy się to robić, pamiętamy bowiem, że później będziemy ze sobą współpracowali przy projektach związanych z kulturą czy oświatą. Podczas spotkania z lokalnymi władzami – z panami starostami z partii rządzącej – musimy prowadzić normalną dyskusję. Tutaj żyjemy, pracujemy, prowadzimy różne inicjatywy na rzecz społeczności lokalnej. Zaognianie do niczego nie prowadzi, a dyskusja powoduje, że poglądy powoli się zmieniają.

Wojciech Spandel

Pochodzę z Kończyc Małych. W naszej niewielkiej gminie odbył się protest na naprawdę niemałą liczbę osób, co widziałem po raz pierwszy, bo to nigdy wcześniej się u nas nie wydarzyło. Ktoś powiedział, że młodzież strajkuje, bo nie ma nic do stracenia. Nie zgadzam się z tą tezą. Ja mam do stracenia szkołę i studia, mam do stracenia przyszłość i całe życie. Nie jest tak, że idziemy „hurra, bo jest protest”. To nie tak działa. My też się boimy: o swoich bliskich, o rodzinę czy o samego siebie. Organizacja protestów i uczestnictwo w nich są dość ryzykowne.

Opinia publiczna bardzo to u nas wzmaga, szczególnie gdy się mieszka w wiosce, gdzie zna się wszystkich, nawet jeśli nie z imienia i nazwiska, to po prostu zna się ich z widzenia: albo on zna twoją siostrę, albo ty znasz kogoś z jego rodziny, zawsze gdzieś jest więź. Uczestnicząc w proteście, pokazując się i krzycząc, idzie się po ulicy i na przykład widzi się czyjś zimny wzrok: „No, z takiej rodziny, a jednak..., niby do kościoła chodzi, a jednak..., no to jest strasznie problematyczne”. Opinia publiczna bardzo kształtuje, chodzi o to, jak te osoby się zachowują, czy idą na protest, czy nie.

Byłem zaskoczony, ile osób przyszło na protest w Zebrzydowicach czy w Cieszynie. Dla mnie to było coś cudownego. Protesty nie słabną, opór nie słabnie, ale słabnie to, że ludzie wychodzą na ulice. Dlaczego? Przede wszystkim: zastraszanie i groźby. Widzieliśmy, jak w Cieszynie Młodzież Wszechpolska udostępniła post „Baton na pusty łeb”, wbijając „baton” w logo Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Sytuacja, kiedy kierowca nie widział problemu w tym, że stoję przed samochodem, i postanowił ruszyć – dla niego to było coś zupełnie normalnego, zdążył jeszcze wygrażać. Ludzie boją się o utratę pracy czy firmy. W początkowych protestach wspierali nas nauczyciele, niektórzy do teraz wspierają, niektórzy musieli zrezygnować, bo boją się, że tracą pracę. Kolejny temat to zaangażowanie młodzieży. Kiedy młodzież zaczynała strajkować, jedni mówili, że się młodym w głowie przewracało, że zamiast usiąść do książek i coś zrobić, łążą po ulicach i uprzykrzają innym życie; a drudzy mówili: fajnie, młodzi coś robią, ale oni pochodzą, pokrzyczą i skończy się. Teraz młodzi ludzie faktycznie widzą potrzebę wyjścia na ulice. Robią to sami, z własnej woli, a nie dlatego, że pani w szkole kazała. Widzą, że trzeba działać. Najpierw był Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, a teraz wychodzimy, bo czujemy taką potrzebę. To już nie jest chodzenie dla zabawy. Chcemy, aby nas poważnie traktowano w polityce, aby nasze inicjatywy przyjmowano tak samo poważnie jak inicjatywy „dorosłych”. To ważna kwestia, szczególnie że

młodzież jest jeszcze uzależniona od rodziców i od nauczycieli. Ważna rzecz to opinia publiczna i groźby, że jesteśmy młodzi, że coś może się stać, na przykład może zostać udostępniony mój wizerunek i kiedyś zostanie mi wypomniane, co robiłem. A przecież nie zrobiłem nic złego, chciałem tylko zawalczyć o własną przyszłość. Taki jest sens akcji „Pogrzeb polskiej edukacji”, bo minister Czarnek pogrzebał polską edukację i naszą przyszłość. Dla mnie jako osoby interesującej się historią jest niedopuszczalne, że z podręcznika mamy się uczyć o „żołnierzach wyklętych” czy raczej „przeklętych” jako o największych bohaterach Polski. Będziemy uczyli się z książek Jana Pawła II? Czy też może skończy się tym, że wyjdziemy z systemu bolońskiego?

Aleksandra Borzęcka

Mieszkam w Lublinie, tutaj też uczestniczyłam w strajkach. Strajki były wytworem dużej części młodych ludzi, którzy nadali nową formułę protestom. Dużo dało to, że dorośli, bardziej doświadczeni aktywiści, poparli tę nową formułę. Widać wiele przekleństw, co niektórym nie pasowało, ale nie było już innej formy rozmawiania i walczenia o wolność. Co do aktywistów i przyszłości ruchów, które teraz powstały: u nas, w Lublinie, zawsze byli aktywiści, ale oni działali w mniejszych grupach, ukierunkowanych na dany temat. Kiedy osoba jeszcze nieznaną w gronie aktywistów lubelskich założyła na Facebooku wydarzenie, to my po prostu bez pytania zjednoczyliśmy się i chcieliśmy ją wesprzeć, na przykład organizując nagłośnienie. Widać było, że ona bardzo chce coś zrobić, a nie miała możliwości.

Strajki kobiet w dużym mieście zaangażowały nowe osoby do działalności społecznej i połączyły wszystkich, którzy działali dotychczas. W Lublinie ludzie, którzy zawsze byli aktywni na swoich ścieżkach, nigdy nie mieli okazji się pojednać. Nigdy tak naprawdę ze sobą nie rozmawialiśmy, spotykaliśmy się zwykle na akcjach, ale niczego nie

tworzyliśmy wspólnie. Powstała naprawdę fajna wspólnota i grupa do działania, która będzie wykorzystywana w przyszłości.

Co do edukacji – wiele uczennic i wielu uczniów jest dyskryminowanych przez to, że uczestniczyli w strajkach. Ale też bardzo wielu z nas – ja też jestem uczennicą – zyskało wiarę w siebie, w to, że nasz głos ma wpływ. Czujemy możliwość zmiany świata. Wielokrotnie słyszałam od młodych ludzi, gdy pierwszy raz byli na strajkach, że wreszcie zobaczyli swój wpływ na lokalną rzeczywistość i że to naprawdę ma sens. W szkole taka działalność prospołeczna jest postrzegana negatywnie. Nauczyciele zwykle oceniają, że jeżeli się angażujesz, to nie będziesz dobrze się uczyć. Miałam takie problemy w swojej szkole: gdy nauczyciel widział moją aktywność pozaszkolną i gorszą ocenę w szkole, to byłam postrzegana: „Tutaj wielka aktywistka, a szkołę olewa”.

Młodzież w dzisiejszych czasach powinna poznać inne tajniki zdobywania wiedzy, mamy ogromne możliwości, są programy europejskie jak Erasmus, i powinniśmy z nich korzystać. Jednocześnie jest wielkie wykluczenie, bo dużo młodych osób nie wie, że istnieje coś takiego, jak staże i praktyki finansowane ze środków europejskich. Na Facebooku młodzi ludzie piszą, że Unia Europejska nic im nie daje, to w ogóle bez sensu, że my tam jesteśmy, oni nie odczuwają w ogóle żadnej przynależności. Tutaj są w błędzie: tylko rzetelna edukacja – czy to klimatyczna, czy seksualna, czy obywatelska – pomoże młodym ludziom uświadomić rzeczywiste problemy dzisiejszego świata. Mam nadzieję, że kiedy przyjdą kolejne wybory prezydenckie czy do parlamentu, te strajki znajdą swoje odzwierciedlenie. Mam szczerą nadzieję, że młodzi ludzie pokażą, że frekwencja wyborcza i głos mają nadal ogromny wpływ, i zechcą zagłosować tak, jak będzie im to pisane.

Katarzyna Sztop-Rutkowska

Występuję tutaj jako badaczka, ponieważ z powodu choroby nie mogłam uczestniczyć w demonstracjach. Przy analizie protestów ważne

jest, by zadać sobie pytanie, które swego czasu zadała wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Kamala Harris: „Na czyich ramionach stoimy?”. Przed nami było wiele ważnych protestów, które warto przypomnieć, a które moim zdaniem umożliwiły późniejsze wydarzenia. Protest opiekunów osób z niepełnosprawnościami był przełamaniem tabu i przesunięciem granicy tego, co wolno i co wypada. Podobnie istotny był protest nauczycielek i nauczycieli, którzy przestali pracować, zostawiając swoje uczennice i swoich uczniów. Podkreślam, że chodziło o to, co wypada robić, a czego nie. W naszym kontekście to bardzo ważna kwestia.

Moim zdaniem to, co się wydarzyło ostatnio w Polsce, dotyczy przede wszystkim rewolucji w przestrzeni emocjonalnej. To było widoczne w języku: nagle można było wykrzyczeć niecenzuralne słowa, które miały sens i wagę polityczną. Powtarza się to także w naszej dyskusji: to był akt gniewu, który należało wypowiedzieć. Protesty są ważnym wskaźnikiem, że z naszą demokracją dzieje się coś nie tak. Demokracja liberalna, którą mamy od 1989 roku, nie jest przestrzenią dla wszystkich. Istnieje wiele grup, które z różnych przyczyn nie są w stanie się pokazać, nie mają głosu i nie są podmiotami w przestrzeni publicznej. To są kobiety i to jest młode pokolenie. Wbrew pozorom pozycja kobiet wciąż wiąże się z dyskryminacją i podporządkowaniem. Swój głos pokazały też peryferia, w sensie „nie-Warszawy”. To też pokazuje, że głos peryferii w Polsce był mało brany pod uwagę i słabo słyszalny.

To nie przypadek, że równolegle mamy kryzys Kościoła katolickiego. Obserwuję katolików zaangażowanych, otwartych i chodzących na protesty. Kościół jako instytucja, która nadaje pewien ton, jest też instytucją współodpowiedzialną za przemoc w sensie symbolicznym, nie tylko w kontekście pedofilii. Ta instytucja teraz po prostu kruszeje. Katolicy jako grupa też mieli swoją wewnętrzną rewolucję podczas ostatnich marszów i protestów.

Jakie widzę postulaty? Ta cała energia musi przekształcić się w konkretne działania obywatelskie i polityczne. Po pierwsze, kibicuję Ogólnopolskiemu Strajkowi Kobiet, są różne ruchy miejskie, ale są też partie polityczne. Uważam, że powinniśmy przestać się bać polityki, bo do polityki trzeba wejść i ją zmieniać; wierzę w to sama i próbuję to robić. Po drugie, konieczne jest wzmacnianie lokalnych organizatorek – to zadanie dla Fundacji Batorego i innych tego typu organizacji, bo w przeciwnym razie lokalne liderki prędzej czy później poczują się zmęczone i wypalone. To ogromna praca energetyczna. Po trzecie, konieczne jest budowanie sieci konkretnego wsparcia finansowego czy prawniczego. Sieciowanie pozwala dziewczynom w małych miejscowościach i wsiach zobaczyć, że nie są same. Po czwarte, trzeba tworzyć przestrzeń dla dyskusji w naszych samorządach, gdzie różne głosy będą miały szansę się wypowiedzieć, bo niestety często partycypacja, jaką znamy, przypomina bardziej blokowanie naszych ust, a nie możliwość wypowiedzenia innego zdania, niż mają władze lokalne.

Magdalena Muszel

Temat aktywności kobiet w małych miasteczkach badam od 2016 roku, od Czarnych Protestów, które były znaczącym momentem dla tego aktywizmu. Chciałabym opowiedzieć pokrótce optymistyczną historię tych protestów. Rok 2016 to był punkt zapalny, który rozbujał małe miasteczka. Rozmawiałam z kilkudziesięcioma liderkami z małych ośrodków, kiedy po raz pierwszy kobiety wyszły na ulice i na place swoich miasteczek. Pierwszy raz większość z tych miasteczek w ogóle widziała jakikolwiek protest: osoby krzyczące na placu przed kościołem, na skwerze czy na głównej ulicy. To był szok. Dla mnie te kobiety są bohaterkami, ponieważ protestowaniu w małej miejscowości towarzyszą inna atmosfera i inne warunki niż w dużym mieście. Przede wszystkim brakuje anonimowości, bo w małym miasteczku właściwie wszyscy się znają: znają rodziny, wątki z biografii, ksiądz ma układy

z miejscowymi władzami itd. Kiedy się tam wychodzi na ulicę, to jest się narażonym na stygmatyzację, ktoś będzie wytykał palcami i mówił: „A, to ta Anita; a, to ta Edyta, córka tego i tamtego”. Poza tym można być narażonym na wyczytanie w kościele. Jeśli się prowadzi biznes czy wynajmuje od miejscowych władz lokal, mogą być nieprzyjemności. To sprawia też, że kobiety, które są jakoś zależne od władz lokalnych, na przykład nauczycielki czy urzędniczki, nie biorą udziału w protestach, ponieważ obawiają się, że stracą pracę. Boją się nawet wyrazić swoje zdanie w mediach społecznościowych. Kobiety w małych miasteczkach są zdeterminowane społeczno-kulturowymi uwarunkowaniami. Nie będą protestować, bo na przykład mają dzieci w wieku komunijnym i nie chcą się narażać księdzu, zależy im, żeby dziecko poszło do komunii, ponieważ nie chcą być stygmatyzowane. W 2016 roku kobiety pierwszy raz wyszły na ulicę i zaczęły działać. Większość z kobiet, z którymi rozmawiałam, to były – jak same siebie nazwały – „kanapowe aktywistki” i „kanapowe feministki”. Odtąd zaczęły działać, nie tylko wychodząc na ulicę i protestując, ale też w swoich społecznościach lokalnych, na rzecz grup, które potrzebują pomocy, na rzecz niepełnosprawnych, na przykład załatwiały darmowe przejazdy dla dzieci w swoich miejscowościach. W 2018 roku część z nich wystartowała w wyborach samorządowych, niektóre z nich z sukcesem, choć w mniejszym stopniu, niż bym chciała.

Patrząc na to, ile nowych miasteczek strajkowało i przyłączyło się do protestu w 2020 roku, żywię nadzieję, że to jest kolejna ogromna grupa kobiet, która się zaangażowała i pozostanie aktywna, będzie działać na rzecz społeczności lokalnych. To, że protesty są mniej liczne czy częstotliwość ich jest mniejsza, nie znaczy, że kobiety nie robią swojego w małych społecznościach. To bardzo optymistyczne na przyszłość: będzie się działo i kobiety będą rosły w siłę w swoich miastach.

Hanna Szukalska

Obserwowałam protesty, zarówno te dziejące się w Warszawie, w dużych miastach, jak Wrocław czy Poznań, jak i w mniejszych. W OKO.press relacjonowaliśmy między innymi protesty w Ostrowcu Świętokrzyskim, Garwolinie, Mrągowie czy w Lubaczowie. Rozmawiałam na przykład z kobietami, które protestowały w Lubaczowie, dwunastotysięcznym mieście na Podkarpaciu. Pytałam o różnice ideowe i o to, dlaczego protestujący wychodzą na ulice. Uczestniczki protestów wszędzie prezentują całe *spectrum* poglądów. Nie odniosłam wrażenia, żeby była jakakolwiek różnica w rozmowach z kobietami tam i na przykład na ulicach Warszawy. Moje rozmówczynie podkreślały, jak trudno im wyjść na ulice i zmanifestować swoje poglądy w miejscowości, gdzie ryzyko jest większe i wielowątkowe, może się bezpośrednio wiązać z szykanami w pracy czy w szkole. Tak się rzeczywiście stało: uczestniczkom protestu w Lubaczowie grożono utratą pracy. Natomiast optymistycznie powiem, że pojawiły się osoby, które zaoferowały wsparcie prawne w sytuacji, gdyby coś się działo. Każda z tych osób, które protestują w mniejszej miejscowości, gdy wychodzi na ulicę, musi rozważyć ryzyko związane ze stygmatyzacją czy z odrzuceniem w małej społeczności. W niedużej miejscowości większe jest prawdopodobieństwo, że się spotka ciotkę, która będzie przeciwna, czy dyrektora. Większe jest ryzyko ekspozycji.

Jeśli chodzi o kontynuację protestów: większość moich rozmówczyń, które były aktywne w lokalnej społeczności, jeśli chodzi o strajki, miała już wcześniej „trening”. Przedtem brały udział w protestach w Warszawie albo w Rzeszowie w Marszu Równości. Część kobiet mieszkała za granicą i tam brała udział w protestach. W lokalnych społecznościach to częste, że protesty podejmują osoby, które mają doświadczenie z wyjazdów z różnych powodów, także związanych z pracą. Te mówiły, że jest im łatwiej, bo już mają to doświadczenie wyjścia, powiedzenia o tym, czego chcą, protestowania wobec tego, co im się robi,

i żądania swoich praw. Na przyszłość ważna jest też jedna obserwacja: moje rozmówczynie stwierdzały, że dużo osób, po których by się tego nie spodziewały, podchodziło do nich czy odzywało się za pośrednictwem Internetu: „Popieram was i popieram protest, ale jeszcze się boję o tym mówić i wyjść na ulicę”.

Tworzy się społeczność mogąca zaprocentować tym, że osoby, które jeszcze w tej chwili wahają się i obawiają, będą odważniejsze w przyszłości. To jest perspektywa pozytywna i dająca nadzieję. To kwestia doświadczeń i treningów. W tych protestach pomogło „sieciovanie się”, co się dzieje od lat. Dla kogoś pochodzącego z małej miejscowości nie jest żadnym problemem porozmawianie z kimś, kto mieszka w drugiej części Polski. Wystarczy obserwować fora Dziewuch i Strajku Kobiet.

Monika Helak

Zajmowałam się polityką i życiem społecznym w perspektywie badawczej oraz analitycznej. Sama też mam biografię aktywistyczną. W protestach z jesieni 2020 roku brałam udział z pozycji szeregowej uczestniczki, patrzyłam, jak to wygląda od dołu.

Przed wszystkim cieszę się, że uwaga jest teraz skierowana na mniejsze miasta i ośrodki pozawarszawskie. Tutaj widzę przełom dla polskiej polityki i społeczeństwa, dzieje się coś bezprecedensowego. Możemy szukać śladów tego we wcześniejszych Czarnych Protestach, począwszy od 2016 roku, ale zmieniły się dzisiejsza skala i stopień rozlania poza Warszawę, a co za tym idzie – uwaga medialna i polityczna. To będzie procentowało na dłuższą metę.

Skąd bierze się mój optymizm? W mojej biografii ważny był moment przeprowadzki do Warszawy. Pochodzę z Poznania, który dobrze sobie radzi, ale jako miasto wojewódzkie ma pewien kompleks wobec centrum: że u nas też dzieją się ważne rzeczy, ale nikogo to nie obchodzi i wszystko jest zdominowane przez Warszawę. Faktycznie, kiedy się

spójrzy na różne statystyki dotyczące tego, ile mediów jest tutaj zgromadzonych, jacy są decydenci polityczni, instytucje samorządowe i publiczne najwyższej rangi czy największe przedsiębiorstwa, to okazuje się, że wszyscy interesariusze i elity kształtujące dyskurs publiczny są zgromadzeni w Warszawie, może trochę w Krakowie, co determinowało to, o czym się mówi. Nie tylko prowincja, rozumiana w sensie „małe miasteczka, wieś”, ale też inne duże miasta były w tej perspektywie pomijane, ignorowane, a specyfika małych społeczności w ogóle nie wybrzmiewała.

Ważny jest już wspomniany wymiar emancypacyjny i formacyjny: dziewczyny i kobiety z tych miejsc pierwszy raz poczuły się słyszane. To niezwykle ważne. Ale to jest też symptom szerszego procesu: wreszcie wszyscy się emancypujemy z geograficznego i mentalnego „zabetonowania” wobec centrum. Polska jako całkiem duży kraj odzyskuje bardziej różnorodny i reprezentacyjny głos społeczeństwa.

Drugi wymiar zabetonowania, jeśli chodzi o politykę, to wymiar personalno-pokoleniowy. Pamiętam schyłkową Platformę Obywatelską oraz pierwszy rząd Prawa i Sprawiedliwości – z pierwszą kojarzy mi się poczucie marazmu, że niewiele można zmienić, a potem wszedł PiS z agendą, że będą szybko wszystko zmieniać. Pamiętam bezradność wobec tego, że za dużo się dzieje, nie wiadomo, w co ręce włożyć i w co się zaangażować. To też miało wymiar wykluczający dla obywateli i obywateli. Politycy reprezentują wysoką średnią wieku, są to głównie mężczyźni ze środowisk postsolidarnościowych. Teraz dzięki protestom polityka musi zacząć uwzględniać także inne perspektywy. Młode dziewczyny nie miały dostępu do kanałów komunikacyjnych i do agend wpływu. Już nie będziemy musieli się koncentrować na perspektywie sześćdziesięciolatków z określonymi biografiami politycznymi. To otwiera politykę na nowe osoby i nowe głosy.

Sprzeciw wobec zabetonowania sprawia, że polityka może stać się bardziej oddolna. Postawiłabym mocną tezę, że dopiero po 30 latach od

Okrągłego Stołu dochodzimy do formy demokracji włączającej, która nie polega na tym, że co cztery lata możemy wybierać między jednym a drugim złem, jak to często obywatele opisują. Rośnie zaangażowanie i chęć zainteresowania się polityką. To będzie procentowało w wielu obszarach. Wszystkie Polki i wszyscy Polacy mogą być wdzięczni aktywistom, które teraz się organizują w małych miastach.

Paulina Januszewska

Reprezentuję media, jestem dziennikarką „Krytyki Politycznej”, gdzie publikowałam reportaż oddający głos protestującym dziewczynom. Ważne były dla mnie trzy aspekty: protestujących kobiet, młodego pokolenia i małych miast. W moim tekście znalazły się reprezentantki z Garwolina, Bielska Podlaskiego i Cieszyna.

W 2016 roku zaczęliśmy odrabiać lekcję aktywizmu i „obywatelskości”. Tak naprawdę to nie tłumy pod Zamkiem Królewskim w Warszawie, a właśnie protesty w Polsce pozawarszawskiej zadecydowały o sile tego protestu, ale także o przestraszeniu władzy, która sytuuje się jako reprezentująca interesy Polski pozawarszawskiej. Okazało się, że tak nie jest, bo na ulice wychodzą kobiety i mężczyźni w miastach uważanych za bastiony poparcia dla Prawa i Sprawiedliwości. Rządzący, stawiając się w tej roli, dawno stracili to poparcie, a teraz weszli w buty elity, która nadużywa władzy.

Moje rozmówczynie zwracały na to uwagę. Dla nich rok 2016, kiedy były bardzo młode i nie do końca wiedziały, co się działo, lub nie brały udziału w protestach, był ważnym wydarzeniem, do którego starają się wracać, także w relacjach ich starszych koleżanek, mam czy sióstr. Nastąpiło zdarcie maski z władzy: nie reprezentuje ona Polski pozawarszawskiej, ale również nie reprezentuje młodej Polski, która wręcz traktuje rząd jako synonim zacofania. Młodzi mieszkający w małych miejscowościach mają dostęp do Internetu, który w tym momencie jest bastionem aktywizmu. Dziewczyny, z którymi rozmawiałam, często

powoływały się na Instagram jako źródło wiedzy o wszystkim: o feminizmie czy o różnych aspektach ich funkcjonowania. W tym momencie nie można mówić, że te osoby nie mają dostępu do tego, jak wygląda świat. Mają szansę wyjeżdżać, urodziły się już w świecie, w którym jesteśmy w Unii Europejskiej, i nie wyobrażają sobie tego, że nasza przyszłość – ich przyszłość – ma wyglądać tak, jak kreuje to partia rządząca. Młodzi wiedzą, że standardy cywilizacyjne – jak prawa człowieka czy prawa kobiet – są wpisane w ich życie i nikt nie powinien wracać do czasów, kiedy nie były one przestrzegane.

Rozmawiając z młodymi dziewczynami, wiele mogłam się od nich nauczyć, ich wiedza na temat praw, jakie im przysługują, na temat aborcji czy obywatelskości jest ogromna. To też zadaje kłam stwierdzeniu, że młode pokolenia nie angażują się politycznie. Myślę, że już możemy przestać wreszcie o tym mówić, bo pokazują to zarówno wyniki frekwencyjne w wyborach, Strajk Klimatyczny, jak i protesty. Po rozmowach z moimi bohaterkami nie mam wątpliwości co do tego, czy Polska będzie się zmieniać na lepsze.

Katarzyna Jaśko

Mieszkam w Krakowie, więc nie będę się dzieliła doświadczeniami z protestów, ale chciałam się podzielić wynikami badania przeprowadzonego przez nasz zespół. W drugim tygodniu protestów zrobiliśmy badanie, w którym wzięło udział około 3 tysięcy osób, w większości z dużych miast, ale 20–30% to byli mieszkańcy małych miejscowości, co pozwoliło nam porównać respondentów z mniejszych miejscowości z zaangażowanymi w protesty w większych miastach. Badałyśmy aspekty psychologiczne związane z zaangażowaniem: siłę motywacji, to, jak ważne były cele protestów dla osób zaangażowanych, jakie emocje wywoływało to uczestnictwo, jak postrzegały innych protestujących, jak oceniały solidarność między nimi i koordynację

protestujących, jak bardzo były zaangażowane i jak według nich to zaangażowanie będzie wyglądało w przyszłości.

Co ciekawe, z perspektywy tego, o czym dzisiaj mówimy, możemy zaobserwować o wiele więcej podobieństw między osobami biorącymi udział w protestach w większych i mniejszych miastach: gdy patrzymy na siłę motywacji czy na oczekiwania, że te protesty odniosą sukces, czy na poczucie wściekłości i zagrożenia związane w wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego. Być może czasami pojawiają się różnice istotne statystycznie przy dużej grupie, ale kiedy patrzymy na średnią, to poglądy są bardzo zbliżone.

Podobnie ma się rzecz, jeśli chodzi o percepcję koordynacji protestujących: bez względu na to, czy ktoś brał udział w większych czy w mniejszych miejscowościach, okazuje się, że protestujący są solidarni, aktywistki dobrze koordynują swoje wysiłki i sprawnie się organizują. Zastanawiałam się, z czego te podobieństwa mogą wynikać? Nie zgadzam się, że aktywizm w mniejszych miejscowościach może być potencjalnie bardziej kosztowny. Istotne jest postrzeżenie, że protest ma poparcie większości Polek i Polaków, co obniża koszty wyjścia z domu i lęk przed możliwymi konsekwencjami, który nawet wśród mniej zaangażowanych nie był zbyt duży, bo nie podawano go jako powodu mniejszego zaangażowania.

W naszym badaniu zapytałyśmy o częstość sięgania po informacje o protestach w mediach społecznościowych. Tu jest bardzo wysoka częstość, nie było różnicy, czy ktoś protestował w mniejszej, czy w większej miejscowości. Źródła informacji okazały się podobne bez względu na to, gdzie te osoby były zaangażowane. Natomiast jedna różnica wydaje się ważna i ona trochę mówi o tym, co dalej z tymi protestami. Otóż pytałyśmy również o wcześniejsze zaangażowanie, czyli przed obecnym Ogólnopolskim Strajkiem Kobiet: jak często dana osoba się angażowała, czy to na rzecz walki z zaostrzeniem ustawy aborcyjnej, czy w innych kwestiach. I tutaj są różnice: ci, którzy brali udział

w protestach w mniejszych miejscowościach, rzadziej w przeszłości angażowali się na rzecz tych spraw. Być może w mniejszych miejscowościach jest więcej osób, dla których protesty po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego były pierwszym zaangażowaniem i pierwszą formą aktywizmu. To jest o tyle ważne, że te emocje, które – bez względu na miejsce protestu – czerpały z samego zaangażowania, są bardzo pozytywne. Pojawiło się poczucie, że robimy coś, co ma sens. Jesteśmy dumne z tego, co robimy. Nasze wcześniejsze badania pokazują, że to się wiąże z chęcią dalszego angażowania się. Osoby, które wcześniej się nie angażowały, być może z powodu kosztów, o których była mowa, poczuły, że to może być źródło pozytywnych emocji i wzmocnień: poczucie wspólnoty i tego, że robimy coś, co ma sens.

Wszędzie widzimy wygasanie protestów ulicznych, to wspólne doświadczenie, że przychodzi coraz mniej ludzi. Protest uliczny ma swoje zalety, na początku może pokazać masowość i zaangażowanie, ale ma też wady, to znaczy, że nie wszystko da się osiągnąć w ten sposób. Aspekty, o których była wcześniej mowa – czyli budowanie sieci, kontaktów, identyfikacja zasobów, z kim mogę w przyszłości zorganizować określone formy aktywizmu – to wszystko ważne i ma teraz szansę przenieść się z ulicy w inne miejsca. Ukierunkowanie nowych sieci na rozwiązywanie lokalnych problemów może być przeformulowaniem tego protestu. Śledzę na bieżąco działania Ogólnopolskiego Strajku Kobiet w Zakopanem: działania, które tam podejmowały osoby skoncentrowane na kwestii uchwały antyprzemocowej, są przykładem ukierunkowania tej energii na rozwiązywanie lokalnego problemu.

Jacek Głomb

Powiem króciutko z perspektywy Legnicy: miasto na zachodzie Polski, 90 tysięcy mieszkańców. To miasto niby duże, ale jednocześnie małe, bezpieczne, przewidywalne, stabilne, ten sam prezydent od 20 lat. Nie jest to na pewno miejsce obywatelskie. Od pięciu lat współtworzę

Komitet Obrony Demokracji i bliski jest mi syndrom wyczerpania oraz zmęczenia, o którym była tu mowa.

Protesty po wyroku Trybunału Konstytucyjnego zaskoczyły nas, bo robili je wyłącznie młodzi ludzie. Były one spontaniczne do tego stopnia, że jeżeli w sobotę 24 października pojawiło się wydarzenie na Facebooku z konta „fejkowego”, to myśleliśmy, że ktoś próbuje coś ugrać. Potem nagle pojawiło się ponad tysiąc osób na placu Słowiańskim, jednym z większych w Legnicy. Te protesty i marsze trwały przez tydzień. Policja je ochraniała, kierowała ruchem, ale potem dostaliśmy sygnały, że zaczęli wydzwaniać do młodych ludzi, zapraszać ich, rozmawiać z rodzicami i próbowali wyrzucić presję. Gdyby się tam pojawili lokalni politycy, nawet opozycyjni, to byłby problem. Młodzi ludzie mieli pełną ekspresję i niechętnie słuchali rad starszych aktywistów. Po tygodniu to się niestety wyczerpało. Próbowaliśmy organizować protesty co tydzień, ale to już zupełnie nie miało sensu, ostatni protest skończył się katastrofą frekwencyjną.

Co zrobić na przyszłość? Ta energia była, ale chodzi o to, żeby ją odpowiednio wykorzystać czy skanalizować. Chcę podkreślić spontaniczność i emocjonalność protestów w Legnicy, co ważne, to nie miało nic wspólnego z naszymi, starych, działaniami.

Były też protesty w mniejszych miastach w byłym województwie legnickim: w Złotorzy tysiąc osób w kilkunastotysięcznym mieście, co wywołało hejt radnych PiS-u. Zresztą do dzisiaj się o tym mówi, bo na marszu pojawili się nauczyciele i urzędnicy. Wszystkie te protesty miały charakter marszu, ich organizacja była słaba, jako reżyser oceniam, że w żaden sposób nie było to reżyserowane, ale absolutnie spontaniczne.

Co zrobić dalej? Najlepszą perspektywą jest wprowadzenie TVN24 w telewizji naziemnej, to by na pewno pomogło w edukacji społecznej. Małe miasta są narażone na zupełnie inną sytuację społeczną niż większe miejscowości. Tak naprawdę to nie PiS wygrywa tam wybory,

ale Kościoł katolicki. Może teraz to się zmieni w związku z kryzysem Kościoła jako instytucji.

Michał Adamski

Jestem fotografem i działam w grupie Archiwum Protestów Publicznych. Od lat fotografujemy protesty i tworzymy ich archiwum. W ostatnich latach nasze działania zintensyfikowały się, dużo działamy, ponieważ są to największe protesty i strajki od 30 lat. Jako fotografowie możemy od siebie dać obraz, który też jest bardzo ważny.

Ważne są media społecznościowe, które napędzają ten ruch, takie jak Instagram czy nawet TikTok. Obserwuję, jak przechodzi przez nie fala informacji. Jako fotografowie postanowiliśmy stworzyć coś, co będzie wsparciem dla strajków. Tak powstała „Gazeta Strajkowa”, która miała dwie edycje, wyszła w 3 tysiącach egzemplarzy. Zgodnie z naszą ideą gazeta była darmowa i rozdawana na protestach, chcieliśmy, aby jak najwięcej egzemplarzy trafiło do małych miejscowości.

Zacząłem fotografować protesty w Poznaniu. Po kilku dniach zauważyłem, że demonstracje organizowane są także w wielu mniejszych miejscowościach. Mieszkam w Luboniu i to był impuls, aby fotografować w mniejszych ośrodkach, bo zauważyłem, że tamtejszy protest to było jedyne wyjście na ulice poza procesją Bożego Ciała. Zacząłem jeździć po różnych miejscowościach w Wielkopolsce, jak Leszno, Września, Gniezno, Miłosław. To nie jest proste – wyjść na ulicę w takiej miejscowości, gdzie człowiek spotyka się z oceną sąsiadów. W trakcie protestów pojawiały się negatywne reakcje, co wiem z własnych obserwacji. Zauważyłem, że moja obecność też była ważna dla protestujących: ktoś się zainteresował, lokalne media to przekazują. Ale lokalne media nie docierają wszędzie. Na przykład w miejscowości Miłosław, gdzie jest 2,5 tysiąca mieszkańców, sto kilkadziesiąt osób zablokowało ulice. To było ważne, że zdjęcia stamtąd zostaną gdzieś pokazane. Ma to także historyczną wartość.

W naszej gazecie oddaliśmy głos osobom z małych miejscowości. Teraz przymierzamy się do drugiej części gazety ze zdjęciami z protestów, ale tym razem zbieramy cytaty i rozmawiamy o tym, co się dzieje potem. Chcemy oddać głos dziewczynom i kobietom, które są jakoś represjonowane przez policję i spotykają się z ostracyzmem społecznym. To będzie pisana część naszej gazety.

Jakie zauważyłem zagrożenia, fotografując i obserwując protesty? W pewnym momencie przyczyna została przykryta przez ogólną narrację antyrządową. Na przykład we Wrześni przez miasto przeszło kilkaset osób, ale na merytorycznej rozmowie dotyczącej aborcji i prawa wyboru została tylko garstka. W naszej gazecie publikujemy hasła z protestów, można z nich zrobić transparenty. Gazeta jest też dostępna na stronie jako plik w formacie PDF, który można wydrukować i użyć. To jest nasza, fotografów, forma wsparcia dla ruchu kobiet.

Anita Czarniecka

W 2016 roku moja sąsiadka powiedziała: „To jest pierwszy rząd, który coś mi dał”. Przez 30 lat nie odrobiliśmy lekcji obywatelskiej, którą niestety wykorzystało PiS, zbierając osoby poszkodowane przez okres transformacji. Tym między innymi zajmuje się Joanna Warecha w akcji „Jestem z PGR-u”. To są 2 miliony ludzi w Polsce pozostawionych samym sobie.

W swojej pracy zawodowej i społecznej mam dwa projekty, z którymi nie mogę się nigdzie przebić, ale niestety ludzie tego nie rozumieją. Moje projekty nie wpisują się w, jak to nazywam, „warszawskie *excele*”, bo odbiegają od rzeczywistości warszawskiej. Tu, na wsi, jest inaczej, trzeba spojrzeć na pewne rzeczy nie poprzez pryzmat tabelki z Warszawy.

Co dała mi Unia Europejska? Co mi dał rząd? Niestety w małych wsiach, niedużych gminach cztero-, pięcioletnich Unia Europejska niewiele dała. Tamtejsze samorządy dostały niewiele pieniędzy, bo się nie

staraly. Na przykład moja gmina pozyskala w 2019 roku 600 tysiecy, dlatego z perspektywy mojej sasiadki Unia Europejska niewiele jej dala, w zwiazku z tym ona ulega propagandzie PiS-u. W naszej gminie niewiele sie zmienia, na przyklad nadal nie mamy kanalizacji. Ogromna nadzieja pokladam w postulatach Rady Konsultacyjnej Strajku Kobiet, bo tam sa rzeczywiste problemy, ktore nie sa odrzucane. Za kazdym razem Marta Lempart mowi: wasz problem bierzemy, bo jest dla nas wazny. Nie ma niewaznych problemow. Protest rodzicow w Sejmie to byla desperacja. Dzisiejszy protest kobiet to tez jest desperacja. Walczymy o nasze prawa.

Magdalena Muszel

Co dalej? Jak zagospodarowac te energie? To naturalne dla ruchu spolecznego, zwlaszcza ulicznego, ze sila protestow sie zmniejsza i protesty w takiej formie wygasaja. Odpowiedzia jest praca organiczna liderok, najlepiej usieciowiona, skupiona na zmianie lokalnej rzeczywistosci i angazujaca mlodzi, tak by te energie caly czas trzymac. Sa rowniez proby zmiany tej rzeczywistosci z pozycji dzialan lokalnej polityki i samorzadu. Jak wspominalam, czesc uczestniczek protestow z 2016 roku startowala w wyborach samorzadowych, niektore z powodzeniem, a nawet pozniej w wyborach parlamentarnych, na przyklad kolezanka – aktywistka z Gryfina, Katarzyna Kotula – jest teraz poslanką Lewicy. To mozliwe. Potrzebna jest duza zmiana na poziomie samorzadowym. W wojewodztwie pomorskim istnieje 37 miast, odliczajac Sopot, ponizej 30 tysiecy mieszkancow. 89% ma burmistrzow męczyzn, w 80% to męczyzni sa tez zastępcami. Natomiast na mniej eksponowanym stanowisku, gdzie nie wystawia sie piersi do orderow, gdzie jest wymagana praca i odpowiedzialnosc, ale wladzy nie ma (jak funkcja skarbnika), 92% stanowia kobiety. Moim zdaniem nie nalezy sie bac polityki, a mozna zaczynac od samorzadu lokalnego.

Agnieszka Chyrc

Co dalej? Przede wszystkim praca na poziomie zmian świadomości. Widzimy aktywną młodzież, która bardzo dobrze rokuje na przyszłość. To przyszłe pokolenie będzie bardziej świadome swoich praw i wpływu na to, co się dzieje. Jeśli chodzi o kwestię spadających nastrojów i zaangażowania, to strajki zmieniają formę, zamiast wychodzenia tłumnego na ulice – co się u nas wiąże z dużymi represjami – są takie akcje jak murale i inne aktywności, które mają jasny przekaz, ale nie są strajkami ulicznymi. W małych miejscowościach, gdzie mniej osób musi być zaangażowanych do realizacji danego projektu, wsparcie samorządowe też jest bardzo potrzebne. Musimy ludzi zmieniać, aby świadomie podejmowali decyzje, temu służą aktywności prospołeczne, kiedy rosną świadomość społeczna i wartości demokratyczne. Ale z drugiej strony konieczne jest przekonywanie kobiet, które teraz są zaangażowane, że faktycznie będą mogły realnie wpływać na poziom tej świadomości i na zmiany, jeśli będą się angażowały w wyborach samorządowych.

Hanna Szukalska

Co dalej? Duże znaczenie będzie miało to, w jaki sposób ten aktywizm będzie się podtrzymywał i jak o niego zadbamy. Ważne jest też docenianie tego, co już się udało, bo to dodaje energii. Kilka rzeczy będzie dalej pracować, gdyż złamano kilka tabu. Zawsze w historii dzieje się tak, że najpierw musi pęknąć balon, aby mogło dojść do zmiany. Na przykład dotyczy to nowego sposobu mówienia o aborcji jako o czymś, co jest prawem kobiet. Polki zawsze dokonywały aborcji, powstały na ten temat różne statystyki, te liczby nie są małe, to się po prostu dzieje, natomiast trudno było osobom, które mają takie doświadczenie, o tym mówić. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego zrobił coś, co w zasadzie nie zmieniło sytuacji kobiet, ale przechyliło szalę i to stało się tematem.

Kolejna rzecz to prawo do podważania autorytetów i wyrażania swego zdania niekoniecznie grzecznie, co jest zmartwieniem kobiet: próbują to w ten sposób robić. Tak zaatakowano różnego rodzaju autorytety, w tym autorytet Kościoła i jego nietykalność. To tabu dotyczące nietykalności Kościoła będzie dalej pracować, bo otwiera dużo tematów do debat.

I na koniec o władzy PiS – przez to, co się działo w pandemii i dotyczyło radzenia sobie z COVID-19, ujawniła się fałszywość narracji, że PiS stoi po stronie zwykłych ludzi. Liczne były wystąpienia młodzieży, bo to ona jest ofiarą reformy, albo osób pracujących na „śmieciówkach”. Rząd PiS stracił prawo do narracji o tym, że reprezentuje osoby na przykład niżej zarabiające. To też bezcenne i to już widać w sondażach: PiS bardzo traci poparcie. Naprawdę dużo się udało, dalej trzeba próbować szukać środków.

Beata Siemaszko

Największym niebezpieczeństwem, które mogłoby być konsekwencją protestów, jest niewykorzystanie ogromnej, wyzwolonej energii w miastach, w miasteczkach i na wsiach. Na przestrzeni całej Polski to było 600 miejsc, w niektórych protesty powtarzano wielokrotnie. W tej chwili mamy ułatwioną identyfikację zasobów, bo mnóstwo ludzi pojawiło się po raz pierwszy i są to osoby młode. Ci ludzie będą brali udział w następnych wyborach.

Krzysztof Podemski

Protesty jesieni 2020 roku w relacjach wielkopolskich uczestniczek i uczestników

Orzeczenie neo-Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 roku spowodowało wybuch najbardziej masowych protestów społecznych od solidarnościowego zrywu lat 1980–1981. Przepuszczalnie były to najliczniejsze demonstracje uliczne, jakie kiedykolwiek odbyły się na polskich ziemiach, gdyż w naszym kraju protesty miały najczęściej charakter pracowniczy czy klasowy, a nie obywatelski, i w związku z tym przyjmowały zwykle formę strajków w miejscach pracy. Manifestacje w przestrzeniach publicznych, choć miały przełomowe znaczenie, jak w czerwcu i październiku 1956, marcu 1968, grudniu 1970 czy w czerwcu 1976 roku, zdarzały się zupełnie wyjątkowo, w sytuacjach nadzwyczajnych i jedynie w dużych ośrodkach miejskich. Tymczasem według danych Ogólnopolskiego Strajku Kobiet jesienią 2020 roku, mimo pandemicznych obostrzeń, na ulice wyszli mieszkańcy blisko 500 miast w Polsce. Zamieszczona na portalu strajk.eu¹ mapa pokazuje, że obszar całego kraju był dość równomiernie pokryty

1 <https://wiadomosci.wp.pl/strajk-kobiet-na-mapach-google-zobaczysz-gdzie-sa-protesty-6569531623860928a> (dostęp tu i dalej: 2.10.2023). Dodać należy, że solidarnościowe protesty odbyły się w 60 miastach na czterech kontynentach, od Mexico City i kanadyjskiego Edmonton do Tokio i australijskiego Christchurch.

„punktami” protestu, od Świnoujścia do bieszczadzkiego Smolnika i Wetliny, od Gołdapi oraz Suwałk do Świeradowa-Zdroju i Zgorzelca. Aż 90% protestów miało miejsce w małych miastach. Co najmniej kilkudziesięciuosobowe manifestacje odbywały się nawet w bastionach Prawa i Sprawiedliwości czy w miejscowościach o najwyższym odsetku wiernych regularnie uczęszczających do kościoła (*dominicanes*). W niektórych miastach demonstracje odbyły się przynajmniej raz, w innych zaś manifestowano regularnie przez kilka tygodni. Według sondażu CBOS z grudnia 2020 roku² protesty popierało 63% respondentów (w tym 43% zdecydowanie), przeciwne im było 32% (w tym 22% zdecydowanie) badanych, a jedynie 5% populacji nie miało w tej kwestii zdania. Do uczestnictwa w protestach „przyznało” się 8% badanych. To niemal trzykrotnie więcej, niż deklarowali pytani również przez CBOS o udział w Czarnym Poniedziałku 3 października 2016 roku i w „łańcuchach światła” latem 2017³. Według CBOS na ulice częściej wychodzili mieszkańcy Polski centralnej i północnej, obywatele miast liczących powyżej 20 tysięcy mieszkańców, ludzie młodzi, kobiety, osoby z wykształceniem średnim i wyższym, o dochodach powyżej 2 tysięcy złotych na głowę, interesujące się polityką, określające swoje poglądy jako lewicowe oraz sporadycznie biorące udział lub wcale nieuczestniczące w praktykach religijnych.

Protesty z jesieni 2020 roku były szeroko komentowane przez publicystów, polityków, badaczy, którzy zastanawiali się nad ich rolą jako czynnika potencjalnych zmian politycznych i kulturowych oraz nad znaczeniem tej wielkiej społecznej mobilizacji jako przeżycia pokoleniowego czy doświadczenia formacyjnego. Ze względu na swój zasięg i stopień emocjonalnego zaangażowania uczestników wydarzenia te

2 *O dopuszczalności przerywania ciąży i protestach po wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Komunikat z badań*, CBOS 2020, nr 153, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2020/K_153_20.PDF.

3 *Kto nie lubi dobrej zmiany. Komunikat z badań*, CBOS 2017, nr 115, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2017/K_115_17.PDF.

będą przez lata obiektem badań socjologów, politologów, geografów społecznych, antropologów, językoznawców, badaczy dyskursu, kulturoznawców. Powstaną o nich liczne prace licencjackie, magisterskie, doktorskie. Z pewnością znajdą także odzwierciedlenie w kulturze popularnej, zwłaszcza w dziełach młodych twórców, dla których wydarzenia te były doświadczeniem pokoleniowym.

W tekście tym chciałbym oddać głos samym uczestniczkom i uczestnikom tego obywatelskiego sprzeciwu. Będzie to perspektywa wielkopolska⁴, jedna z wielu. Jednak dopóki nie pojawiło się opracowanie

4 Jedną z kilku inicjatyw badawczych będących reakcją na falę jesiennych protestów w 2020 roku był zorganizowany przez nasz Wydział konkurs na relacje ich uczestników *Czym jest dla Ciebie udział w protestach obywatelskich?* Konkurs nawiązywał do tradycji poznańskiego ośrodka socjologicznego, zapoczątkowanej konkursem ogłoszonym w 1928 roku przez Floriana Znanieckiego *Czym jest dla Ciebie miasto Poznań?* Celem naszego projektu było poznanie postaw, motywacji i opinii tych mieszkańców regionu, którzy w październiku 2020 roku i kilku następujących miesiącach wyszli na ulice, aby wyrazić swoją dezaprobatę dla decyzji władz. Otrzymaaliśmy łącznie 12 relacji. Prace liczą sobie od 4 do 38 stron. „Plon” całego konkursu to 199 stron. Dziesięć prac napisały kobiety, dwie mężczyźni. Autorki/rzy liczą sobie od 21 do 50 lat, w większości należą do pokolenia 20- i 30-latków. Wszyscy autorzy mają wykształcenie wyższe lub rozpoczęli studia. Wśród autorek/ów dominują nauczycielki, doktorantki i pracownice poznańskich uczelni. Siedem pamiętników napisali mieszkańcy Poznania, pięć mieszkańców innych miejscowości. Prace utrzymane są w różnych konwencjach (wspomnienie, dziennik, esej, autoanaliza, odpowiedzi na pytania z odezwy konkursowej). Przedstawiona tu krótka analiza ma charakter wstępny. Staralem się skoncentrować na tym, co jeszcze słabiej zbadane i na razie mniej obecne w debacie publicznej: na doświadczeniach, wartościach, wizjach państwa, przewidywaniach dotyczących konsekwencji protestów. Z braku miejsca pomijam tu stosunkowo często obecne w komentarzach publicystycznych kwestie, takie jak język protestów czy zachowania policji i reakcje lokalnych mediów. Zgromadzony materiał nie jest oczywiście reprezentatywny dla ogółu bohaterów tych wydarzeń. Zakładamy jednak, że pokazuje ważny fragment rzeczywistości tego czasu. Zgodnie z zasadami konkursu i regułami przyjętymi przy cytowaniu materiałów pamiętnikarskich, cytując wypowiedzi uczestników, nie poprawiam błędów językowych ani interpunkcyjnych, nie usuwam także wulgaryzmów, a dokonane skróty zaznaczam każdorazowo konwencjonalnym znakiem opuszczenia [...]. Szczegóły konkursu znajdują się na poniższych stronach: odezwa konkursowa: <http://socjologia.amu.edu.pl/aktualnosci/629-rezultaty-konkursu-czym-jest-dla-ciebie-udzial-w-protestach-obywatelskich>; wyniki konkursu: <http://>

pokazujące ewentualne lokalne zróżnicowanie tych protestów, można uznać, że protesty w naszym regionie, choć być może miały jakąś specyfikę i swoiste kolory, to jednak zasadniczo nie odbiegały od tego, co działo się gdzie indziej. Można bowiem przyjąć, że ich przebieg w mniejszym stopniu zależał od przynależności do historyczno-geograficznych regionów, a bardziej od wielkości miejscowości, znaczenia lokalnych aktywistów oraz politycznego oblicza instytucji samorządowych, mediów, policji itp.

Uczestnictwo w protestach

Nadesłane relacje z protestów pokazują, że ich uczestniczki i uczestnicy to osoby, które już wcześniej bywały aktywne w swoim środowisku. Jednak dla większości pierwszą demonstracją był dopiero Czarny Poniedziałek 3 października 2016 roku. Stał się on wydarzeniem przełomowym, które zmobilizowało autorki i autorów do następnych protestów w obronie praw kobiet, ale także do udziału w innych akcjach obywatelskich, takich jak „łańcuchy światła” w obronie praworządności, akcje solidarności z Białorusinami, uchodźcami i osobami LGBT, protesty przeciwko wycince drzew czy obserwowanie przebiegu wyborów. Nieliczni protestowali jeszcze wcześniej, od końca roku 2015 i pierwszych naruszeń Konstytucji RP. Niektórzy byli aktywni o wiele dawniej, bo w poprzedniej dekadzie, na przykład biorąc udział w pierwszych Marszach Równości czy podpisując petycje przeciwko organizacji igrzysk olimpijskich w Chinach. Wśród autorek/rów są także osoby, które angażowały się w działania obywatelskie jeszcze jako uczennice i uczniowie, nie tylko w akcje Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, które dla wielu były pierwszym wymienianym w relacjach działaniem społecznym. Warto zwrócić uwagę na fakt, że ta

ich młodzieńcza aktywność spotkała się z różnego typu społecznymi gratyfikacjami, które motywowały te osoby do późniejszej aktywności.

Mój pierwszy aktywizm? Razem z koleżanką zbierałyśmy podpisy w ramach kampanii „Zwierzę nie jest rzeczą”. Chodziło o to, by ograniczyć czas, jaki konie spędzają w transporcie do rzeźni do ośmiu godzin [...] Miałam chyba 13 lat. Pamiętam zaskoczenie – gdy pukałam do sąsiadów we własnym bloku, niektórzy reagowali opryskliwie i zatrząskiwali mi drzwi przed nosem. [...] Pamiętam jednak dumę, gdy wysyłałyśmy plik kartek, a następnie Fundacja Gaja wysłała naszej szkole materiały do zorganizowania wystawy o ochronie środowiska. [godło SUPERNOVA]

Do dziś pamiętam hasła, które krzyczeliśmy jako rozentuzjzmowani 17-latkowie, jak: „Która matura?!” i dumę rodziców [...] kiedy zobaczyli moją króciutką wypowiedź z demonstracji w głównym wydaniu Faktów. Przyznam, że entuzjazm ten zachowałam w pamięci do dziś i w dużej mierze to on był zapewne motorem mojego regularnego uczestnictwa w demonstracjach po 13 (i więcej) latach. [godło FREIHEIT]

Ale ACTA nie wprowadzono. Poczułam siłę sprawczą społecznego sprzeciwu. Byłam dumna z siebie, byłam częścią społeczności. Byłam jednym z głosów krzyku, który usłyszała Warszawa, który usłyszeli wszyscy. [godło IMDRIS]

Z relacji wynika, że protesty rozgrywane się od 22 października 2020 roku miały dla ich uczestników inne znaczenie niż poprzednie. Były bardziej emocjonalne, bardziej spontaniczne, wywołane silnym wzburzeniem, a jednocześnie regularne. Jedna z autorek doliczyła się co najmniej 12 protestów, w których uczestniczyła, inna wspomniała, że w jej miasteczku odbyło się aż 20 wieców. Protesty stały się codzienną wieczorną formą spotkań, w których brało się udział, o ile tylko pozwalały czas i stan zdrowia.

Po ogłoszeniu wyroku Trybunału nie mogłem jednak siedzieć spokojnie. Od samego początku wiedziałem, że bardzo bliskie jest mi hasło „nigdy nie będziesz szła sama”, bo zdawałem sobie sprawę, że w żadnym wypadku nie pozwolę by moja żona czuła się pozbawiona mojego wsparcia.. Nie mogłem cicho siedzieć, bo oznaczałoby to, że daję swoje przyzwolenie na tortury. [godło ARTHOSIS]

Wszystkie te manifestacje, choć wtedy czułam ich wagę i konieczność, odsunęły się w cień 22 października. Wtedy zaczęło się coś, czego wcześniej nie widziałam, czego kompletnie nie przewidziałam i co bardzo mocno przeżyłam i przeżywam po dziś dzień. [...] Dopiero w drodze do domu dotarło do mnie, co się stało. Poczulałam, jakbym dostała w twarz, poczułam się w jakiś sposób zdradzona. Łkającjechałam tramwajem, potem autobusem. Do domu weszłam już wręcz rycząc. Mój luby przeraził się, ledwo wydukałam mu, co się stało. Jeszcze tego samego dnia pojechaliśmy na pierwszy protest. Chodziliśmy na nie przez ponad miesiąc, ostatni raz 29.11., zawsze w Poznaniu, tak często, jak mogliśmy. [godło INDYGO]

Wzięłam udział w protestach ze strachu, potrzeby wypowiedzenia swojego zdania głośno i pokazania solidarności z innymi kobietami i wszystkimi dla których ta sytuacja jest w jakiś sposób ciężka. Dlaczego ze strachu? Bo chciałabym w przyszłości być może urodzić dzieci, a to orzeczenie TK sprawia, że wiąże się to z ciągłym strachem. [godło POMIDOR]

W pewnym momencie stwierdziłam, że muszę już zaprzestać słuchania tych obrad [Sejmu – KP], bo inaczej zwariuję i pojechałam do apteki na świętym Marcinie po apap i zatyczki do uszu. A właściwie to pojechaliśmy w czwórkę ze S., W. i O. W. zrobiła sobie szybki transparent i umieściła go na kiju od miotły, miała czarną maseczkę i narysowaną na czole czerwoną błyskawicę. O. wziął tęczyowy parasol. Przez to później stali się ulubieńcami fotografów. Ja miałam wachlarz strajku kobiet i chustę z wizerunkiem wkurzonej macicy

a S. – wydrukowany plakat z napisem: Odrzuć projekt Godek! #pieklo-kobiet. [godło RUMCAJSOWA]

Tym, co najbardziej różniło te protesty od poprzednich, była przede wszystkim ich masowość oraz, co jeszcze bardziej istotne, to, że mobilizowały także mieszkańców mniejszych miast, gdzie nawet w maseczce trudno o anonimowość. W wielu z nich były przypuszczalnie pierwszymi demonstracjami w ogóle.

Nigdy w dziejach miasta nie było tak licznego udziału – według szacunków mogło być nawet 3,5 tysiąca osób. Śmiałyśmy się, że latem z powodu pandemii trzeba było odwołać półmaraton, na którym zazwyczaj pojawia się 2–2,5 tysiąca biegaczy, to teraz mamy ten marsz. [godło KLIO]

Małomiasteczkowe — tak określić można moje doświadczenie protestów, które odbywały się po 22 października. [...] Muszę jednak przyznać, że nie doceniłam mojego 20-tysięcznego miasta. Nie sądziłam bowiem, że ktokolwiek będzie gotowy tutaj tłumnie protestować – znam, rozumiem i w dużej mierze podzielam mentalność mieszkańców tzw. Polski powiatowej. Ludzie po prostu nie chcą się wychylać, tutaj wszyscy się znają, akceptują zastany stan rzeczy. [...] Protesty w moim małym mieście trwają do dziś, a piszę te słowa w pierwszej połowie lutego 2021 r. Odbywają się one w trybie cotygodniowym; ostatnio na spacer wybrałyśmy i wybrałyśmy sobie sobotę o godz. 18.00. Przychodzi grupa osób w różnym wieku, z którymi utrzymuję stały kontakt i planujemy dalsze działania, nie tylko w kontekście protestów. Łącznie odbyło się około 20 protestów. [godło OLUŚ]

Po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego z 22 Października 2020 uczestniczyłam w dwóch protestach, które odbywały się w mniejszych miastach. Konkretnie w Puszczykowie i Luboniu. Wydaje mi się, że można śmiało powiedzieć, że były to jedne z pierwszych protestów w tych miastach. [...] Nigdy nie widziałam tylu osób na rynku

w Puszczykowie w jednym momencie, tak samo na ulicach. [godło POMIDOR]

Dzisiaj W. wymyśliła, że pojedziemy do Suchego Lasu pod Poznaniem, bo tam będzie mniej ludzi [chodziło o pandemię – KP] niż na Placu Wolności. Pojechaliliśmy i poszliśmy z całkiem dużą grupą na spacer. Jak na tak małą miejscowość, to liczba ludzi biorących udział w proteście była imponująca. Nie było widać ani początku naszej grupy, ani końca. [...] Ludzie, którzy brali udział w tym proteście byli generalnie bardzo grzeczni. Niektórym nawet „Wypierdalać” nie przechodziło przez usta. Po całej akcji staliśmy na parkingu obok grupki dwóch rodzin. Dziewczynki cały czas podskakiwały, trzymając swoje transparenty, dumne, że wzięły w tym udział. Panie z kolei bardzo przeżywały, że pod kościołem stał ich proboszcz i pewnie notował, kto z parafii był na proteście. Z jednej strony – smutne, że boją się proboszcza i że w małych miastach wciąż czuje się władzę „pana i plebana”, a z drugiej – dobrze, że mimo wszystko, przyszli protestować. [godło RUMCAJSOWA]

Chwilami ścisnęło mnie w gardle i bałam się, że nikt nie przyjdzie. Najpierw liczyłam na kilkadziesiąt osób. Gdy w sieci obecność zadeklarowało 500 osób, miałam nadzieję, że część z nich przyjdzie... ale strach przed porażką i tak powracał. Tymczasem według szacunków różnych źródeł pojawiło się od 3 do 5 tysięcy, czyli od 10% do 16% populacji miasta! Szok. To było coś niesamowitego, największe pospolite ruszenie wrześnian, jakie widziałam w swoim życiu. Relacjonował je m.in. TVN. Wiedziałam, że na rynku pojawiły się zarówno osoby pomagające się liberalizacji przepisów, jak i te, które popierały dotychczasowe rozwiązania prawne. Widziałam praktykujących katolików, osoby o różnych poglądach politycznych, różnych zawodów, różnym wykształceniu. Wszystkich zgodnych, że zmuszanie do rodzenia dziecka, które nie ma szans na przeżycie, to bestialstwo. Zgodnych, że do heroizmu nie można nikogo zmuszać. [godło SUPERNOVA]

Protesty w małych miejscowościach wymagały wyłonienia liderów. Wielu z nich musiało „przełamać się”, aby zorganizować demonstrację, stanąć na czele pochodu czy zabrać publicznie głos. Te momenty „dojrzwania” do nowej roli społecznej opisane są w relacjach szczególnie przejmująco.

Najgorsze było przełamanie się. Chyba nigdy nie zapomnę drogi na wrzesiński rynek na którym mieliśmy się zebrać. W mojej głowie poczucie walki o wolność było tłumione przez mój introwertyzm. „Będziesz praktycznie w centrum uwagi”, „trzysta, a może i czterysta osób będzie od tej pory cię kojarzyć!” – takie mniej więcej myśli bombardowały mnie, a im bliżej było godziny rozpoczęcia tym większy stres mnie ogarniał. [godło ARTHOSIS]

Sama bardzo długo zbierałam się w sobie, ale w końcu zdecydowałam się zabrać głos. Powiedziałam, że moim zdaniem życie człowieka zaczyna się w chwili poczęcia, i że ja bym nigdy nie zrobiła aborcji – ale takie jest moje zdanie – każdy ma prawo do swojego. I że nie wolno zmuszać nikogo do heroizmu. Tego dnia wieczorem śledząc doniesienia prasowe odkryłam, że Gazeta Wyborcza przytoczyła część mojej wypowiedzi w artykule z dnia 27 października pt. „Koniec rządów Dziadów, pod siedzibą PiS zapłonęły znicze. Manifestanci chcą iść do domu posła Wróblewskiego”. [godło IMDRIS]

Powody protestu i żądania protestujących

Uczestnicy rozmaicie uzasadniali swoje poruszenie, sprzeciw, wściekłość. 22 października 2020 roku był dla nich z reguły tym dniem, kiedy skumulowały się wszystkie naruszenia praw człowieka i obywatela. Choć na pierwszym miejscu wymieniano prawa kobiet, to katalog żądań obejmował wiele sfer życia publicznego, w tym zmianę władzy. W relacjach pojawiał się między innymi manifest „Nam chodzi o wszystko” Ogólnopolskiego Strajku Kobiet.

Przedstawiano też własne interpretacje owego wzburzenia.

Wydawać by się mogło, że chodzi przecież o aborcję. Ale to tylko wierzchołek góry lodowej, przysłowiowy gwóźdź do trumny. Protestujący dużo zniesli, ale tego było za wiele. Chodziło już niemal o wszystko – o populizm, o sądy, brak tolerancji, sianie nienawiści, propagandę w mediach, brak rzetelnej edukacji, tak seksualnej, jak i każdej innej, ignorowanie zmian klimatycznych, ciągle wtopy w walce z pandemią, sianie chaosu. I o dymisję rządu. Aborcję rządu. [godło INDYGO]

Myszę, że uczestnicy i uczestniczki protestów domagali się przede wszystkim wysłuchania. Kwestia aborcji była tylko punktem zapalnym i na pewno którymś z kolei co można wnioskować po tym, że dominowały okrzyki „jebać pis” a nie te odnoszące się do praw kobiet i możliwości decydowania o swoim ciele. (...) Nie wiem, wydaje mi się, że uczestnikom i uczestniczkom protestów chodziło o zmianę wszystkiego i chcieli/chciały pokazać swój sprzeciw wobec tego, że są zlewani. [godło POMIDOR]

W formie wierszowanej obszerną listę kilkudziesięciu powodów wyjścia na ulicę przedstawiła jedna z autorek. W trakcie demonstracji na poznańskim placu Wolności eksponowała je na tzw. tekturze. Przytaczam dwa fragmenty:

*ZA PUSZCZY I DRZEW WYCINKĘ,
ZA KAŻDĄ ZGWAŁCONĄ DZIEWCZYNKĘ,
ZA BRAK WALKI ZE SMOGIEM,
ZA TO, ŻE RYDZYK WASZYM BOGIEM.
ZA PSEUDO-TRYBUNAŁ I PSEUDO-POLICJĘ,
DARCIE KONSTYTUCJI, PSEUDO-KOALICJE.
[...]*

*ZA OBRZYDZENIE NAM FLAGI POLSKIEJ,
WYCHOWANIE BOJÓWKI KIBOLSKIEJ,
ZA ZNISZCZENIE MEDIÓW, TRÓJKI,
Z POLSKĄ BABCIA ZNOWU BÓJKI,
ZA NARAŻANIE NAS TU W COVIDZIE,*

KRZYCZYMY WON GILEADZKIEJ GNIDZIE!
ZA MOWĘ NIENAWIŚCI
I KRWAWY SEN PODRĘCZNEJ,
CO JUTRO SIĘ ZIŚCI.
ZA OBRAZĘ MYCH DZIADKÓW Z ARMII KRAJOWEJ,
ZA BUDOWANIE PODŁĘJ DYKTATURY NOWEJ,
ZA WYRZUCENIE POLSKI Z UE –
WYJ*****Y PiS-IE CIĘ! [godło FREIHEIT]

To rozszerzenie zakresu roszczeń protestujących nie wszystkim się podobało. Pojawiły się głosy krytyczne, że demonstracje z czasem zmieniły swój charakter, stały się bardziej „polityczne”.

Mam poczucie, że z początkiem protestów wszyscy ich uczestnicy przede wszystkim skupiali się na prawach kobiet i kwestii legalnej aborcji w Polsce, bądź też zniesienia związanych z nią obostrzeń. Mam jednak wrażenie, że wraz z upływem czasu i coraz większym szumem medialnym wokół tej sprawy, niektórzy ludzie zaczęli wykorzystywać protesty jako walkę z obecnym rządem. [godło MARIANKA]

Wśród moich znajomych pojawiła się także niechęć w stosunku do męskich przedstawicieli poznańskiej sekcji Komitetu Obrony Demokracji, którzy czasami próbowali zdominować przemówienia odbywające się na Placu Wolności i stosować tak zwany mansplaining w kierunku organizatorek zgromadzeń. Rozczarowujące było to, że im więcej dni dzieliło protest od 22. października, tym częściej slogan „Jebać PiS” zagłuszał pierwotne intencje manifestacji i hasła, pod jakimi były tworzone. [godło URODZA]

Adresaci protestów

Protest nie miał jednego wyraźnego adresata. Najogólniej była nim obecna władza w szerokim tego słowa znaczeniu, obejmującym neo-Trybunał Konstytucyjny.

Protesty, w których brałam udział skierowane były przede wszystkim do rządzących. Społeczeństwo domagało się zmiany, ale także dawało upust swojej frustracji na panujące w Polsce warunki. [godło MARIANKA]

Adresatem protestów byli i pozostają nadal przede wszystkim politycy PiS z Jarosławem Kaczyńskim oraz Andrzejem Dudą jako decydentami i wykonawcami na czele, idący ręką w rękę z kościołem katolickim. Adresatami są też wszyscy politycy i polityczki (!) PiS i Konfederacji nazywające nas od lat, a od października ze zwiększoną mocą: lewacką hołotą, zwyrodniałą swołoczą z esesmańskimi błyskawicami itp. [godło FREIHEIT]

Uosobieniem tej władzy jest oczywiście prezes Prawa i Sprawiedliwości, w którego wymierzono wiele okrzyków i transparentów.

W tym samym czasie pojawiło się orędzie Jarosława Kaczyńskiego (jako wicepremiera), wzywające w zasadzie do rozlewu krwi. Ten mały, chory człowiek nazwał nas przestępcami, nihilistami, degeneratami, którzy zabierają na demonstracje nieletnie dzieci; ludźmi, którzy chcą zniszczyć Kościół, Polskę i doprowadzić do końca historii narodu polskiego. Wezwał do obrony Ojczyzny i kościołów. Wszyscy są w szoku, ile nienawiści i agresji było w jego słowach. Nasuwają się porównania z przemową Jaruzelskiego z 13.12.1981, tyle, że jak ktoś słusznie zauważa, Jaruzelski nie był obłąkany. [godło RUMCAJSOWA]

Adresatami protestów byli także hierarchia kościelna i fundamentalistyczne organizacje i działacze, takie jak Ordo Iuris czy Kaja Godek.

Ponieważ różniły się postulaty protestujących, różni też byli ich adresaci. Jedni sprzeciwiali się rządowi PiS-u, inni – szerzej pojętej skrajnej prawicy. Jednym z adresatów protestów był bez wątpienia Episkopat Polski i fanatycy religijni. [godło SUPERNOVA]

Autorzy relacji raczej odcinali się od bardziej radykalnych aktów wymierzonych w Kościół, wykazywali jednak dla nich zrozumienie. Wielu z nich deklarowało zresztą swój katolicyzm.

Nie jestem osobą, która znajduje przyjemność w walce z religią. Uważam, że każdy człowiek może sam decydować, czy chce się w swoim życiu kierować własnym sumieniem, czy zasadami narzucanymi przez kościół. [godło ARTHOSIS]

[...] sama jestem osobą wierzącą i mam wielu wierzących znajomych. I byłam bardzo zawiedziona postawą większości... Chociażby chłopakiem po ukończonych studiach wyższych, którego bulwersował fakt, że w jego parafii jedna dziewczyna stała z transparentem przed ołtarzem, twarzą w stronę zgromadzonych. Stała. Nie wspinała się na ołtarz, nie rozbierała się, nie krzyczała – stała spokojnie. [godło IMDRIS]

[...] kościół wmiszał się w politykę, zawarł komitywę z partią rządzącą, to i oberwał. Choć sama nie sprejowałam kościołów, bo jestem z tych naiwnych, którzy wierzą w dialog, to totalnie rozumiem tych, którzy to robili. Inne środki się wyczerpały. [godło INDYGO]

W niektórych relacjach pojawiają się jednak spostrzeżenia, że po „drugiej stronie” znajdują się nie tylko obecna władza i Kościół, lecz są także inni obywatele, którzy popierają konserwatywne podejście do problemów obyczajowych.

Wielu ludzi uważa, że odbywające się strajki są wymierzone w Prawo i Sprawiedliwość, a ich celem jest jedynie obalenie władzy. W moim odczuciu jest w tym jednak coś jeszcze, a mianowicie głośne przesłanie nie tylko do rządzących, ale także i zwykłych obywateli, którzy tak chętnie chcą decydować o nie swoich macicach: „nie jesteśmy inkubatorami, nie jesteśmy Podręcznymi, nie chcemy żyć w Gileadzie”. [godło ARTHOSIS]

Pośrednio adresatami były wszystkie te osoby które myślą inaczej i opowiadają się za zakazem aborcji. [godło POMIDOR]

Dziadersi są wszędzie, pouczają, uważają się za mądrzejszych, wiedzą lepiej jak organizować protesty i jakich słów nie powinno się używać. Bywają inteligentni i elokwentni. Nie potrafili dostrzec jednak, że na własnej piersi wyhodowali tego potwora, z którym mamy do czynienia. PiS i Kaczyński nie wzięli się znikąd. [godło RUMCAJSOWA]

Stosunek rodziny, przyjaciół, lokalnej społeczności do uczestnictwa w protestach

Autorki relacji otrzymywały przede wszystkim wsparcie swoich partnerów i matek, często całej rodziny i większości przyjaciół. Na protesty chodziły nie tylko pary, ale także pary z dziećmi, matki i córki, rzadziej całe rodziny. Rodzice, a zwłaszcza ojcowie, wyrażali przy tym niepokój o bezpieczeństwo córek uczestniczących w protestach. Oczywiście nie wszyscy rodzice wspierali protesty.

Cała moja rodzina od początku była do Strajku Kobiet entuzjastycznie nastawiona, przede wszystkim mąż od 5 już lat bardzo mnie wspierał, zostając niejednokrotnie sam z małutkimi córkami, bywało że akurat chorymi, dzięki czemu mogłam spokojnie wychodzić na demonstracje. W najgorętszych dniach strajkowych śmiałyśmy się, że w całej Polsce najbardziej zażarte kłótnie małżeńskie dotyczą codziennie tego, kto pójdzie na demonstrację, a kto zostanie z dziećmi. U nas prawie zawsze szłam ja, koleżanki wychodziły z mężem na zmianę. Przyjaciele również bardzo mnie dopingowali, w tym znajomi z zagranicy (z Węgier, Danii, Niemiec i Wielkiej Brytanii) bardzo miło reagowali na moje zdjęcia i filmy z październikowych i późniejszych protestów. [godło FREIHEIT]

Uczestnicy naszego konkursu podkreślają z reguły pozytywne reakcje, z jakimi się spotykali ze strony przechodniów i kierowców.

Załoga drugiej karetki pokazała nam, że nas wspiera, kawałek dalej na balkonie grupa osób skandowała nasze hasła, ktoś wymachiwał wielką flagą Polski. Była już prawie noc, a mimo to nawet ludzie, którzy z nami nie szli, zdawali się rozumieć ten gniew. Kierowcy cierpliwie czekali, niektórzy trąbili w rytm naszych słów. Minęliśmy kościół pod którym zebrały się osoby myślące, że mamy zamiar dokonać jakiś aktów wandalizmu. Nie byliśmy wobec nich wrodozy, wołaliśmy, aby poszli z nami – niestety nie zrobili tego. [godło ARTHOSIS]

Reakcje przechodniów były w zdecydowanej większości bardzo pozytywne, ewentualnie niezwykle rzadko: ambiwalentne. Zwłaszcza mieszkańcy kamienic i np. izolatorium IKAR, które również znajdowało się na trasie przemarszów wykazywali się wielkim entuzjazmem i pomysłowością: od stania na balkonach z transparentami i flagami przez współskandowanie aż po miganie latarkami w rytm przewodniego ośmiogwiazdkowego hasła. Tak liczne poparcie płynące od mieszkańców dodawało otuchy i energii. [godło FREIHEIT]

[...] osoby, które widziałam podczas protestów, a które bezpośrednio nie brały w nich udziału, najczęściej były bardzo pozytywnie nastawione do przechodzącego tłumu. Często spotykałam się z uśmiechami, machaniami, gwizdaniem czy wspólnym śpiewaniem. Dawało mi to, a także całemu tłumowi poczucie jedności i solidarności ze sprawą, o którą walczyliśmy. [godło MARIANKA]

Co nie powinno dziwić, niemal każdy protestujący napotkał przeciwników protestu lub osoby, które próbowały go zakłócić.

Gdy już dotarliśmy na miejsce, pod pomnik wystąpił jakiś facet, który wcześniej coś do nas zagadywał. Przywitał się z tłumem, jakby to on był organizatorem, po czym zaczął spychać na bok kwestię praw kobiet, gdyż ważniejsze dla niego było mówienie o cierpieniu, jakiego doświadcza musząc nosić maseczkę. [godło ARTHOSIS]

Niestety mojego zdania w tej kwestii nie podzielał mój pracodawca. Ucinał on wszystkie dyskusje na temat orzeczenia Trybunału, zabraniał używania emblematów Strajku w pracy i groził zwolnieniem w przypadku nieobecności spowodowanej udziałem w protestach. [godło URODZA]

Oczywiście spotkał mnie i moich znajomych pewien przykry incydent, jednak było to w drodze na protest. Przechodzący obok nas mężczyzna widząc transparent u jednej z moich koleżanek zwolnił i obracając się w naszym kierunku zaczął mówić coś o morderstwach. (...) wspomniał o tym, że niczym się nie różnimy od Niemców za czasów II Wojny Światowej. Był to jednorazowy incydent. [godło MARIANKA]

Deklarowane wartości i wizje Polski

Pewnym zaskoczeniem może być fakt, że uczestniczki i uczestnicy protestów wyznają te same wartości, które od lat w badaniach socjologicznych deklaruje przeważająca większość polskiego społeczeństwa, o czym u schyłku dekady Gierka pisał w najbardziej popularnym tekście powojennej polskiej socjologii Stefan Nowak⁵. Te wartości to relacje z najbliższymi, z rodziną, także wielopokoleniową, z przyjaciółmi, wartości uniwersalne, ale raczej należące do katalogu wartości uznawanych za konserwatywne. Polityka państwa, w tym „wyrok” neo-TK, wbrew oficjalnej propagandzie jest uznawana za zagrożenie dla rodziny i poczucia bezpieczeństwa.

Nie ma dla mnie nic ważniejszego niż moja rodzina, moje małżeństwo i budowanie świata, w którym z żoną moglibyśmy spokojnie myśleć o dziecku bez obawy, że w razie zagrożenia nie otrzymamy pomocy. [godło ARTHOSIS]

5 S. Nowak, *Przekonania i odczucia współczesnych*, w: *Polaków portret własny*, red. M. Rostworowski, Kraków 1979.

W życiu ważna jest dla mnie przede wszystkim rodzina i przyjaciele. Być może brzmi to dość oklepanie, ale jestem bardzo związana ze swoimi bliskimi, zarówno rodzicami, dziadkami czy moją paczką przyjaciół. Spędzanie z nimi czasu daje mi poczucie szczęścia, przynależności, akceptacji i co także ważne, wsparcie. Wiem, że mogę zawsze liczyć na swoich bliskich, a oni mogą liczyć na mnie. [godło MARIANKA]

Obok wartości rodzinnych pojawiają się także wartości moralne, takie jak dobro, sprawiedliwość, pomaganie słabszym, wychowanie dzieci na dobrych i odważnych ludzi.

Założyłam sobie, że będę w życiu dobrym człowiekiem – i wydaje mi się, że to jest właśnie w nim dla mnie najważniejsze. [...] Oprócz tego ważne dla mnie jest, żeby robić to co lubię i co sprawia mi satysfakcję. Dość ważni są dla mnie ludzie – moja rodzina, przyjaciele ale i po prostu ludzkość. [godło POMIDOR]

Nie ma dla mnie nic ważniejszego niż potrzeba obrony słabszych. Nie potrafię odwracać oczu, udawać, że coś mnie nie dotyczy. Nie potrafię się ugryźć w język, jeśli spotykam się z niesprawiedliwością. Nie ułatwia mi to życia, ale wolę mieć trudniej i umieć spojrzeć w lustro niż pójść na zgniły kompromis. [godło SUPERNOVA]

Najważniejsze w życiu jest dla mnie to, żeby moje dzieci były szczęśliwe, również w życiu dorosłym i żebym zawsze potrafiła być dobrym człowiekiem, dla wszystkich bez wyjątku. Dążę też do tego, by wychować córki na samodzielnie kobiety i świadome swoich wartości i praw Obywatelki, które poradzą sobie w przyszłości w najtrudniejszej nawet sytuacji, nie stając się jednocześnie konformistkami. Ważna jest dla mnie też wiara. [godło FREIHEIT]

O ile uznawane wartości są dość tradycyjne, o tyle wizje, jaka powinna być Polska, okazują się znacznie bardziej „progresywne”. Uczestnicy

protestów chcieliby, aby Polska była krajem europejskim, demokratycznym, otwartym, tolerancyjnym, socjalnym, świeckim.

Walczę o Polskę [...] tolerancyjną, otwartą na każdego Człowieka, żądną rzetelnej wiedzy a nie lęklivego zabobonu, pragnącą prawdziwego zakotwiczenia we Wspólnocie Europejskiej, kraj obywateli-aktywistów i społeczników, państwo prawa a nie Jarosława, wreszcie kraj o wysokim kapitale społecznym, w którym naprawdę liczy się głos obywateli i równouprawnienie, a tak ważne dla całego społeczeństwa grupy zawodowe jak nauczyciele, lekarze, prawnicy są naprawdę docenieni i szanowani a politycy zajmują się dzień po dniu działaniem na rzecz wszystkich obywateli i pracą u podstaw, a nie nieprzerwaną wojną z opozycją. [godło FREIHEIT]

Polski dla wszystkich: – Polski będącej państwem prawa, w którym są wolne sądy, wolne wybory i wolne media – Polski, w której prawa człowieka są dla wszystkich, w tym kobiet, osób LGBTQIA+, z niepełnosprawnościami, mniejszości narodowych, etnicznych i religijnych, seniorów, osób o trudnej sytuacji ekonomicznej – Polski, w której zdelegalizowane są organizacje odwołujące się do faszyzmu i nazizmu i podejmowane są działania przeciwko militaryzacji społeczeństwa – Polski w Unii Europejskiej. [godło IMDRIS]

[...] w gruncie rzeczy nie o Polskę walczę, bo straciłam wiarę w to, że będzie lepsza w takim sensie, w jakim bym oczekiwała. Bardziej walczę o siebie, o Polki i Polaków, o prawa człowieka. [...] Chciałabym Polski wolnej od dyktatu kościoła katolickiego, bez religii w szkołach, ale może za to z religioznawstwem. Z edukacją, obejmującą edukację seksualną, klimatyczną, międzykulturową, dotyczącą zdrowia psychicznego. Marzy mi się Polska, w której będę mogła czuć się bezpiecznie, w której bezpiecznie będą czuły się osoby LGBT+, kibice, lewicowcy i prawicowcy, obcokrajowcy i uchodźcy, młodzi i starzy. Otwarta na różnorodność, tolerancyjna, zrównoważona. [...] I wiedza, poparta nauką, a nie dogmatami czy opiniami. [godło INDYGO]

Moja wymarzona Polska nie jest rajem na Ziemi, bo takie miejsce nigdy nie będzie istniało. Jest po prostu dobra. Człowiek czuje się potrzebny i każdy bez względu na cokolwiek znajduje tu swoje miejsce. Nie ma naganiania jednych na drugich, a kampanie wyborcze nie są budowane przeciwko komuś, lecz dla: ludzi, planety, dobrego życia. [godło KLIO]

Czuję się związana ze swoim krajem, mam poczucie wspólnoty i zjednoczenia z innymi Polakami, dlatego chciałabym, aby Polska była krajem otwartym na potrzeby obywateli. Chciałabym, aby wszyscy obywatele mieli równy dostęp do usług, i aby mieli zapewnioną możliwość zaspokojenia swoich podstawowych potrzeb. Walczę przede wszystkim o godne życie. Wiem, że nie jest możliwe, aby każdy żył na równym poziomie, ważne jest jednak dla mnie, aby każdy z nas miał równe prawa. Wpisuje się w to także możliwość legalnej aborcji do 12 tygodnia ciąży [...]. Chciałabym też, abyśmy jako społeczeństwo byli bardziej świadomi i otwarci na zmiany. Oczekuję, że staniemy się odważni i przestaniemy skupiać się na przeszłości, a otworzymy na teraźniejszość i potrzeby, jakie ma dzisiejsze społeczeństwo. [godło MARIANKA]

Polska w której szanuje się wszystkich bez względu na wyznanie, płeć, orientację seksualną, i jakiegokolwiek inne piętno które może być motywem do dyskryminacji i braku szacunku. [...]. Polska o którą walczę to też taka w której kobiety się szanuje i uznaje za istoty rozumne [...]. Również w mojej idealnej wizji Polski małe miasta są szanowane a nie traktowane jak miasta drugiej kategorii, młodzi ludzie chcą w nich żyć, działać i pracować – tworzyć je. Moja idealna Polska nie faworyzuje żadnej religii i nie wchodzi w romanse z kościołem katolickim, autorytetami są w niej osoby które faktycznie znają się na rzeczy a nie po prostu krzyczą głośno. [...] Oczekuję, że głosy wszystkich obywateli/lek zostaną wysłuchane a nie ignorowane i olewane – i nie mówię tu tylko o tych tysiącach ludzi którzy wychodzą na ulice w związku

z orzeczeniem TK, mówię też o osobach niepełnosprawnych, o ofiarach przemocy, o nauczycielkach, nauczycielach, lekarkach_ lekarzach, pracownikach i pracownikach socjalnych, ochrony zdrowia – wszystkich tych którzy są systematycznie zlewani. [...] Bardzo bym chciała, żeby prawo aborcyjne trochę się rozluźniło. [godło POMIDOR]

[...] o taką Polskę walczę – umożliwiającą dostęp do realizacji podstawowych praw człowieka oraz otwartą i tolerancyjną dla każdego bez względu na płeć, pochodzenie, kolor skóry, orientację seksualną czy sytuację życiową. Chcę być dumna z kraju, w którym się urodziłam i wiedzieć, że jestem tu bezpieczna, że mam dostęp do dobrze opłaconej służby zdrowia i edukacji, do niezależnych mediów i sądów, do inkluzywnej infrastruktury miast i wsi, do czystego powietrza będącego efektem wprowadzenia równowagi klimatycznej i zrezygnowania z paliw kopalnianych. [godło URODZA]

Walczę o Polskę, w której będzie miejsce dla każdego – w której nikt nie będzie dyskryminowany ze względu na płeć, tożsamość płciową, orientację seksualną, kolor skóry, klasę społeczną czy poglądy. Podkreślmy jednak – mowa nienawiści to nie pogląd, to przemoc. Walczę o Polskę, w której zamiast życzyć innym źle, będziemy się wspierać. W której nauczycielka i pielęgniarka będą zarabiać godnie. W której prawa człowieka będą oczywistością. W której zniknie pogarda i fanatyzm. W której będą rządzić mądrzy i rozsądni ludzie, podejmujący decyzję po konsultacjach ze specjalistami, a nie z biskupami. W świeckiej Polsce, w której religia zniknie ze szkół i wróci do salek katechetycznych, w której w urzędach nie będą wisieć krzyże i w której przestanie się chrzczyć niemowlęta, a zamiast tego o swoim ewentualnym chrzcie będą decydować świadomi dorośli. W której będziemy szanować środowisko, dbać o zwierzęta, walczyć z katastrofą klimatyczną i w której elektrownie węglowe czy przemysłowa hodowla zwierząt odejdą w niepamięć. Marzę o Polsce, w której to milionerzy płacą wysokie podatki, a osoby ubogie – otrzymują realne wsparcie,

w której osoby w kryzysie bezdomności mogą liczyć na mieszkania socjalne i terapię, w której rodzice nie muszą żebrnąć w internecie o środki na leczenie lub rehabilitację dla dzieci, w której dzieci nie są upychane w domach dziecka. [godło SUPERNOVA]

Ocena konsekwencji protestów

Uczestniczki i uczestnicy protestów wychodzili na ulicę, aby dać wyraz swojemu wzburzeniu i połączyć się we wspólnocie z podobnie myślącymi. Nie wierzyli w „rewolucję”, w zmianę władzy w wyniku swoich działań. Jeżeli jakiegokolwiek zmiany się dokonają, to ewolucyjnie, stopniowo.

Niestety ciężko mi uwierzyć, że w najbliższej perspektywie czasowej dojdzie do jakis poważnych zmian. Władzę w naszym kraju sprawują ludzie, którzy dążą do coraz większej kontroli nad naszym społeczeństwem. Ustąpienie w kwestii praw kobiet jest dla nich nie do pomyślenia, gdyż straciliby w ten sposób zarówno jeden z filarów utrzymujących ich obecną pozycję, a także dobre relacje jakie wypracowali sobie z organizacjami mówiącymi o sobie wprost, że są strażnikami konserwatywnych wartości. No i oczywiście pogorszeniu uległyby stosunki z kościołem, który do tej pory zapewniał głosy wiernych [...] W tym wszystkim widzę jednak perspektywę na zmiany w nieco bardziej odległym terminie. Strajk Kobiet pokazał, że jest w naszym kraju siła z którą naprawę trzeba się liczyć. Tą siłą są właśnie kobiety i to one mogą mocno przechylić szalę zwycięstwa w kolejnych wyborach. [godło ARTHOSIS]

Podkreślano raczej wpływ protestów na zmianę postaw społecznych i na zmianę języka, na zmianę świadomości, co dopiero w przyszłości krok po kroku może doprowadzić do zmian politycznych.

Bliskie konsekwencje widoczne są w społeczeństwie już teraz [...] zmiany w sferze językowej, które pociągają za sobą nieodwołalne już zmiany w mentalności Polaków [...]. Nastąpiła wyraźna detabuizacja

seksu wraz z całą nomenklaturą sfery intymnej: to hasła nie tylko wypisywane, ale i skandowane. Spowoduje to jak sądzę większą otwartość Polaków na sferę seksu, zarówno hetero- jak i nieheteronormatywnego [...] Strajk spowodował zatem nagłe wejście nie tylko pojęć z zakresu seksu, ale i nowego rejestru językowego: wulgaryzmów do codziennej debaty publicznej [...] Analogicznie: detabuizacja księży i desakralizacja kościoła katolickiego: transparenty KATolicyzm; Boli mnie krzyż; Je*** kler – to ostatnie również z jeszcze większą mocą, niż hasła antypisowskie skandowano masowo pod Katedrą już w pierwszych dniach protestów. [...] Niezależnie od tego, czy rewolucja obali PiS w bliskiej czy dalszej perspektywie, dokonała się ona już w naszych głowach: kobiety i młodzież zyskali poczucie sprawstwa (wiele z nich po raz 1. w życiu), szczególnie jako organizatorzy przeróżnych form protestu – zarówno w aglomeracjach jak i malutkich miejscowościach (które podziwiam najbardziej, szczególnie protesty jednoosobowe), siostrzeństwa i prawdziwej solidarności, szczególnie w Warszawie w obliczu przemocy policyjnej i aresztowań [...] Nawet jeśli rewolucja OSK nie obali rządu (a powinna) w najbliższej przyszłości i tak ma szansę zreformować programy polityczne wszystkich liczących się z głosem obywateli partii już na stałe. [godło FREIHEIT] Protesty obudziły w ludziach energię i pęd ku zmianie. To było jak postawienie granicy, jak bunt, jak początek zmiany systemu. Pewne rzeczy zostały nazwane (w większości mocno bezpośrednio), pewne tabu naruszone. Nie ma odwrotu. Bardzo bym chciała, żeby w efekcie tego ogromnego poruszenia doszło do zmiany, jaka dokonała się chociażby na Islandii [...] Może chociaż stopniowo, krok za krokiem, jak kiełkujące nasiono. Obawiam się jednak, że energia się wypali, protesty się skończą i albo nic się nie zmieni, albo zmieni się w stopniu niezauważalnym. [godło IMDRIS]

Liczę na jakiś świeży powiew i bardzo na niego czekam. Martwię się też, że wszystko jakoś się rozejdzie, PiS zaproponuje kolejny socjal

i ludzie zapomną. Z drugiej strony, historia uczy, że po wychyleniu na prawo, jest wychylenie na lewo. [...] Maratończycy się nie poddają, czy to na ostatnich niełatwych kilometrach, czy w zmaganiach o swoje zdrowie. Tak samo musimy podejść do walki o zmianę Polski na lepsze. To nie będzie sprint. To jest maraton, w którym chwile euforii mieszają się z chwilami zwątpienia. [godło INDYGO]

Mówiąc o zmianie jednak wiem, że nie będzie ona tak gwałtowna jak bym chciała. Wspominałam o tym wcześniej pisząc, że zmiany należy wprowadzać powoli i przyzwyczajając społeczeństwo polskie do nowego porządku. Wydaje się, że na chwilę obecną protesty te przyczyniły się przede wszystkim do refleksji nad obecnym rządem i nad sposobami w jaki sprawują władzę. Myślę, że jest to właśnie jeden z pierwszych kroków w kierunku lepszej zmiany. Społeczeństwo nabiera większej świadomości, i nie mówię tu tylko i wyłącznie o kwestiach politycznych czy ideologicznych, ale o zmianie np. podejścia do zdrowia, odżywiania czy konsumpcjonizmu. Stajemy się świadomi naszej sprawczości na otaczającą nas rzeczywistość. [godło MARIANKA]

[...] bardzo bym chciała, żeby te protesty dały małym miastom moc i pokazały ich mieszkańcom, że można się zjednoczyć nie tylko w sprawie aborcji ale i w sprawie jakiś lokalnych problemów osiągając ich rozwiązanie. [godło POMIDOR]

Część protestujących dostrzega jednak niebezpieczeństwo coraz silniejszych podziałów, zerwania więzi społecznych, pogłębienia konfliktów społecznych.

Polskę po protestach wyobrażam sobie jako jeszcze bardziej podzieloną, zresztą widzę to po sobie, że moje poglądy radykalizują się. [godło POMIDOR]

Wokół polityki obserwuję formowanie i zagęszczanie masy uczestników. Paradoksalnie, dwa wrogie obozy mogą walczyć przeciw sobie, broniąc takiej samej wartości. Im bardziej abstrakcyjna, tym lepiej

się nadaje. Trudno otwarcie wystąpić przeciw życiu czy wolności, za to znacznie łatwiej oskarżyć o to drugą stronę, broniącą życia i wolności przy pomocy ataku na przeciwników, oskarżanych o działanie przeciw życiu i wolności. [godło JAKUB JANDA]

Mam poczucie, że Polska będzie coraz bardziej podzielona i spolaryzowana, ale nic nie wskazuje na to, by skrajna prawica straciła władzę. [...] Kiedyś myślałam, że za 2–3 pokolenia będzie dobrze: osoby z nienawistnymi poglądami wymrą i będzie można budować nowe społeczeństwo. Teraz obawiam się, że to była wizja optymistyczna – co z tego, że wymrą osoby nienawidzące kobiet, skoro to one odpowiadają za kształt edukacji? Obawiam się, że będzie coraz gorzej i gorzej, aż poleje się krew, polecą koktajle mołotowa. [godło SUPERNOVA]

Podsumowanie

Ta prosta, przede wszystkim „porządkująca” analiza zgromadzonych przez nas 12 relacji z protestów po 22 października 2020 roku w Wielkopolsce może być oczywiście jedynie przyczynkiem do stworzenia bardziej naukowych narracji o znaczeniu tych wydarzeń w życiu ich uczestników oraz ich roli w przeobrażeniach współczesnego społeczeństwa polskiego, pisanych z różnych teoretycznych i aksjologicznych perspektyw.

Moim zdaniem na uwagę zasługuje kilka wątków obecnych w tych relacjach.

Po pierwsze, obywatelskie „przebudzenie” grup młodych ludzi w małych społecznościach lokalnych, gdzie nie ma tradycji protestowania i trudno rozpląnąć się w anonimowym tłumie.

Po drugie, obecne w nich opisy indywidualnego „dojrzewania” do roli organizatora protestu i mówcy, który publicznie artykułuje sprzeciw, w tym osób, które ze względów osobowościowych nie lubią się eksponować.

Po trzecie, o czym wspomina jedna z naszych autorek, „detabuizacja” trzech sfer: seksualności, także tej „nieheteronormatywnej”, krytyki Kościoła oraz wulgaryzmów.

Po czwarte, widoczne u uczestników ponadpokoleniowe przywiązanie do wartości rodzinnych, uznawanych za element tradycyjnego etosu.

Po piąte, jak na polskie warunki kulturowe bardzo progresywna, liberalno-lewicowa „agenda” postulatów dotyczących życia publicznego zarówno w sferze obyczajowej, jak i socjalnej.

Gdybym miał podsumować jednym zdaniem, co z tych relacji wynika, to sformułowałbym jedną tezę. Protesty z jesieni 2020 roku wprowadziły do sfery publicznej nawet w małych miejscowościach nowe, postmaterialistyczne wartości i zagadnienia, wyłoniły nowe lokalne liderki i liderów oraz stworzyły nowe, sieciowe (lokalne i regionalne) struktury komunikowania się i działania.

Pamięć protestu

Debata, 22 października 2021

Edwin Bendyk

Pamiętamy, jakie emocje wywołało rozstrzygnięcie Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej w sprawie aborcji. Skala, zasięg i zaangażowanie aktywistów oraz aktywistek z kilkuset ośrodków w całej Polsce spowodowały, że mieliśmy do czynienia z wydarzeniem bezprecedensowym. Jako Fundacja od samego początku przyglądaliśmy się tym protestom, oddając głos przede wszystkim tym, które/którzy wychodzili na ulice. Wydaliśmy także publikację o języku rewolucji¹, gdzie staraliśmy się zrozumieć formę ekspresji tego protestu, co było istotnym aspektem ówczesnych wydarzeń: często dosadny sposób wyrażania przekazu i określenia, które weszły do języka protestu.

Nie chcemy jednak rozmawiać wyłącznie o protestach po 22 października 2020 roku, ale też odnieść się do nowych powodów, aby wychodzić do przestrzeni publicznej i manifestować swoje niezadowolenie. Co pojawia się nowego? Po śmierci pani Izabeli z Pszczyny we wrześniu 2021 roku powróciły protesty w sprawie zakazu aborcji, przypomina też o sobie Młodzieżowy Strajk Klimatyczny. W naszej rozmowie

1 *Język rewolucji*, red. Piotr Kosiewski, Warszawa 2021, https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/02/Jezyk-rewolucji_ostateczna.pdf (dostęp tu i dalej: 2.10.2023).

chcemy ukazać ważną próbkę z całego kraju, z celowym pominięciem przedstawicieli dużych ośrodków, którzy są najlepiej reprezentowani w przestrzeni mediów. Niezwykle istotna jest bowiem mobilizacja w Polsce „pozametropolitalnej”. Liczymy na to, że będziemy mogli lepiej zrozumieć to, co się działo, a być może pokusimy się o prognozowanie, co musi się stać, aby ta energia niezadowolenia przekładała się na strukturę działania i zmieniała rzeczywistość.

Bogna Czalczyńska

Jestem pełnomocniczką regionalną Kongresu Kobiet, zaangażowaną w te działania od 14 lat. Mówię ze Szczecina, ale chciałabym rozszerzyć perspektywę na region Pomorza Zachodniego. Jako Kongres Kobiet, który w regionie ma najdłuższy staż w protestach dotyczących praw kobiet (tu posiłkujemy się danymi na temat protestów zebranymi przez prof. Macieja Kowalewskiego), próbowałyśmy skonsolidować osoby protestujące w naszym regionie. Na Pomorzu Zachodnim w protesty włączyło się 55 miejscowości. Niektóre wychodziły jednocześnie, inne – nawet mniejsze – wielokrotnie. Część osób, z którymi się po proteście skontaktowałam, mówiła, że nie chce się dalej angażować. W wielu miejscowościach trudno było odnaleźć organizatorów. W efekcie udało się połączyć w sieci liderki i liderów z 12 miejscowości. Stworzyłyśmy grupę wsparcia, na co nałożył się projekt realizowany przez stowarzyszenie Regionalny Kongres Kobiet w Szczecinie, korzystający z dofinansowania samorządu wojewódzkiego. Chodzi o wsparcie prawne i psychologiczne dla osób, które angażując się w działania na rzecz praw kobiet po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w 2020 roku, doświadczyły opresji ze strony państwa czy otoczenia.

Nasza działalność odbywa się w trzech blokach: transfer wiedzy, transfer umiejętności oraz sieciowanie, i ze względu na pandemię COVID-19 w dużej mierze była realizowana w formule *online*. Po kilkunastu webinarach i spotkaniach z osobami z mniejszych miejscowości

pojawiła się nowa refleksja: mam wrażenie, że nie zauważyliśmy, jak bardzo ta rewolucja nie została „przegadana”. Po tym wszystkim, co przeszliśmy i co nas bardzo mocno zaangażowało, po doświadczeniach dla wielu osób formatujących, nie przegadaliśmy tego od strony emocji, doświadczeń i procesów, w których się znajdujemy. Wielu z tych zaangażowanych poczuło się zostawionych samym sobie. Osoba z mniejszej miejscowości często dostaje „gębę” przypisaną do roli, jakiej się podjęła – dla jednych będzie ona pozytywna, dla innych wprost przeciwnie. I z taką gombrowiczowską gębą chodzi już potem cały czas – na pocztę, do sklepu, do urzędu, gdzie wszyscy widzą to oznaczenie. Czasem nie przejawia się to w sposób konkretny, ale niekiedy osoby te doświadczają masowego hejtu. Wiele z nich nie rozumie własnych emocji po tym, czego doświadczyło: z jednej strony udział w jakimś wielkim wspólnotowym doświadczeniu, a z drugiej – poczucie rozgoryczenia i bycia samotną wyspą.

Z naszej perspektywy regionalnej wygląda to tak: doświadczyliśmy wielu sprzecznych emocji, może też dlatego, że sam Ogólnopolski Strajk Kobiet powstał na kilku sprzecznościach. Mamy pewne rzeczy nieprzegadane, chociażby dlatego, że są dla nas trudne, brakuje nam umiejętności rozpoznania procesów, w których uczestniczymy, oraz języka umożliwiającego ich nazwanie. Być może nie zauważyliśmy się, nie porozumieliśmy i nie zatroszczyliśmy o siebie, budując sieć współpracy i wsparcia czy też instytucjonalizując protest z włączeniem w to nowych ludzi. Mamy do czynienia ze zmianą świadomościową, zmianą aktywistycznych postaw – ale z punktu widzenia mniejszych miejscowości i ich liderek dokonywaną raczej na wielu samotnych wyspach.

Barbara Biskup

Działam w Kielcach, głównie w Prowincji Równości, czyli w stowarzyszeniu osób LGBT, jedynym stowarzyszeniu tego typu w naszym regionie, ale też w Kieleckiej Inicjatywie Kobiectym Okiem organizującej

lokalne manify. Sympatyzuję również z Ogólnopolskim Strajkiem Kobiet i kieleckim KOD-em, który postrzegam jako niesamowitą grupę, bo jako jedyna przez wszystkie te protesty zostaje na ulicy i się nie poddaje. Sama niejednokrotnie miałam momenty, kiedy przestawałam przychodzić i czułam się wypalona aktywistycznie. Wydaje mi się, że moje doświadczenie, też w kontekście doświadczenia emocjonalnego, jest podobne do przeżywania innych osób.

To, co obserwowałam w Kielcach w 2020 roku, łączy perspektywy zgromadzonych na dzisiejszej debacie. Spontaniczny wybuch energii dawał z jednej strony mnóstwo siły – zupełnie inaczej się idzie w tłumie, który liczy tysiące, a zupełnie inaczej się stoi w grupie 20 osób na rynku, co jest typowym widokiem, jeśli chodzi o moje miasto. Tym razem było inaczej. Te protesty, po raz pierwszy od dawnych protestów KOD-u, pokazały, że mamy moc i zrozumienie, bo to nasza wspólna sprawa, a nie tylko kobiet. Podobnie było na Marszu Równości: to nie jest tylko kwestia osób LGBT, ale nasza wspólna. Dzięki temu wytworzyła się niesamowita energia: trzymane wspólnie transparenty, śpiewane piosenki, wspólny krzyk – to wszystko dawało „megapowera” do działania.

Problemem, jakiego doświadczyliśmy, tak jak i wy, jest to, że ta energia bardzo szybko się rozeszła: protesty trwały przez kolejne tygodnie, w ogromnym natężeniu, aż do grudnia 2020 roku. Stopniowo jednak wygasaly, nie dało się utrzymać zaangażowania aż tak długo, niewiele osób było w stanie do samego końca protestować. Wróciliśmy do naszych zwyczajowych działań, o których była już mowa, czyli edukowania i zbierania podpisów. A część ludzi po prostu wróciła do domów.

Co zostało po tym roku, czy powstały jakieś nowe struktury? W moim mieście nie. Ludzie protestujący obecnie – jak chociażby 10 października 2021 roku na akcji „Zostajemy w Europie” – to nadal są te same osoby, które od wielu lat wychodzą na ulice, trzymając polskie, europejskie i tęczowe flagi. Nie pojawili się nowe liderki i nowi liderzy czy żadna nowa struktura formalna. Zastanawiam się, czy jej potrzebujemy – i nie

mam dobrej odpowiedzi. Z jednej strony chciałabym, aby więcej osób angażowało się w protesty; natomiast z drugiej strony pojawia się pytanie, jak sprawiać, aby inni chcieli przyjść, pokazywać się publicznie, widzieć sens w demonstrowaniu.

Z mojej perspektywy to nie jest kwestia braku świadomości, bo naprawdę dużo już zrobiono, to bardziej perspektywa braku nadziei. Ciężko znaleźć nadzieję, kiedy od wielu lat upominamy się o podstawowe rzeczy, a jednocześnie po kawałeczku zabierane są nam małe fragmenty wolności, do których przywykliśmy, że są nie do ruszenia. Trudno znaleźć w sobie energię, opór i chęć do ciągłej walki, kiedy tak naprawdę mało pokazuje się sukcesów i niewiele też mamy dowodów na to, że nasze akcje wpływają na politykę tak, jak byśmy sobie tego życzyli i życzyły.

To mój największy ból: ponad 15 lat działam w obszarze edukacji o prawach człowieka, ponad 10 lat w obszarze praw osób LGBT. Istnieje oczekiwanie, że wreszcie osiągniemy spektakularny sukces. Odnosimy sukcesy w kontekście budowania świadomości i tworzenia pamięci, natomiast wielu czeka na jakiś przełom i na ten moment, kiedy uda się nam odsunąć PiS od władzy. To bardzo ważne, bo nie widzę innej możliwości, abyśmy mogli wreszcie wrócić do normalnego funkcjonowania, a nie do planowania życia od protestu do protestu.

Anna Boenish

Działam głównie na Śląsku, ale też przede wszystkim w mediach społecznościowych, bliska mi jest aktywistyczna działalność internetowa. Kiedy dostałam zaproszenie na tę debatę, zaczęłam się zastanawiać, co i czy w ogóle coś się zmieniło przez rok w Polsce od protestów po orzeczeniu TK, zarówno pod względem podejścia na przykład do edukacji, jak i zmian w naszym życiu. Pierwszym punktem będzie przywołanie tego, czego dostarczyła nam Aborcja Bez Granic. W ciągu ubiegłego roku dokonano 34 tysięcy aborcji, zebrano 700 tysięcy złotych na

pomoc dla potrzebujących. Wzrosła świadomość tego problemu: podczas protestów w 2020 roku dużo się mówiło o Aborcji Bez Granic, wszędzie pojawiały się numery telefonów; były wklepy, transparenty, plakaty, poruszono media społecznościowe. To skłoniło wiele osób do tego, aby się dzielić swoim doświadczeniem aborcji i głośno mówić o swoich uczuciach oraz przełamaniu tabu.

Zajmuję się mediami społecznościowymi, gdzie ponad rok po protestach, na przykład w serwisie TikTok, młodzi ludzie wrzucają filmiki i zdjęcia z protestów z 2020 roku jako wspomnienie. W komentarzach młodzi ludzie piszą, że to był pierwszy raz, kiedy mogli wyjść protestować, odważyli się coś powiedzieć, pozbyli się uczucia, że jako młodzież nie mają głosu i nie mogą się sprzeciwić. To przełożyło się na inne działania, czy to na Strajk Klimatyczny, czy na to, co się dzieje w szkolnictwie. Są takie momenty, kiedy młodzież widzi, że coś jest nie tak, że coś jej nie odpowiada, że nie jest słuszne i wymaga odwagi, aby zabrać głos i się temu sprzeciwić. To był naprawdę punkt zapalny, aby przez kolejne miesiące młodzi mogli bardziej odważnie walczyć o swoje prawa w różnych dziedzinach.

Zastanawiałam się też nad brakiem efektów. Czy moglibyśmy się zniechęcić do wychodzenia na ulice, ponieważ te nasze protesty teoretycznie nic nie dały? Nie zmieniły wyroku, więc mogło się pojawić zniechęcenie, bo wychodzimy na ulice, działamy aktywistycznie, niektórzy pewnie od wielu miesięcy, i tak naprawdę nic się nie zmienia. Ale z drugiej strony ta złość, jaką mieliśmy w sobie w 2020 roku, nie minęła i nie wyparowała, tylko przekształciła się w coś wartościowego: pojawia się więcej inicjatyw edukacyjnych i więcej ludzi, którzy szerzą świadomość, pokazują rzetelną, naukową wiedzę, a nie opieranie się na domysłach.

Zmiana zaczyna się od dołu: może nie wpłynęliśmy na to, kto teraz rządzi, jak to wygląda pod względem formalnoprawnym, ale hasło „solidarność naszą bronią” pozostało gdzieś z tyłu głowy, nie tylko w kontekście

aborcji. Na przykład pomagamy sąsiadce, która doświadcza przemocy, czy zajmujemy się takimi kwestiami, jak działania na granicy polsko-białoruskiej. Rozmawiamy trochę chętniej. Te oddolne zmiany mogą mieć wpływ w przyszłości, chociażby na wyniki wyborów.

Edwin Bendyk

Być może właśnie w strukturze dzieje się coś, czego nie widać. Dla mnie znamienny jest raport Klubu Jagiellońskiego² pokazujący odwrotność problemu emancypacji kobiet, to znaczy kryzys męskości. Kiedy się popatrzy na podaną tam argumentację, widać, że w ostatnich latach nastąpiło największe zmniejszenie tego, co się nazywa *gender gap*; na przykład jeśli chodzi o przedsiębiorczość czy na poziomie średniego zarządzania wyrównały się pozycje kobiet i mężczyzn. To afekt akumulacji różnego typu spraw, jak choćby przewagi edukacyjnej kobiet nad mężczyznami, co powoduje, że siłą rzeczy w pewnym momencie na rynku pracy przeważa podaż kompetencji, które mają kobiety, a nie mężczyźni. Na ile są szanse na połączenie tej spektakularnej energii, jaką manifestujemy na ulicach, ze zmianą strukturalną? Dopiero wtedy nastąpi jakieś „kliknięcie”, które spowoduje, że znajdziemy się w innym świecie. Czekam na coś takiego.

Liliana Kalinowska

Działam w Przemysłu, gdzie jako organizatorki jesteśmy świeżo po otrzymaniu wyroków sądowych. Czy spotkaliście się z takimi skutkami? W sądzie dostałam naganę i zwolnienie z kosztów sądowych, więc teoretycznie nie poniosłam żadnych mocniejszych konsekwencji prawnych. Inne dziewczyny – Ewa, Łucja i Iwona – dostały albo wyroki, albo oddalenie postępowania. Natomiast Anka, nasza główna

2 M. Gulczyński, *Przemilczane nierówności. O problemach mężczyzn w Polsce*, Kraków 2021, <https://klubjagiellonski.pl/publikacje/przemilczane-nierownosci-o-problemach-mezczyzn-w-polsce/>.

liderka przemyska, miała sześć oddalonych postępowań, dwa wyroki grzywny i obciążenia kosztów sądowych, jedną naganą i też zwolnienie z kosztów sądowych – uczestniczyła łącznie w dziewięciu postępowaniach sądowych. Nikt o tym aspekcie nie mówi, a wydaje mi się, że warto, bo przecież zostało uruchomione narzędzie represji: nawet jeśli zapadają wyroki bez kar finansowych albo postępowania zostają oddalone, to jednak te sprawy sądowe się toczyły, i fakt, że trafiały do sądu, sam w sobie jest obrzydliwy.

Przed debatą zastanawiałam się, czy najnowsze protesty miały jakąś zdolność mapowania nas. Nas zmapowały już protesty z 2016 i 2017 roku, od tego czasu miałyśmy ze sobą kontakt, zdążyłyśmy się ze sobą zaprzyjaźnić i tutaj nie pojawiło się nic nowego w kontekście protestów z 2020 roku. Ale same postępowania policyjne i wyroki pokazały coś nowego, co się pojawiło między nami: przede wszystkim niesamowitą solidarność organizatorek, wsparcie osób z zewnątrz, spoza Przemysła, także wsparcie Fundacji Batorego dla Anki przy pisaniu sprzeciwu i udostępnieniu raportów, które miały bardzo konkretny, praktyczny wymiar i są wykorzystywane w sprawach sądowych. Sama dostałam pomoc od Agnieszki Dziemianowicz-Bąk, miałam wsparcie prawne, które było nie do przecenienia. Przy okazji spraw sądowych pojawiła się gigantyczna dawka nowej solidarności. Na przykład jedna z uczestniczek, która protestowała w Szczecinie i została wezwana na przesłuchanie na policji w sprawie obrazy prezydenta – a to już jest paragraf karny – dostała od nas duże wsparcie, ale też kontaktowała się z prawniczką z Rzeszowa. To jest nowa jakość.

Wyszliśmy na ulice, aby mówić o braku nadziei, krzyczymy, a po drugiej stronie nie ma nikogo. Chodzimy manifestować solidarność z uchodźcami, a po drugiej stronie władza – ich tam nie ma, oni nas ignorują. Wychodzimy manifestować naszą chęć przynależności do Unii Europejskiej – oni nas ignorują. Musimy przewartościować to, co uznamy za sukces naszych protestów, bo jeżeli będziemy ich

skuteczność mierzyć reakcją polityczną, to nasze protesty nie mają żadnego sensu. To znaczy PiS pokazał jasno i wyraźnie, że jest na tyle mocny i na tyle pewny siebie, że nie będzie słuchać protestujących. Jeżeli nie posłuchali protestujących i nie cofnęli się w 2020 roku, to już nic ich nie zatrzyma. Dla mnie ważne jest to, że dajemy sobie nawzajem siłę, a wychodząc na ulice, pokazujemy innym, że nie zwariowaliśmy, prawda i wartości są ciągle ważne, tylko politycy się od nas oderwali. Musimy to przeczekać i być dla siebie nadzieją. W ten sposób musimy mierzyć sukces naszego protestowania.

Jakub Retyk

Po wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej pojawiło się wiele organizacji, które zaczęły się zrzeszać oddolnie i na większą skalę udostępniać kobietom możliwość dokonania aborcji. Kluczową rzeczą, o której często zapominają rządzący, jest to, że prawo nie może być stanowione w oderwaniu od tego, co myśli społeczeństwo. Mówiąc wprost: jeżeli będziemy traktować społeczeństwo jak debili, to nic z tego nie wyjdzie: prawo pozytywne jest pewną fikcją, a żeby miało posłuch, musi mieć poparcie społeczne. Jak pokazał wyrok Trybunału Julii Przyłębskiej, nawet jeżeli ustalimy normy i zakazemy czegoś, to gdy ludzie nie będą tego popierali, taki porządek prawny się rozsypie.

Jeżeli chodzi o samą ewolucję i zaangażowanie widoczne po protestach w 2020 roku, to jest proces rozwojowy, który będzie trwał. Jako aktywiści z różnych ośrodków musimy cały czas działać przede wszystkim oddolnie. Na pewno zdarzą się jeszcze takie sytuacje, że więcej z nas wyjdzie na ulice, ale nic z tego nie dojdzie do skutku, jeżeli nie będziemy działali od podstaw. To zaangażowanie trwa od co najmniej paru-nastu lat.

Zwracamy uwagę, że po wyroku Trybunału i po protestach pojawiła się silna represja ze strony policji i organów ścigania, o czym trzeba mówić. Z tego powodu czuję się po części wycofany z życia społecznego:

wychodząc na ulicę, nie wiem, czy nie zostaną wylegitymowani, a potem dostaną wezwanie z komisariatu, wyłącznie za to, że bronię praw człowieka i nie zgadzam się, aby niesprawiedliwe prawo było stosowane w Polsce.

Aktywistki z Trójmiejskiej Akcji Kobiecej doświadczyły takich represji. Trzeba podkreślić, że to zaangażowanie społeczne przenosi się w stronę medialną, bo część ludzi boi się wychodzić. Władza także stosuje to zaangażowanie. Dziś trzeba mieć wielką odwagę, aby wyjść na ulicę. To pokazuje determinację ludzi: chociaż obawiają się, że może coś im się stać, i tak na ulicę wychodzą.

Powtórzę: jeżeli jakiegokolwiek prawo ma być skuteczne, to musi ono mieć posłuch w społeczeństwie, a prawo dotyczące aborcji, wprowadzone przez wyrok Trybunału Konstytucyjnego, nie ma tego posłuchu i nie będzie stosowane. Co do samego zaangażowania i do samych akcji: coraz więcej osób jest represjonowanych, a zaangażowanie mimo to nie mija. To proces ewolucyjny, który będzie trwał. Jeżeli w ciągu 30 lat od pierwszych wolnych wyborów w Polsce nie nauczyliśmy się w pełni, jak żyć w porządku demokratycznym, to na pewne rzeczy dopiero przyjdzie czas, ale to nie znaczy, że one nie nadejdą. Pod tym względem ważna jest rola nas, aktywistów: aby budować oddolnie społeczeństwo obywatelskie.

Lena Osuch-Cierniak

Moim zdaniem sukces działania można mierzyć, patrząc nie na efekty, ale na mobilizację społeczeństwa, różnych ruchów i inicjatyw, jakie obserwujemy od 2020 roku i wcześniej. Wywodzę się z młodzieżowej odnogi ruchu klimatycznego Extinction Rebellion (XR), czyli Extinction Rebellion Youth, który stosuje nieposłuszeństwo obywatelskie, aby zmusić władze do działania w obliczu kryzysu klimatycznego. To, co się wydarzyło po wyroku Trybunału z października 2020 roku, nazywam rewolucją. Wychodziliśmy na ulice niezależnie i wykorzystywaliśmy tam nasze umiejętności, na przykład jeśli chodzi o bezpieczne

organizowanie blokad czy deeskalację. Organizowaliśmy akcje, które miały wspólne postulaty z Ogólnopolskim Strajkiem Kobiet. Mówiliśmy, że na martwej planecie nie ma praw człowieka. Warto być świadomym interseksjonalności, bez której te walki nie mają sensu.

Notując sobie mapę myśli przed debatą, zapisałam takie hasło: „Polska każe nam się wypalać”. Gdybyśmy chcieli i chciały, każde z nas, tak bardzo angażować się w każdą z obecnych walk – czy to są prawa osób queerowych, prawa osób z macicami, prawa uchodźców, prawa zwierząt – ta masa już mnie przytłacza, kiedy mówię o tym wszystkim naraz. Każde z nas zajmuje się swoją działką. Ta energia i efekt huraganu, które mieliśmy jesienią 2020 roku, trochę ucihły, każda z nas wróciła do swoich działań, bo nie da się mieć codziennie takiej adrenaliny, jaką czułyśmy w dzień wyroku czy w dzień po. W ruchu Extinction Rebellion poświęcamy dużo uwagi kulturze regeneracji. Trzeba o tym pamiętać – mierzymy się z czymś, co jest maratonem, a nie sprintem. Jeśli będziemy biec tak szybko, to może się wydawać, że już zaraz będzie efekt. Ale tak się nie dzieje: jedni z nas potrzebują odpoczynku, wchodzą kolejne osoby, walka może teraz wyglądać inaczej.

Nieposłuszeństwo obywatelskie bardzo zmieniło się w Polsce, każde z nas w ciągu ubiegłego roku albo widziało, albo słyszało o tym od swoich znajomych czy z mediów, lub samo uczestniczyło w nieposłuszeństwie obywatelskim. To narzędzie jest skuteczniejsze niż marsze i wszystkie legalne rzeczy, które nie działały przez tak długi czas. Kiedy ktoś usiądzie na ulicy, zamiast po niej iść, to jest lepiej widoczne. Zakończę inspirującym zdaniem prof. Moniki Płatek, która w rozmowie z nami, z Extinction Rebellion, zapytana, czy człowiek ma prawo łamać prawo, odpowiedziała, że niekiedy człowiek ma obowiązek łamać prawo. Nawet jeśli teraz, w tym momencie, to nie dzieje się na wielką skalę, to nauczyliśmy się, że możemy coś robić, i przynosi to większą mobilizację, przy pomocy której mierzę sukces działania.

Julia Lipnicka

Pochodzę z Opola. Chodzę do liceum i jestem związana z ruchem klimatycznym, ale interseksjonalność i walki społeczne też są dla mnie bardzo ważne. Jak powiedziała Lena Osuch-Cierniak, interseksjonalność, takie szersze, holistyczne spojrzenie, może przytłaczać, bo widzimy wtedy, że nie tylko klimat może być problemem, ale też walka o równouprawnienie czy walka z wyzyskiem. Widzimy, że tych problemów jest dużo, dużo więcej. Ta perspektywa mnie nie przytłacza, ale stwarza wspólnotę i poczucie siostrzeństwa, troski, że w środowisku aktywistów jestem bezpieczna, wszyscy mamy podobne doświadczenia. Działanie aktywistyczne w Polsce jest specyficzne i bywa nieprzyjemne, czasami trudno je wytłumaczyć osobom spoza tego świata. Jeśli patrzymy na aktywizm interseksjonalnie, to nie tylko możemy osiągnąć więcej, ale te wspólnoty są też wsparciem.

Była tutaj mowa o wsparciu psychologicznym. Chciałabym zwrócić uwagę nie tylko na terapię w gabinecie, w sensie klasycznym, ale też na rozmowy czy kręgi empatii, które się coraz częściej pojawiają. Te wszystkie narzędzia zawiązują relacje między ludźmi i tworzą siatkę bezpieczeństwa w aktywizmie, co jest ważne. Wielkie protesty po wyroku z 22 października 2020 roku dla wielu oznaczały pierwsze zetknięcie z aktywizmem. To było niesamowite doświadczenie dla osób z mojej klasy, które wcześniej nie angażowały się w strajki czy w jakieś działania społeczne. Dla wielu uczniów te protesty skończyły się źle, spisaniem, wylegitymowaniem czy nawet negatywną interakcją z policją – te osoby nie były na to przygotowane, nie wiedziały, że aktywizm może też tak wyglądać, dlatego część z nich zraziła się, ale część poszła dalej w aktywizm.

Zauważyłam na przykład rozwój aktywistycznych kont na Instagramie czy na TikToku, które podają ważne informacje w przystępny sposób. Tak promuje się aktywizm i wiedzę wśród młodzieży, następuje wymiana doświadczeń. Działamy tak długo, ale nie ma żadnych

konkretów i wybuchowych zmian, co może prowadzić do wypalenia. Jednak prawdziwy sukces i zmiana systemu mogą być osiągnięte tylko, jeśli NGO-sy i fundacje będą pracowały, pisały pisma do urzędników i organizowały takie debaty, a osoby związane z aktywizmem na ulicy będą robiły swoje. Takie połączone działania przynoszą najlepsze efekty i to buduje społeczeństwo obywatelskie. To ważne, abyśmy w ogóle mogli stawić czoła i walczyć z systemem, który nie jest sprawiedliwy dla wszystkich.

Często narzeka się, że strajki się kończą i ludzie wracają do swoich zajęć. Tymczasem strajki obciążają czasowo, ale też psychicznie i emocjonalnie, często nawet fizycznie. To zajęcie, na które nie wszyscy mogą sobie pozwolić, bo muszą iść do pracy, muszą być w szkole, rodzice im nie pozwalają, co jest w moim środowisku bardzo popularne. Jeśli możemy, to super, chodźmy, ale okażmy zrozumienie, że są inne sposoby i aspekty funkcjonowania dla tych, którzy nie mogą tak działać.

Kludia Beker

Mieszkam w Polkowicach, skąd jako dziennikarka relacjonowałam protesty, które odbywały się w naszym miasteczku, podobnym pod względem wielkości do Głogowa czy Lubina. Obserwowałam te protesty i mogę sobie tutaj pozwolić na pewną analizę. W całym kraju działa się w zasadzie podobnie, tutaj jednak odsetek ruchów aktywistycznych był szokujący, bo nigdy wcześniej tego nie było. Po roku od protestów po orzeczeniu TK 22 października 2020 roku mamy nadal poczucie braku sprawczości, niektórzy twierdzą, że nie ma efektu działań, zastanawiamy się nad samym sensem uczestnictwa w tych protestach. Jednocześnie jestem bardzo dumna z kobiet: widzę siłę oddziaływania stowarzyszenia, które działa na terenie Polkowic, a są również grupy nieformalne, które nie podejmują typowych akcji związanych z obroną praw kobiet, ale dostrzegam w nich dużo siły. Dziewczyny widzą, że same mogą wziąć swoje życie w garść i działać, na różnych poziomach

i w różnych strukturach. U nas widoczna jest praca u podstaw, a to, co się zadziało, może nosić znamiona rewolucji.

Nawiążę do stwierdzenia, że mamy do czynienia ze zderzeniem starych organizacji z nowymi – rozszerzyłabym to o pojęcie „nowych ruchów społecznych” i „starych ruchów społecznych”. Socjolożki i socjologowie przyglądają się tym ruchom: protesty pokazały nam zmiany i pewien brak komunikacji między starymi organizacjami, które mają budowę hierarchiczną, instytucjonalną, a nowymi ruchami społecznymi, które nie potrzebują żadnych instytucji czy formalności, żeby się zawiązać, wyjść na ulice lub komunikować w Internecie. Jeśli mamy wypracować porozumienie na wszystkich płaszczyznach, musimy zrozumieć to, co się dzieje, również w aspekcie aktywizmu społecznego. Dotyczy to zarówno protestu kobiet, strajku klimatycznego, jak i lokalnych ruchów buntowniczych. To „niematerialne”, niszowe tematy, które podejmują nowe ruchy społeczne. Istotne są więc zrozumienie mechanizmów, jakimi się rządzą, i próba porozumienia ze starymi ugrupowaniami. Funkcjonujemy w jednej przestrzeni, rozsądne byłoby więc wypracowanie konsensusu. Rewolucje często „zjadają swoje dzieci”, ale nierzadko są jedyną szansą na poprawę sytuacji społecznej. Najlepszym doradcą jest dystans i chłód emocjonalny, ale ciężko zachować spokój i prowadzić konstruktywne rozmowy, kiedy dokoła naruszane są podstawowe prawa człowieka.

Wojciech Spandel

W 2020 roku poczuliśmy zew i potrzebę wyjścia na ulicę w imię wspólnej sprawy, za którą chcieliśmy walczyć. Po długim okresie codziennego wychodzenia na ulice, kiedy ciągle coś się działo, po natężeniu wydarzeń ludziom po prostu przestało się chcieć i przestali mieć czas. Powodem było to, że nie zobaczyli realnego skutku tego, co robią, nie zobaczyli, że to, co robią, ma sens. To ich bardzo zniechęcało. Jeśli się patrzy z perspektywy, to wydaje się, że ludzie są zainteresowani

działaniem, coraz bardziej wchodzą w politykę i coraz częściej zauważają, że polityka ich dotyczy.

Ostatnio miałem okazję rozmawiać z osobą, która razem ze mną chodziła na protesty, a teraz stwierdziła, że było fajnie, powalczyliśmy, ale to nic nie dało, więc ona przestaje się tym interesować, bo to nie ma sensu. To złe podejście, bo jeśli utrzymalibyśmy „rewolucyjną ilość”, to zaszlibyśmy dalej. Ważne jest, że protesty kobiet uruchomiły lawinę protestów. W Cieszynie, gdzie mieszkam i działam, poszła lawina: kiedy odbywały się protesty kobiet, nagle ludziom zachciało się wychodzić i zobaczyli wiele innych problemów. Na przykład wraz ze znajomymi zorganizowaliśmy protest dotyczący edukacji i ministra Czarnka. Działający u nas Młodzieżowy Strajk Klimatyczny wzbogacił się o nowych członków. Ludzie poczuli wspólnotę i zainteresowało ich wiele innych rzeczy.

Wielu uczestników dzisiejszego spotkania pochodzi z małych miejscowości, takich jak moja, które liczą parę tysięcy mieszkańców. Podczas protestów w 2020 roku na ulice wyszli ludzie w mniejszych miejscowościach. Po raz pierwszy nie było tak, że tylko Warszawa protestuje, a reszta patrzy. Wtedy wszyscy protestowaliśmy – i to było piękne.

Monika Helak

Jestem przede wszystkim badaczką i siedzę w metropolii, w Warszawie, więc moja perspektywa jest ograniczona. Miałam trochę doświadczeń aktywistycznych i staram się utrzymywać kontakt z osobami, które są bardziej aktywne. Kiedy słucham dzisiejszej dyskusji, przychodzą mi do głowy refleksje, które można by przełożyć na długofalowe działania. Nie ma co się zadręczyć, że nie osiągamy natychmiastowych efektów, bo co do zasady, to są właśnie cele: chcemy osiągnąć polityczną zmiany i nie jest nierozsądne tego oczekiwać. Jak słusznie już zostało tutaj zauważone, to będzie długi marsz.

Ta perspektywa powinna nas skłonić do przyjrzenia się temu, jak sami funkcjonujemy. Słowem kluczem, które pojawiało się w wielu wypowiedziach, było „wypalenie”. Przyjrzyjmy się skali działalności i temu, jak zarządzać ruchem społecznym i jego dynamiką. Wiele akcji ulicznych to spontaniczne przedsięwzięcia, uczestniczą w nich osoby, które na bieżąco podejmują decyzję, że chcą się przyłączyć, a nie miały wcześniej kontaktu ze strukturami. Co do zasady – to zasób, który warto brać pod uwagę i umieć go wykorzystać. Kluczowe jest poszukiwanie pomysłu na trwalszą oddolność, która angażuje więcej niż tylko grupę stałych aktywistek. „Wypalający” okazuje się fakt, że za mało ludzi podejmuje się wykonywania bieżącej roboty, bo jest to emocjonalnie wyczerpujące. Mam kontakt z osobami, które bardzo przeżywają sytuację na granicy polsko-białoruskiej – i nie ma w tym nic dziwnego, bo dzieją się rzeczy haniebne. Jednocześnie nie jest tak, że każdy z nas może rzucić wszystko i zająć się każdym tematem, mimo że wszystkie do nas przemawiają i wszystkie są jakoś angażujące. Istotna jest inwestycja w skalę działań na żywo, nie tylko za pośrednictwem mediów społecznościowych. To chroni przed wypaleniem, pozwala rozdzielać zadania i wymieniać się doświadczeniami.

Była tutaj mowa o represjach politycznych: to właśnie skala jest tym, co chroni aktywistki. Z Warszawy czy z innych ośrodków łatwiej działać, bo nam po prostu mniej grozi niż osobom w mniejszych miejscowościach, nam dużo łatwiej zrobić rwetes na przykład względem jakiegoś niesprawiedliwego traktowania ze strony władzy. To główny cel, na jakim powinniśmy się teraz skupiać: jak angażować ludzi na bieżąco, nie tylko tych, którzy już są uświadomieni i wiedzą, co robić. Potrzebna jest „edukacja protestowa” nieograniczająca się jedynie do naszych spraw – to znaczy nie tylko na temat tego, jak zrobić aborcję, jakie grożą nam konsekwencje zmiany klimatycznej, jak wygląda prawo przyjmowania uchodźców w Polsce – ale na przykład jak można się angażować.

W rozmowach z osobami z różnych baniek aktywistycznych zwróciłam uwagę, że mamy podział na półprofesjonalnych aktywistów i ludzi dobrej woli, którzy chcą czasem się dołączyć, ale kompletnie nie wiedzą jak, nie znają metod i dróg wejścia. Uliczne protesty są dla nich bardziej czytelne, to jest jakby najniższy próg wejścia, bo wystarczy po prostu pójść gdzieś w swoim mieście, czasem można nawet dostać transparent, pokrzyczeć z innymi; płynie z tego fajna energia. Mam wrażenie, że pozostałe działania aktywistyczne są dla wielu osób kompletnie nieczytelne. Ta energia jest ukierunkowana wewnątrz, na wzmacnianie siebie, nie tylko w wymiarze emocjonalnym, ale też organizacyjnie. Może za mało energii przeznaczamy na zewnątrz? Tymczasem, jeśli weźmie się pod uwagę, jak silny jest opór władzy, trzeba będzie zainwestować bardzo dużo energii, aby cokolwiek zmienić. Aktywistki wykonały masę pracy, wiele rzeczy się zmieniło, także w sensie budowania struktur wykonaliśmy ileś kroków do przodu, nawet jeśli one nie są jeszcze tak klarownie widoczne.

Kiedy rozmawiamy o pamięci tego, co się działo w 2020 roku, to wydaje się, że mamy mniej pamięci struktur, a więcej pamięci osobistego doświadczenia. To widać w zmianach postaw, na przykład kobiety odważniej deklarują, że miały doświadczenia aborcyjne. Na tym można budować. Ta pamięć struktur jest czymś, nad czym warto pracować i co może się zwrócić na dłuższą metę.

Joanna Wovrzeczka

Jestem z Cieszyna i chciałam uzupełnić to, o czym mówił Wojciech Spandel: jak te sprawy wyglądały z różnych perspektyw wieku, zaangażowania, pozycji. Już podczas protestów w 2016 roku odkryłam, że bez pracy „pomiędzy” i bez procesu edukowania nie jesteśmy w stanie realnie ciągnąć tego, co spinają protesty. Momentów, kiedy wychodzimy, nie da się zaplanować, natomiast jeśli „pomiędzy” nie zostanie wykonana określona praca, to zostaną zerwane więzi, które się zawiązały

podczas protestów. Nie mówiąc o tym, że nie dojdzie do zmiany systemu. Mam poczucie, że teraz rozpuściło się to, co się ujawniło w czasie protestów kobiet, poprzedzonych protestami pracowników transgranicznych – to był ten moment, kiedy poczułam, że wyszliśmy razem. To było bardzo istotne, że obok mnie idzie osoba, która pracuje na taśmie, rozmawiamy, mamy wspólne ułamki kodu i języka, bierzemy się pod ramię niezależnie od tego, kim jesteśmy w sferze publicznej, niezależnie od pochodzenia społecznego czy od wieku. To się rozpuściło. Kiedy w 2021 roku robiliśmy protest w wielu miastach, także w tych mniejszych, to znowu widziałam klasę średnią, sympatyków konkretnej opcji politycznej i łatwość w zagarnianiu tej energii przez konkretną partię czy interes polityczny. Strasznie mnie to wkurzało, że straciliśmy możliwość uwspólnienia problemu.

Jeśli chodzi o „pomiędzy”, to mam na myśli edukację. W Cieszynie robimy seminaria, dzieląc się naszymi wartościami z młodzieżą, która też uczestniczyła w protestach. Te seminaria trwały przez wiele miesięcy, co dwa tygodnie. Odbывwały się również debaty i spotkania. W Cieszynie mamy takie narzędzie, jakim jest świetlica „Krytyki Politycznej”. Sama pracuję na uczelni i jestem radną, dlatego korzystam z kilku kanałów dystrybucji wiedzy. Dzięki protestom pojawiły się nowe węzły. Moim zdaniem Młodzieżowy Strajk Klimatyczny jest u nas coraz słabszy, to zaledwie parę osób, które się aktywizują w momencie protestu, jednak „pomiędzy” nie odczuwam ich obecności.

Natomiast powstało takie ciało jak „Szkoła cieszy-n”, która korzysta z wszystkich strategii, jakie się ujawniły podczas protestów: chcą dyskutować o stanie szkolnictwa w Cieszynie i o strategii oświaty, uwzględniając szersze konteksty. W moim poczuciu to realny efekt tworzenia się tej siły w czasie protestów, bo ujrzeliśmy się razem i zobaczyliśmy, kto chce pracować. Zgodnie z pięknym sformułowaniem, które wprowadził Antonio Negri, bogactwo związków emocjonalnych zapewnia jednostce ciepło – w 2020 roku poczułam, że jest strasznie

gorąco. Ta nieprawdopodobna temperatura teraz spadła i bardzo mi tego brakuje. Ważne jest dla mnie to, co się działo w sferze niewidzialnej: ta praca musi być wykonana. Widzialna praca, jaką jest protest, nie istnieje bez tej niewidzialnej.

Słyszę od młodych ludzi, że oni tęsknią do tego poczucia wspólnoty, jakiego doświadczyli podczas protestów w 2020 roku. Ta tęsknota jest superwartością.

Kamila Kasprzak-Bartkowiak

Pochodzę z Gniezna i jestem związana z Lewicą Razem. Mogę powiedzieć o gnieźnieńskim doświadczeniu i odnieść się do głosów moich przedmówczyń i przedmówców. Wiele się zmieniło, jeśli chodzi o zwiększenie wiedzy czy to na temat praw kobiet, czy to zmian klimatu, walki o prawa osób LGBT lub uchodźców. Ta lekcja została odrobiona – działają ruchy oddolne, aktywistyczne, stowarzyszenia, bardziej lub mniej formalne. W Gnieźnie to się odbywa przez edukację i przez kulturę, pracujemy z młodzieżą, co jest wspaniałe. Odkąd skończyły się protesty, działamy dalej w swoich grupach, stowarzyszeniach, próbujemy wyjść poza tę bańkę. Jednak utrata nadziei jest czymś, co najbardziej dołuje. Nie wiemy, kiedy doczekamy zmiany władzy. Druga rzecz to represje: w Gnieźnie są mandaty, wyroki nakazowe. Kiedy przed 2016 rokiem zrobiliśmy pokaz filmu *Podziemne państwo kobiet*, to pamiętam, jak zrywano zapowiadające to plakaty. Dzisiaj byłoby inaczej, miałabym wielu pomocników i sala byłaby pełna. Zmieniała się mentalność. Najgorsze jest to, że trudno mieć nadzieję: mamy świadomość, walczymy, budujemy, ale co dalej z tego wyniknie – czekamy. Dołuje nas sytuacja na granicy polsko-białoruskiej. Olali prawa kobiet, ale tutaj nawet pozwalają, żeby ludzie umierali na granicy. Dochodzimy do jakiejś ściany i musielibyśmy też używać przemocy, co jest bardzo trudne.

Katarzyna Sztop-Rutkowska

Współpracuję z Grupą Granica i obserwuję ogromny wysiłek tworzenia struktur pomocy i bardzo wiele emocji. Czuję się jak w lekturze szkolnej, gdzie opisywano struktury podziemne w czasie II wojny. My działamy legalnie, ale przez analogię tak wygląda budowanie struktur społecznego wsparcia. Energia tutaj, we wschodniej Polsce, jest skupiona na kwestiach związanych z pomocą dla osób przekraczających granicę. Z mojej perspektywy to ważne, aby ta energia została konstruktywnie zagospodarowana. Jako propaństwowca martwi mnie, że to pozostaje w kontrze do oficjalnej polityki państwa, niekiedy w konflikcie z istniejącymi zapisami prawa, zmienianymi tak, że musimy protestować. Ten proces ma daleko idące konsekwencje: obserwujemy coraz mniejszy pozytywny wizerunek służb państwowych, co w kontekście protestów kobiecych dotyczyło policji, a to, co się dzieje na granicy, dotyczy służby granicznej. Konsekwencją tego procesu jest osłabienie wizerunku służb publicznych związanych z państwem. Działania, które prowadzimy, są w kontrze do państwa, dlatego tak istotna jest zmiana polityczna. To energia, której nie jest w stanie zagospodarować klasyczny trzeci sektor, czyli organizacje pozarządowe. Mam nadzieję, że energia sprzeciwu obywatelskiego może zostać zamieniona w energię polityczną. Bez zmiany politycznej ludzie, którzy tworzą struktury sprzeciwu, nie będą mieli siły psychologicznej, aby działać dalej. To życie na wiecznym alercie, że co chwilę coś się dzieje. Moim zdaniem zmiana strukturalna, o której była tutaj mowa, już się dokonuje, ale jest jeszcze niewidoczna. Bez państwa, które będzie tego typu działania wspierało i konstruktywnie wykorzysta tę energię sprzeciwu obywatelskiego, nie dojdzie do zmiany, chyba że to będzie zmiana rewolucyjna, kiedy już będziemy wiedzieli, że nie mamy innego wyjścia.

Iwona Janicka

Odniosłam wrażenie, że spora część z nas miała nadzieję na zmiany w działaniach władzy. Sama od początku nie miałam takich złudzeń. W podopiecznych gminach wychodziliśmy bardziej dla siebie i dla tych, które wtedy nie mogły albo z różnych przyczyn po prostu były przerażone tym, co się dzieje. Wychodziliśmy z takim założeniem, że nie jesteś sama w tym wszystkim, że możesz liczyć na nas, na pomoc, na sąsiadów, na wsparcie, na mieszkańców. To było kluczowym przesłaniem, dla którego wychodziliśmy na ulicę w małych gminach.

Co mi dały te protesty? Dużo różnych wrażeń: było zaniepokojenie, wkurzenie – tych określeń używamy nawet w popularnych debatach, kiedy już brakuje słów i człowiek musi po prostu wyrażać zaniepokojenie. Z czasem ta dynamika się zmieniała. Nie zadziało się coś, co jest mi bliskie: nie zaczęliśmy się organizować na tej dynamice protestu, nie budowaliśmy struktur ani sposobu działania. Oczywiście wielu wyjdzie na ulice, ale też sporo osób mogłoby działać i doprowadzić do trwalszej zmiany. Drobne rzeczy, gesty, które się działy w naszych gminach: większa otwartość, z naszej inicjatywy pojawiały się różowe skrzyneczki, wcześniej będące tematem tabu, rozmowy, spotkania przy kawie. Po prostu spotkaj się, zrób coś dla siebie, nie zamartwiaj się i nie bądź wiecznie „kobietą cierpiącą”.

To się działo, ale nie zdarzyło się coś, co mogłybyśmy teraz wykorzystać. Na przykład kiedy co roku przyjmowane są programy współpracy samorządu z organizacjami pozarządowymi, to się odbywa metodą „kopiuj – wklej”, ten plan jest od lat powielany. Oczywiście są otwarte konsultacje w Biuletynie Informacji Publicznej. Ale czy zabierze głos? Czy wprowadzaliście zapisy, które mówią o wspieraniu kobiet – żeby to był jeden z priorytetów? W tych programach gmina/powiat powinny określić priorytety. Tu nie chodzi tylko o pieniądze w budżecie samorządu, ale też o współpracę i o kontakt z radnymi. Na facebookowym profilu Fundacji Aktywności Lokalnej wrzucam krótką

instrukcję, w jaki sposób to zrobić, co powinno się znaleźć w programie współpracy, jakie powinno być krótkie uzasadnienie. Takiego maila można wysłać do radnej/radnego, aby w trybie poprawki do programu po prostu zgłosili temat priorytetów współpracy. Nie chodzi o to, abyśmy działali w chaosie, metodą zaniepokojenia, ale też budowali podstawy do trwałej współpracy, mogli się organizować, spotykać, wymieniać doświadczeniami. Na przykład przy okazji akcji One Billion Rising, kiedy ze względu na pandemię nie dało się zaistnieć bezpośrednio, jednak pojawiały się działania związane z tańcem i z wykrzyczeniem swojej energii.

Co dalej? Czy w międzyczasie możemy się wzajemnie inspirować? Zauważyłam, że wiele kobiet, które wychodziły na ulice, było odważnych na tyle, aby później się zgłosić w trudnym procesie, czyli podczas tzw. wysłuchań publicznych. Jestem członkiem zarządu głównego Polskiej Federacji Organizacji Pozarządowych. Jako organizacje pozarządowe przygotowaliśmy wysłuchania publiczne w sprawie nowej perspektywy Krajowego Planu Odbudowy. Energia, jaką mieliśmy podczas protestów, przełożyła się na dobre wypowiedzi podczas merytorycznych wystąpień.

Claudia Snochowska-Gonzalez

Razem z Jennifer Ramme z Europejskiego Uniwersytetu Viadrina prowadziłam badania, w których porównywałyśmy organizatorki protestów z 2016 roku z organizatorkami manif warszawskich. W naszych badaniach najciekawsze było to, że uchwyciliśmy moment, kiedy w czasie protestów wyłonił się nowy podmiot, który sam siebie często określa jako „zwykle kobiety”. Ten nowy podmiot okazał się zdolny do przekroczenia rozmaitych podziałów: klasowych, wiekowych, generacyjnych, między kobietami z mniejszych miejscowości, z tzw. polski powiatowej, i kobietami z większych miast. To było coś niesamowitego i można powiedzieć, że to wciąż trwa. W 2016 roku ujawniło

się i potwierdzało w czasie kolejnych protestów coś takiego, co zaczęło stymulować późniejsze działania. Hasło protestów z 2021 roku „Bronimy życia” pokazuje, co robi ten nowo wyłoniony i ujawniony podmiot, tworzony przez kobiety i osoby, które nie są cishetero-mężczyznami. Bronimy życia, co oznacza między innymi, że kiedy państwo zakazuje aborcji, organizujemy struktury, które umożliwiają kobietom przeprowadzanie aborcji poza strukturami państwowymi. Wobec na przykład kolejnych „deform” w szkołach to my, nauczycielki, mamy z „trójek klasowych”, usiłujemy robić wszystko, aby ta szkoła jakoś działała, uczyła i wspierała dzieci. To my zajmujemy się starymi rodzicami czy osobami z niepełnosprawnościami, ponieważ to, co tym osobom proponuje państwo, jest śmieszne. To my tworzymy sieć pomocy prawnej dla represjonowanych w czasie różnych protestów. To my jeździmy na obozy „Dla Puszczy”, dbamy o przyrodę i o klimat. To my pomagamy dzieciakom LGBT, kiedy przeżywają straszne rzeczy.

Można powiedzieć, że doszło do powstania alternatywnych struktur wobec tego, co nam proponuje państwo. Nie mogę wyjść z podziwu, że to się dzieje. Ale nie możemy zapominać, że koszt podtrzymywania tego alternatywnego państwa i alternatywnych struktur jest olbrzymi. Była tutaj mowa o represjach i ciąganiu po sądach. Ale chodzi o coś więcej: to państwo żeruje na pracy kobiet, co teraz widzimy bardzo wyraźnie.

Chciałabym wobec tego postawić pytanie: gdzie powinna przebiegać granica między tym, co my możemy sobie robić w ramach takich alternatywnych struktur, a tym, co nie powinno zależeć od naszego wysiłku, nie powinno być naszą odpowiedzialnością? Nie mogę pojąć tego, co się dzieje teraz na granicy polsko-białoruskiej. Pewnie, możemy się organizować, jeździć na granicę (sama też tam jeżdżę) – jednak sytuacja, w której jeśli my się nie zorganizujemy, to ludzie tam po prostu będą umierać, jest czymś, co przekracza moje możliwości rozumienia.

Rafał Milach

Chciałbym powiedzieć o obrazie i o sposobie, w jaki przedłuża i utrwała on pole protestu. I o tym jak ikoniczne fotografie, o których się potem dyskutuje, stają się przyczynkiem do dalszych działań. Odwołam się do niedawnego doświadczenia z laboratoryjnej przestrzeni galeryjnego *white cube'a*. Chodzi o wystawę *Strajk* będącą podsumowaniem jesienno-zimowych protestów 2020–2021. Wielokrotnie zadawaliśmy sobie pytanie, co się stało z energią, która została wówczas wygenerowana. Okazało się że ona cały czas w nas jest: zwiedzający wystawę nie dyskutowali na temat obrazów, ale mówili o problemach, których dotyczą. Było to jednocześnie zaskakujące i poruszające, bo przecież dynamika doświadczania protestu i jego reprezentacji w hermetycznej przestrzeni galerii wydają się bardzo od siebie odległe.

Archiwum Protestów Publicznych, którego jestem uczestnikiem, gromadzi dokumentację różnych protestów, m.in. strajków kobiet. Jest to ważna część Archiwum, bo przypomina, jak przełomowy to był moment w formowaniu się społeczeństwa obywatelskiego. Nie chcę przesadnie romantyzować tego czasu, ale myślę, że potrzebujemy pozytywnych sygnałów, które pozwolą nam zasilać proces zmiany. Coraz częściej mamy do czynienia z aktywistycznym zmęczeniem i wypaleniem, dlatego kluczowe jest utrzymywanie pamięci dobrych rzeczy, które się wówczas wydarzyły i w różnych formach trwają. Obraz może być tutaj dobrym sprzymierzeńcem.

Jestem świeżo po lekturze książki Rebekki Solnit *Nadzieja w mroku*, gdzie mowa o ukrytej, długofalowej zmianie, która często nie jest widoczna, ale ona cały czas się dzieje, manifestując się w różnych, czasem najbardziej nieoczekiwanych przestrzeniach.

Jana Shostak

Chciałabym z kolei powiedzieć o dialogu między sztuką a aktywizmem. Wydawało mi się, że żyję w kraju, gdzie zbudowana jest

przestrzeń do tego, aby szanować sztukę i z niej korzystać. Przykłady z Pomarańczowej Alternatywy czy Akademii Ruchu utarły ścieżki do myślenia, że sztuka może być pożyteczna dla aktywizmu. Niestety to się nie dzieje tak często ani tak skutecznie, jak by się chciało. Chciałabym zaapelować o znalezienie sposobu na ten dialog. Będąc w środowisku aktywistycznym, widzę niektóre pomysły przenoszone ze świata sztuki. Idziemy na protest według pewnego scenariusza, widzimy to jako dział performatywny: wychodzimy, przygotowujemy transparenty, przechodzimy z jednej przestrzeni do drugiej, od punktu A do punktu B, po drodze są muzyka, jakieś hasła. I tyle.

Czy można by zmienić ten scenariusz? Olga Tokarczuk mówiła o szukaniu innych form protestu, abyśmy się mogli nawzajem zobaczyć i usłyszeć. Można zrobić burzę mózgów, jak to mogłoby działać. Moim zdaniem rolą sztuki jest przeinaczanie tego, co się dzieje – i to może spowodowałoby mniejsze wypalenie oraz urozmaiciłoby to, co się rozgrywa podczas protestów. O to chciałabym apelować i o tym chciałabym rozmawiać ze środowiskami aktywistycznymi.

Była tutaj wcześniej mowa o pracy „pomiędzy”. Staram się z tego korzystać w sposób performatywny. Kiedy ktoś podchodzi w czasie jakiegoś wydarzenia i prosi o zdjęcie ze mną, zagaduję go i mówię, że się zgodzę, jednak pod warunkiem, że wesprze przynajmniej jedną represjonowaną osobę z Białorusi. To banalna rzecz, ale działa. Widzę, jak ludzie się powoli angażują w coś, o czym wcześniej nie myśleli. Bardzo istotne jest stosowanie prostych komunikatów skierowanych do ludzi, którzy są na proteście po raz pierwszy albo chcą w to wchodzić, ale nie wiedzą jak.

Franciszek Sterczewski

Od około 10 lat działam jako aktywista w przestrzeni publicznej. Organizowałem różne protesty, na przykład w 2017 roku to były „łańcuchy światła” w obronie niezawisłości sądownictwa. Mam z jednej strony doświadczenie organizatora, a z drugiej teraz jako poseł jestem raczej

obserwatorem i uczestnikiem protestów. Staram się być na każdym protestie i swoją legitymacją poselską wspierać Ogólnopolski Strajk Kobiet oraz Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, protesty w obronie niezawisłości sądownictwa i Extinction Rebellion. Staram się reagować przy nadużyciach policji czy też pomagać prawnie, kiedy zachodzi taka potrzeba.

Pod wpływem protestów z 2020 roku zaangażowałem się w obronę praw kobiet. Poza licznymi interpelacjami w tej sprawie również w biurze poselskim zrobiliśmy różową skrzyneczkę, na terenie Poznania i Wielkopolski wspieramy organizacje pozarządowe walczące o prawa kobiet, jak Centrum Praw Kobiet czy działania Iwony Janickiej. Jeździliśmy po gminach powiatu poznańskiego, wieszając plakaty z informacjami, od jakich organizacji można uzyskać pomoc w aborcji, a są to na przykład Aborcyjny Dream Team czy Aborcja Bez Granic. Chciałbym podziękować tym organizacjom za ich fenomenalną pracę. To, co się wydarzyło przez ostatni rok, jest piękne.

Co się udało przez ten rok, który minął od protestów po orzeczeniu TK 22 października 2020 roku? Poza wielką energią, plakatami, transparentami i piosenkami, poza rozbudową kultury protestu oraz społeczeństwa obywatelskiego, poznaliśmy się, powstały relacje, zmapowaliśmy się. Okazało się, że protestują nie tylko wielkie miasta, ale też Suchy Las czy Pobiedziska, które odwiedzałem jako poznaniak, również Kraśnik, do niedawna miasto – synonim średniowiecza. To jedna z wielkich zdobyczy tych protestów: okazało się, że Polska nie jest czarno-biała, jako Polska A i Polska B, tylko istnieje skala szarości. To wielka i cenna wiedza oraz informacja do pogłębiania, do poszerzania pracy u podstaw.

A zatem była wielka energia i trwała praca u podstaw w postaci działalności organizacji. To jest wielkie obywatelskie przebudzenie. Jednocześnie w wielu z nas narastają frustracja i smutek: nie spowodowaliśmy zmiany politycznej. Po co protestujemy? Wszystkim marzy się zmiana. Udaje się krótkotrwała zmiana, ale i to jest rzadko spotykane.

Czasem realizacja postulatów udaje się górnikom czy rolnikom. Podczas pierwszych Czarnych Protestów w 2016 roku udało się spowolnić ten front, również w sprawie niezawisłości sądów rządowy walec musiał zwolnić.

Jednak poza krótkotrwałą zmianą polityczną celem jest dotarcie do polityczek i polityków przyszłości oraz do społeczeństwa, które się waha, do ludzi, którzy nie mają zdania. Celem jest wychodzenie poza bańkę, edukowanie i przekonywanie. To się dzieje: wyzwoliła się energia, powolutku, czasem nieśmiało, na mniejszą czy większą skalę dokonują się zmiany. Musimy być cierpliwi i odważni, musimy też brać pod uwagę okoliczności protestów. Mamy do czynienia z wielką propagandą mediów narodowych i coraz większą brutalnością policji. Pojawia się coraz więcej powodów do protestowania i łatwo się pogubić w gąszczu informacyjnym. Musimy robić swoje, być razem i solidarni ze sobą – to stanowi wyzwanie dla naszej odwagi i naszej wyobraźni. Jestem pewien, że dzięki takim rozmowom i dzięki byciu razem na wszystkich frontach damy radę, prędzej czy później, dokonać zmiany politycznej, przesunięcia tych tematów do przodu, i spowodować zmiany systemowe w tym państwie.

Monika Helak

Chciałam odnieść się do wątku, który pobrzmiwał w tle, w pytaniu z raportu Klubu Jagiellońskiego *Przemilczane nierówności*. Czy w życiu codziennym jesteśmy w stanie skumulować siłę do zmiany społecznej na rzecz kobiet? Uderzyła mnie wypowiedź, że państwo żeruje na pracy kobiet. Moim zdaniem nie tylko państwo, ale i społeczeństwo. W badaniach tego, co się wydarzyło w 2020 roku, pojawiła się interpretacja ówczesnego wyjścia kobiet jako buntu przeciwko temu, co się dzieje w ich domach na co dzień. Chodzi o nadobciążenia i o ich niewidoczną pracę, która nie wybrzmiewa. Jednocześnie w mediach publicznych cyrkuluje przekonanie, że nasze życie idzie do przodu, kobiety się

aktywizują zawodowo, zarabiają więcej i są twarzą protestu. W tym kontekście łatwo zapomnieć, że w praktyce życia codziennego wciąż funkcjonujemy w społeczeństwie patriarchalnym. Mnóstwo kobiet wypada z aktywności publicznej i z przyczyn prozaicznych nie jest im dane na przykład otwarte protestowanie w sprawach aborcji czy jakichkolwiek innych praw.

Konieczny jest wysiłek nas, polityczek, badaczek, aktywistek, aby jakoś zadziałać w tej materii pracy organicznej. Chodzi nie tylko o samo angażowanie aktywistyczne, ale także uświadamianie kobietom, że także w życiu codziennym mogą żądać większej równości. Tak duży cel stoi przed polskim społeczeństwem.

Edwin Bendyk

Dziękuję za to uzupełnienie. Zwłaszcza w czasie pandemii doświadczyliśmy wzrostu obciążenia nieodpłatną pracą, które dotyczy głównie kobiet, co policzono w wielu krajach, na przykład Szwajcarzy policzyli to bardzo precyzyjnie, co do godziny. Widać, jaka jest skala tego dodatkowego obciążenia w społeczeństwie czy państwie dosyć dobrze zorganizowanym. Kiedy mówimy o konieczności organizowania życia alternatywnie wobec struktur państwa, to nie można zapominać o tym aspekcie.

Bogna Czałczyńska

Zderzyliśmy się z tym, że skończyła się komunikacja z państwem. Prawo i Sprawiedliwość, które obiecywało silne państwo, tak naprawdę pokazało nam destrukcję tego państwa, dlatego zaczęło się wspomniane tworzenie struktur równoległych. Okazało się, że ludzie nie mają problemu z samoorganizacją czy to w sprawie aborcji, czy w kwestii uchodźców. Natomiast jest to pewien proces, który jeszcze wymaga przegadania i współpracy komunikacyjnej. Wcześniej odnosiłam się do starych i nowych ruchów, bo często jest tak, że na scenę wchodzi nowi aktorzy, którym się wydaje, że aktywizm się od tego momentu zaczął,

bo wcześniej go nie było. Tutaj musimy się porozumieć i to już się zaczyna dziać na dwóch poziomach. Z jednej strony pojawia się postawa „róbmy swoje”, działam na swoim terenie, działam lokalnie. Natomiast z drugiej strony potrzebujemy sieciowania i widzenia się – i to też się dzieje. Nadal działamy skonsolidowane na zasadach partnerskich we „WKuRWie”, czyli w „Wielkiej Koalicji za Równością i Wyborem”. Sieciują się zarówno ruchy, jak i organizacje. To wielka wartość, że potrafimy wypracować mechanizmy za lobbowaniem, za samoedukacją i wzmacnianiem się, włączamy w to nowych aktorów. W Szczecinie mocno zaangażowały się środowiska prawne, dostałyśmy nieocenione wsparcie od adwokatów ze Szczecińskiej Izby Adwokackiej. To zostało zauważone. Nowa jakość, nowe pozytywne emocje i nadzieja objawiły się choćby w przypadku Tour de Konstytucja i działań ze stowarzyszeniami prawnymi oraz grupami lokalnymi. Naszym sukcesem jest to, że po roku wspierania się tych grup, które protestowały za sprawami kobiet, dalej współpracując ze sobą, gościliśmy przystanki Tour de Konstytucja w siedmiu miejscowościach, a gotowość zgłaszało wiele innych. Jesteśmy świadome tego, że potrzebujemy się widzieć i edukować, a przy tym potrafimy działać wspólnie. Pojawiają się nowe działania, dlatego jestem pełna optymizmu co do naszej zbiorowej mądrości, która buduje siłę do zmian.

Magdalena Muszel

O ile w roku 2020 brzmiał w całej Polsce krzyk „Nie zgadzam się!”, o tyle później w grupach aktywistycznych, które działały zarówno w mniejszych, jak i większych miejscowościach, pojawił się głos: „Trzeba edukować”. Trzeba kształtować świadomość na poziomie lokalnym. I to się zaczęło dziać. Okazało się, że działania rezonują dalej. Nawet jeśli oddolne protesty nie angażują danych postaci, to są całe grupy, które się tym działaniom przyglądają, zastanawiają się i zaczynają myśleć, kształtować oraz zmieniać swoje opinie. W ten sposób budujemy front,

może niesłyszalny i niewidzialny, ale on się tworzy poprzez działania edukacyjne: to one kształtują świadomość oddolnie i są kluczowe, jeśli chcemy coś zmieniać.

Edwin Bendyk

Wiele głosów dobrze opisuje to, wydarzyło się od października do grudnia 2020 roku. To była kulminacja procesu, który trwa. Dziękuję za realizm i za konfrontację z tym, co zostało tu nazwane „niepojmowalnym”: ze świadomością lęku, że granica, która została przekroczona na granicy polsko-białoruskiej, może być również przekraczana w innych miejscach. Możemy dojść do punktu, który świetnie opisał Zygmunt Bauman, kiedy niepokojąco zaczynają się aktualizować mechanizmy adiaforyzacji – odzierania człowieka, który działa w imieniu państwa, z bycia człowiekiem, kiedy pojawia się funkcjonowanie niczym maszyna. Poza tym wszystkim, co dotyczy samoorganizacji, to jest w tej chwili największe wyzwanie: konfrontacja z czymś, co ma charakter maszyny, która zaczyna się rządzić nieludzką logiką. To jest dla nas wszystkich problem poznawczy i organizacyjny związany z formami działania.

Społeczeństwo w działaniu

Mikołaj Rakusa-Suszczewski

Protesty, niesienie pomocy, samoorganizacja

Kiedy myślę o „obsadzeniu energii społecznej”, a także o jej uzewnętrznianiu, co pozwala traktować ją w kategoriach zjawiska społecznego, to wydaje mi się, że w Polsce koncentruje się ono, przynajmniej ostatnio, wokół trzech form działania: protestu, pomocy i samoorganizacji.

Po pierwsze, jeśli chodzi o protesty, są to zazwyczaj protesty polityczne i obywatelskie, dotyczące spraw najwyższej rangi, takich jak prawo-rządność, demokracja, wolność *etc.* Widać, że w dużej skali organizuje się je coraz rzadziej i są coraz słabsze z punktu widzenia szeroko rozumianej „sztuki” protestu. Powiem tylko, że takie politycznie inspirowane protesty nie powinny zawierać zbyt wiele treści intelektualnych i nie powinny być zbyt merytoryczne. Jak pisał Gustave Le Bon: „tłum nie rozumuje, albo rozumuje błędnie, i nie poddaje się żadnemu rozumowaniu. [...] Tłum umie myśleć wyłącznie obrazami”¹.

Ludzie, którzy protestują i przychodzą na manifestacje, nie szukają tam nowych i nadzwyczajnych argumentów dla swoich przekonań. Zapraszanie „mądrych głów”, sędziwych i cenionych autorytetów, którzy opowiadają o swoich doświadczeniach czy opiniach, wydaje mi się zabiegiem – z całym szacunkiem – dość jałowym, a nawet

1 G. Le Bon, *Psychologia tłumu*, przeł. B. Kaprocki, Warszawa 1994, s. 78–79.

kontrproduktywnym. Protest powinien mobilizować serca, a nie głowy. Ci, którzy przychodzą manifestować, zazwyczaj doskonale wiedzą, o co im chodzi, i nie trzeba ich przekonywać. Założenie, że protest musi być „cywilizowany” czy „kulturalny”, że obywatele powinni się czegoś dowiedzieć itp., ma ograniczoną wartość z punktu widzenia jego skuteczności. Protesty powinny być performatywne, a to znaczy, że mają konfrontować obywateli z „obrazami”, o których pisał Le Bon: działać na wyobraźnię, łączyć, dawać wyraz uczuciom, na przykład miłości do Ojczyzny, rozczarowaniu czy zwykłej wściekłości. Moim zdaniem to się dzieje, ale afektywne skutki manifestacji są niestety znacznie lepsze po prawej stronie sceny politycznej.

Protest nie jest jedyną formą „obsadzania” czy po prostu kanalizowania energii społecznej.

Po drugie, energia społeczna ostatnio wyraża się w niesieniu różnych form pomocy obywatelom Ukrainy. Fenomen ruchu społecznego wsparcia dla uchodźców jest przykładem niezwykle ciekawym i złożonym, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę dominujące stereotypy na temat Ukrainy, jakie były popularne w ostatnich dekadach. W tekście opublikowanym w „Przeglądzie Politycznym” francuski historyk Daniel Beauvois zastanawiał się, czy Polacy przypadkiem nie pomagają swoim dawnym Kresom². To podejrzliwa i okropna teza, ale krytyczne podejście nakazuje zmierzyć się z obecnością różnych złożonych resentymentów, być może nawet jakiegoś kolonialnego poczucia wyższości. Sądzę jednak – mimo tych podejrzeń – że pomaganie pozwoliło nam jako Polakom i obywatelom Polski postawić się w pozytywnej i jednoznacznej roli, ponad podziałami, w społeczeństwie spolaryzowanym, zmęczonym i zatomizowanym przez COVID-19. Postawiłbym tezę, że pomaganie miało dla nas ważną funkcję terapeutyczną. Z pewnością

2 D. Beauvois, *Czy Polacy pomagają swoim dawnym Kresom?*, „Przegląd Polityczny” 2022, nr 173, <https://przegladpolityczny.sklep.pl/produkt/pp-173-2022> (dostęp: 2.10.2023).

też jest podszyte antyrosyjską wrogością. Pokojowa inicjatywa zakupienia drona bojowego dla armii ukraińskiej w symboliczny sposób łączy chęć bezinteresownej pomocy z potrzebą walki do ostatniej kropli krwi.

Po trzecie – samoorganizacja. To kolejna forma przekuwania energii społecznej w coś wymiernego, związanego z wyznaczaniem celów i porządkowaniem własnej działalności. Gdyby mierzyć tę samoorganizację w Polsce na przykład inicjatywami pozarządowymi i jeśli spojrzymy na profile stowarzyszeń czy fundacji, to mimo wszystko wyłania się obraz apolitycznej samoorganizacji, skupionej na turystyce, hobby, ratownictwie, pomocy społecznej czy akcjach humanitarnych. Dominuje apolityczny model społeczeństwa obywatelskiego, choć niektórzy, jak choćby Stanisław Mencwel, twierdzą, że ta sytuacja powoli ulega i powinna ulegać zmianie, a samoorganizacja powinna mieć na uwadze także cele polityczne. Jestem pod tym względem pesymistą i uważam, że to myślenie dobrozyczeniowe, choć pogarszająca się pod wieloma względami sytuacja w kraju może doraźnie sprzyjać takim bardziej politycznym formom samoorganizacji, w myśl zasady „nie chcę, ale muszę”. Taki reaktywny charakter mają Ogólnopolski Strajk Kobiet, działania Obywateli RP, KOD oraz inne inicjatywy na rzecz praworządności i wolnych sądów. Działalność polityczna bynajmniej nie jest w Polsce postrzegana jako najwyższa forma spełnienia *vita activa*. Jeśli samoorganizacja ma w Polsce charakter polityczny, zazwyczaj jest to przejaw głębokiego kryzysu. To właśnie się dzieje. Z drugiej strony trzeba pamiętać o tych wszystkich, dla których działania partii rządzącej okazały się dobroczynne i pozostają oni beneficjentami dobrej zmiany. Ich aktywności też są reaktywne, bo wycelowane w ideologicznych wrogów, którzy demaskują oburzającą skalę klientelizmu i korupcji.

Podsumowując: te trzy aktualnie najważniejsze formy gospodarowania energią społeczną – to jest protesty, niesienie pomocy

i samoorganizacja – mimo różnych swoich dwuznaczności i wad pozostają najważniejszymi formami mobilizacji społecznej. Z pewnością istnieją też alternatywne światy zaangażowania, w których kumuluje się energia, na przykład sfery pracy/biznesu czy religii. Odnoszę jednak wrażenie, że światy te dużo bardziej są dziś polem autoafirmacji i zaspokajania indywidualnych potrzeb niż manifestacją energii społecznej.

Michał Wenzel

Historia najnowsza społecznej mobilizacji: od celów postmaterialnych do elementarnego bezpieczeństwa

Proponuję wyjść od myśli Ronalda Ingleharta i Abrahama Masłowa i popatrzeć na protesty, a także szerzej – na mobilizację społeczną – z perspektywy hierarchii potrzeb i celów. Teorie te dotyczą zarówno jednostek (Maslow), jak i społeczeństw (Inglehart), jednak w wielu punktach są spójne i pozwalają wyjaśnić trajektorię protestów w ostatnich latach. W obu tych koncepcjach ważna jest kolejność zaspokajania potrzeb: najpierw trzeba zaspokoić potrzeby fizjologiczne, bezpieczeństwa i przynależności, dopiero potem pojawia się potrzeba samorealizacji. Na poziomie społeczeństwa oznacza to przejście od aspiracji materialnych, związanych z pozyskiwaniem dóbr, do postmaterialnych – wolności, samorealizacji, życia w zgodzie z ekosystemem. W koncepcji Ingleharta są to bieguny wyznaczające jedną z osi rozwoju społecznego.

Społeczeństwo polskie długo mogło wydawać się wzorcowym przykładem tak zarysowanego rozwoju społecznego. Jeżeli popatrzymy historycznie, lata 2004–2019 – 15 lat od wstąpienia Polski do Unii Europejskiej – to okres systematycznej poprawy warunków materialnych,

malejącego bezrobocia, rozwoju gospodarczego i przyspieszonego kursu postmaterializmu. Tym procesom towarzyszyło przesunięcie na drugiej z osi wyznaczonych przez Ingleharta – pojawiły się symptomy sekularyzacji, zwłaszcza wśród najmłodszych. Jeśli przyjrzeć się protestom w tym okresie, szczególnie po dojściu do władzy Prawa i Sprawiedliwości, to znaczące ilościowo i w kategoriach wpływu na społeczeństwo były protesty organizowane przez nowe ruchy społeczne, a więc działania ekologiczne, Ogólnopolski Strajk Kobiet, marsze Komitetu Obrony Demokracji. Zmalała natomiast siła mobilizacji motywowanej ekonomicznie, na przykład mniej było strajków, tak częstych w okresie transformacji ustrojowej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

Ten teleologiczny rozwój został gwałtownie przerwany dwoma wydarzeniami ostatnich lat: polityką wobec pandemii COVID-19 i wojną w Ukrainie. Zmienił się charakter protestów: cofnęliśmy się i zesłaliśmy niżej w hierarchii potrzeb. Społeczeństwo odczuło skutki obostrzeń wywołanych pandemią. Pojawiły się protesty przedsiębiorców przeciwko *lockdownom*, kiedy to egzystencja znaczących grup została podważona przez niekiedy chaotyczną politykę rządu. W późniejszym okresie były protesty rolników, masowe, ale w niewystarczający sposób pojawiające się w mediach. Jeszcze przed pandemią i wojną rolnicy występowali przeciwko tzw. piątce Kaczyńskiego, później akcje tej grupy się nasiliły. Wojna pogorszyła sytuację rolników za sprawą rosnących cen energii. Dodatkowo protestowano przeciwko importowi z Ukrainy żywności, która miała trafić na Bliski Wschód – a trafiła na nasz rynek.

Co się stało w wyniku wojny w Ukrainie? Jak wynika z badań, na przykład CBOS, większość Polaków postrzega ją jako zagrożenie dla naszego kraju. To oznacza potencjalnie sytuację, że staniemy się sceną teatru, na której w jakiś sposób ta wojna będzie się odbywać. Wiemy, co wojna oznacza dla życia codziennego, to mamy zakodowane w zbiorowej

świadomości z drugiej, a niektórzy z pierwszej ręki. Napływ ukraińskich uchodźców spowodował, że dowiadujemy się o skutkach działań wojennych od osób bezpośrednio dotkniętych agresją. Nie miejsce tu dla ocen, do jakiego stopnia te obawy są uzasadnione, na ile niebezpieczeństwo działań wojennych na terenie Polski jest realne, a w jakim sensie poczucie zagrożenia stanowi efekt wojny psychologicznej prowadzonej przez władze Rosji. Być może nikt nie zna odpowiedzi na to pytanie, bo wojna trwa i rozwija się dynamicznie. Wydarzenia jeszcze niedawno niewyobrażalne dzieją się na naszych oczach i nikt nie zagwarantuje, że to, co dzisiaj wydaje się mało realne, jutro nie stanie się rzeczywistością. Obawy więc są. Jak je interpretować?

Po raz pierwszy od dłuższego czasu pojawiają się w społeczeństwie obawy o charakterze zasadniczym. Już nie chodzi tylko o jakość życia, nawet nie o jego materialny poziom, ale o biologiczne przeżycie. W tym kontekście można interpretować aktywność pomocy dla uchodźców ukraińskich. Oczywiście skala tej pomocy jest tak ogromna, że różne były motywy poszczególnych osób. Stawiam jednak tezę, że w świadomość wielu ludzi zapadły słowa prezydenta Zełenskiego, który wielokrotnie powtarzał, że Ukraińcy nie biją się tylko za siebie, ale także za innych. Dla wielu, być może zwłaszcza starszych osób taki motyw może odgrywać istotną rolę. Nieco upraszczając – niektórzy ludzie mają poczucie, że wojska ukraińskie są jedyną barierą między armią rosyjską a naszymi granicami. Być może właśnie w ten sposób należałoby interpretować przynajmniej część pomocy uchodźcom ukraińskim.

Na koniec warto zadać sobie pytanie o wnioski, jakie można wyciągnąć z obserwacji społecznej mobilizacji w czasie wojny. Warto zakwestionować kilka przekonań wyrażonych wprost lub milcząco przyjętych. Najważniejsze z nich to historycystyczna wizja rozwoju społecznego. Można kierować się nauką Karla Poppera, w myśl której historia to system otwarty, a ekstrapolacja z przeszłości nie jest wystarczającą przesłanką dla stworzenia wizji przyszłości. Nie możemy oczekiwać

rozwoju linearnego, jeśli chodzi o politykę protestu. Etykiety takie jak „postępowy” czy „progresywny” są taką ekstrapolacją, bo zakładają, że kierunek rozwoju życia społecznego jest nam znany – wyznaczają go siły „progresywne” i one ustalają trendy. Taki błąd popełniano już wielokrotnie w przeszłości, na co zwracał uwagę Popper.

Należy też pamiętać, że protesty mają umocowanie strukturalne. Zasadnicza zmiana ekonomiczna, nie mówiąc już o podstawowym zagrożeniu bezpieczeństwa, nie może pozostać bez wpływu na aktywność społeczną. Pytanie o tę aktywność w obecnej chwili z konieczności stawia wojnę i jej skutki w centrum zainteresowania. Dla kraju znajdującego się w bliskim sąsiedztwie działań wojennych ważne są bezpośrednio następstwa – ekonomiczne, demograficzne, związane z bezpieczeństwem zewnętrznym i wewnętrznym. Wyzwania łączące się z nimi to kwestie, które – jeśli wierzyć Masłowowi – będziemy rozwiązywać w pierwszej kolejności.

Andrzej Leder

Pragnienie bezpośredniości a słabość aktywizmu

W dzisiejszych ruchach społecznych najbardziej uderza mnie niechęć do instytucjonalizacji, która zamienia te ruchy w chaotyczne, całkowicie nieregularne grupy, pobudzane od czasu do czasu do działania, a potem popadające w długie okresy marazmu i wypalenia. Wynika to po części z tego, że aktywizm jest traktowany jako ruch protestu, w sposób naturalny często objawiający się jako działanie „przeciw czemuś”, które próbuje czegoś bronić albo atakuje jakiś obiekt. Ten aspekt pogłębił się w ciągu ostatnich lat: charakter „bycia przeciw” jest silnie obecny w znaczącej części ruchów. To dotyczyło już w oczywisty sposób fenomenu Młodzieżowego Strajku Klimatycznego. Młodzi ludzie w grupie – ogromnej, jak na warunki polskie, ale także w wymiarze światowym – byli gotowi wychodzić na ulice, bardzo wyraźnie „przeciwno”. Podobnie Ogólnopolski Strajk Kobiet.

Jestem skłonny akceptować podobne interpretacje, jakie pojawiły się w sferze publicznej, dotyczące pomocy wobec uchodźców z Ukrainy, zgodnie z którymi ta ogromna mobilizacja ma tak naprawdę charakter sprzeciwu wobec rosyjskiej agresji; to wrogość wobec Rosji mobilizuje do pomocy ofiarom rosyjskiego reżimu. Świadczy o tym też głęboka obojętność wobec uchodźców z innych części świata.

Dodatkowo dla bardzo wielu ta pomoc to próba wyjścia z klinczu, który się w Polsce ukształtował na skutek polaryzacji politycznej. Polskie społeczeństwo źle znosi konflikt polityczny, normalny w demokracji. Śni o idylli, kiedy to nikt nie będzie się różnił od nikogo i z nikim dyskutował. Co więcej, konflikt, który przeżywamy, nie jest tylko polityczny, a dotyczy wojny kulturowej, fundamentalnych zasad moralnych. Wyobrażenia na temat strony przeciwnej: „patologii 500+” albo „chorego LGBT” wywołują tak silne, wrogie namiętności – nienawiść, wrogość, klótnie – że bardzo wielu ludzi wstydzi się ich; ma poczucie, że staliśmy się gorszymi ludźmi. Wielka mobilizacja na rzecz uchodźców z Ukrainy była próbą postawienia się w dobrym świetle, ucieczki od rozczarowania samymi sobą: pomagając, jesteśmy lepsi niż wtedy, kiedy patrzmy na siebie przez pryzmat wojny kulturowej.

Powróćmy do ruchów protestu. Chciałbym jeszcze pogłębić kwestię niechęci do instytucjonalizacji dzisiejszych ruchów. Myślę, że przyczyna jest tu głęboka i dość złożona. Mówi się o odcięciu młodych ludzi od poprzednich pokoleń. Wśród wielu przyczyn – na przykład przepaści technologicznej, do której jeszcze wrócę – bardzo ważna jest zmiana perspektywy politycznej. Patrząc przez pryzmat wyznawanych wartości, zaangażowani młodzi bardzo surowo oceniają swoich rodziców; myślą: „oni nigdy nie działali politycznie, nigdy się niczemu nie sprzeciwiali”. To wiąże się z historią transformacji. Rodzice aktualnego młodego pokolenia, szczególnie pochodzący z wielkomięskiej klasy średniej, rozpoczynali dorosłe życie w okresie Balcerowiczowskiego „budowania kapitalizmu”. Byli zafascynowani otwierającymi się możliwościami, pracowali 16 godzin na dobę i uważali, że to dobre. Ale ich dzieci mają pretensję, że rodzice tę epokę przeszli bez żadnego aktu oporu, protestu czy jakiegóż formy sprzeciwu wobec pogłębiającej się niesprawiedliwości. Co ciekawe – i zadziwiające – dla współczesnej młodzieży praktycznie nie istnieje to, co oczywiście dla mojego pokolenia: że my sprzeciwialiśmy się i buntowaliśmy w latach osiemdziesiątych,

w Solidarności i wszystkich ruchach posolidarnościowych. Tak jakby historia społeczna zaczynała się w 1989 roku.

W efekcie powtarzają się, w przyśpieszeniu, dzieje dziewiętnastowiecznych ruchów lewicowych. Sprzeciw wobec korporacyjnego kapitalizmu, z jego kultem organizacji i hierarchii, spontanicznie przejawiał się wtedy jako anarchizm ruchów robotniczych. Dopiero doświadczenie kolejnych przegranych walk, takich jak Komuna Paryska czy rewolucja 1905 roku, popychało ówczesne „ruchy protestu” do łączenia się i instytucjonalizowania, dawało siłę tym, którzy taką potrzebę widzieli. Dostrzegam coś podobnego w sytuacji dzisiejszych aktywistów. Pasywna postawa poprzednich pokoleń wobec korporacyjnego kapitalizmu, który wszedł do Polski w latach dziewięćdziesiątych i po akcesji do Unii Europejskiej, niechęć do „neoliberalnego” wartościowania organizacji i procedur – to wszystko powoduje, że aktywni młodzi pragną demokracji bezpośredniej o dość anarchistycznym charakterze.

To ważne, abyśmy przemyśleli psychologiczno-społeczne skutki dekad transformacji. Dzisiaj widzę, ile, poza procesami rozwoju, zdarzyło się wtedy destrukcji i rozpadu więzi. Wiele rzeczy, o których teraz mówimy, jest efektem lat dziewięćdziesiątych. Ten okres uruchomił mnóstwo reakcji widocznych w sile ruchów radykalnie prawicowych i w ich specyficznym aktywizmie. Nie waham się użyć tych słów: tak, różni „rycerze Chrystusa” to też aktywizm. Jednak jego punktem wyjścia są beznadziejność, rozbitcie organizacji społecznych, spadek aktywności. Jak zauważył Paul Virilio: „Ten marazm, który przytłoczył niemieckie społeczeństwo [po przegranej wojnie, rewolucji i wielkim kryzysie – AL], umożliwił nazistowską politykę namiętności”. Marazm i namiętność często sąsiadują ze sobą. Niespełniona obietnica demokracji przynosi rozczarowanie i poczucie beznadziejności, owocujące poparciem dla dyktatorów.

Warto podkreślić jeszcze jedno. „Pragnienie bezpośredniości”, tak mocno obecne w młodym pokoleniu, jest potężnie wzmacniane przez

podstawowe środowisko, w którym młodzi dojrzewają – środowisko mediów społecznościowych. Specyfika życia w tym świecie, gdzie każde działanie przynosi błyskawiczny rezultat i reakcję innych, kształtuje tego rodzaju oczekiwanie wobec *realu*. A w *realu* zwykle na rezultaty i pozytywną reakcję trzeba czekać długo. Przeciwności, negatywne oceny, frustracja prowadzą do odreagowywania na tych, którzy są ideowo najbliżej, stąd infernalne wojny tożsamościowe wśród młodych aktywistów lewicy. Na znoszenie różnic przygotowuje działanie w organizacjach mających jakakolwiek strukturę, ale tego właśnie aktywiści nie chcą. Nie mają zaufania do frustracji i struktur.

Krystyna Skarżyńska

Nieufność i zaangażowanie

W dyskusji o zaangażowaniu Polek i Polaków w 2022 roku zwraca się głównie uwagę na dwa fakty społeczne: z jednej strony wzrost społecznej nieufności, a z drugiej – maksymalna, jak na nasze możliwości, troska o uchodźców ukraińskich. I traktuje się je jako sprzeczne. Nie widzę tu sprzeczności.

Moim zdaniem, po pierwsze, nawet jeżeli zaufanie do ludzi jeszcze spadło, to zawsze (przez 30 ostatnich lat) było ono niskie. Większość ufała i ufa tylko rodzinie, co rzeczywiście zwykle koreluje z niskim poziomem aktywności obywatelskiej, zwłaszcza zinstytucjonalizowanej. W ostatnich latach widzimy natomiast ogromny spadek zaufania do instytucji. W grudniu 2021 roku 77% dorosłych Polaków deklarowało, że nie ufa aktualnemu rządowi. Niewiele mniej (67%) nie ufało opozycji (raport More in Common¹). Spadło też zaufanie do Sejmu i Senatu oraz policji. Jeśli instytucje państwowe czy publiczne szwankują i nie robią tego, co do nich należy, to społeczeństwo się aktywizuje i rusza z pomocą tam, gdzie uważa, że to konieczne. A dzieje się tak, kiedy trudna sytuacja osób wymagających pomocy jest wyrazista, wzbudza empatię

1 More in Common (grudzień 2021), *Jaka Polska po pandemii. Nawigowanie w czasach niepewności*, https://www.moreincommon.com/media/532lc5u4/nawigowanie-w-czasach-niepewno%C5%9Bci_moreincommon.pdf (dostęp tu i dalej: 2.10.2023).

wobec jej ofiar, obserwatorzy mają zasoby, by tej pomocy udzielić, a dodatkowo jej udzielenie jest szeroko akceptowane społecznie i wspierane (głównie w retoryce podkreślającej „otwarte serca i domy Polaków”) przez władzę i podziw świata.

Po drugie: to zaufanie do ludzi jest najczęściej badane w sondażach w prosty sposób, przez poziom zgody z twierdzeniem: „większości ludzi można ufać” (kiedy się zadaje dużo pytań na różne tematy, to odpowiedzi na nie muszą być proste). Badanie zaufania jednym pytaniem nie daje jednak obrazu zróżnicowania sieci zaufania. Są takie grupy, wobec których zaufanie jest szczególnie wysokie, jak kobiety z dziećmi. I takie, jak wszelkiego rodzaju mniejszości, którym zwykle ufamy mniej. Aktywizacja społeczna wobec Ukrainek z dziećmi była podyktowana empatią i tym, że pomaganie zestresowanemu, uciekającemu przed wojną kobietom nie wydawało się ryzykowne. Pomagający zyskiwali aprobatę społeczną i pewne wsparcie od rządu. Dlatego w pomoc mogli się zaangażować zarówno osoby popierające aktualną władzę, jak i związane z opozycją czy politycznie „symetryczne”. Jednak pierwszy był odruch serca. Gdyby nie było sieci współpracy, czyli związków między ludźmi, dobrej komunikacji, grup i wyłaniających się ich liderów/liderek z poprzednich protestów, to pomoc by tak długo się nie utrzymywała. Byłoby dużo trudniej pomagać, gdyby nie wsparcie finansowe ze strony tysięcy prywatnych osób, organizacji społecznych, także znanych artystów. Mimo społecznego wsparcia energia, a czasem nawet entuzjazm osób pomagających będą spadały, zwłaszcza gdy nastąpi proces zmęczenia, wypalenia, na przykład wskutek długotrwałego kontaktu z osobami w sytuacji traumatycznej. Warto więc włączać do pomagania nowych ludzi, przekazać im naukę z własnych doświadczeń, a samemu – przez jakiś czas odpocząć.

Podobną zmianę emocji można było zaobserwować wśród uczestniczek i uczestników Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Wraz z grupką koleżanek

robiłyśmy badania na początku Strajku Kobiet i pół roku później². Katarzyna Jaśko z zespołem także pokazała, jak spadały emocje aktywizujące³. W naszych badaniach okazało się, że z czasem malały wściekłość i złość, ale także spadała siła pozytywnych emocji, jak miłość, solidarność czy radość z uczestnictwa w protestach. Ten potencjał aktywizacyjny młodych – i nie tylko młodych – spada z biegiem czasu.

Z kolei CBOS w swoich comiesięcznych sondażach porównuje zaangażowanie wyborcze, poparcie dla partii czy udział w wyborach i dowodzi, że coraz więcej osób między 18. a 25. rokiem życia mówi, że weźmie udział w kolejnych wyborach. Kiedy porównano frekwencje wyborcze w wyborach prezydenckich 2015 i 2020 roku, to udział młodych ludzi był większy o 20%. Ale trzeba pamiętać, że społeczeństwo polskie starzeje się i w kolejnych wyborach uprawnionych do głosowania obywateli i obywaterek będzie więcej wśród osób po 60. roku życia niż wśród najmłodszych dorosłych. Kandydaci do urzędów też nie są najmłodszy. I jeszcze jeden problem związany z aktywnością polityczną młodych osób: dobór tematów, wokół których toczy się przedwyborczy dyskurs publiczny. Młodzi na całym świecie, nie tylko w Polsce, aktywizują się poprzez media społecznościowe, nierzadko ograniczając swoją aktywność do wpisów i dyskusji w sieci. Wprawdzie badania dowodzą, że „sieciami aktywiści” dość często stają się aktywni „w realu”, ale zazwyczaj wtedy, gdy chodzi o ważny dla nich problem, zwykle dość szczegółowo określony (na przykład legalizacja aborcji, lekcje religii poza szkołą)⁴. Wiąże się to ze specyfiką tożsamości społecznych młodego pokolenia: są one raczej tematyczne (na przykład identyfikując

2 J. Grodzka, *Emocje i wartości osób uczestniczących w protestach Ogólnopolskiego Strajku Kobiet* [nieopublikowany raport z badań], Warszawa 2022; S. Sokół, *Dlaczego i jak protestowałam. Impresje uczestniczki OSK*, w: *Młodzi dorośli: identyfikacje, postawy, aktywizm i problemy życiowe*, red. K. Skarżyńska, Warszawa 2021, s. 83–97, <https://www.ipwc.pw.edu.pl/pliki/IPWC-LXXVII.pdf>.

3 K. Jaśko, *Aktywizm młodych*, w: *Młodzi dorośli*, dz. cyt., s. 63–82.

4 K. Jaśko i in., *Strajk kobiet. Raport z badań*, Kraków 2020.

się jako wegetarianka, opiekunka zwierząt, fanka jakiegoś rodzaju muzyki, walcząca z kryzysem klimatycznym), niekategorialne (czyli niezwiązane z przynależnością klasową, narodową czy lokalną), dość słabe i płynne⁵. Aby zmobilizować wyborczo najmłodsze pokolenia, warto wyraziście pokazać w kampanii tematy, którymi młodzi żyją na co dzień. Przekonać, że ogólne, najważniejsze reguły demokracji – jak trójpodział władzy, praworządność, uwzględnianie praw mniejszości – mają znaczenie dla ich codziennego życia, pomagają w rozwiązywaniu ich pokoleniowych problemów. Ogólnie słuszne hasła młodych nie podniecają.

W Polsce – nie tylko wśród młodych – nie ma dzisiaj czegoś takiego jak silna solidarność międzygrupowa: kiedy strajkują lekarze, to nauczyciele z nimi nie idą; z kolei kiedy nauczyciele, to inne grupy też się nie włączają. Trzeba jednak przypomnieć, że Ogólnopolski Strajk Kobiet miał znaczne poparcie w całym społeczeństwie. Pierwsze protesty (przed Sądem Najwyższym i Pałacem Prezydenckim) przeciwko ustawom niszczącym niezależne sądownictwo i sprzecznym z Konstytucją RP organizowane były przez młodych prawników, a udział w nich młodych obywateli był spory i wyrazisty. Czyli nie tylko sam temat mobilizuje, ale i sposób, forma pokazania problemu, która może zachęcać lub zniechęcać do szerszego udziału w proteście. Oczywiście trwałej aktywności obywatelskiej (jak i większości innych aktywności) pomaga poczucie skuteczności. Jej utrata – wyrażająca się przekonaniem, że podjęte działania nie przynoszą pożądanego skutku, że są lekceważone, ośmieszane, bagatelizowane – znacząco obniża poczucie wpływu, prowadzi do wypalenia i utraty motywacji do kontynuowania aktywności.

Czy jest coś, na czym warto się skupić, kiedy chcemy zwiększyć tę mobilizację? Obserwujemy fiksację polityki aktualnych władz na

5 K. Hamer, *Identyfikacje społeczne, uznawane kryteria polskości i fundamenty moralne młodych Polaków*, w: *Młodzi dorośli*, dz. cyt., s. 17–34.

przeszłości, przy jednoczesnym pominięciu przyszłości. To nie jest prorozwojowe, a dla poziomu życia nowych pokoleń okazuje się wręcz niebezpieczne. Ale tutaj widać też różnice pokoleniowe, polaryzację orientacji (na przeszłość *versus* na przyszłość). Jedni młodzi myślą o przyszłości, swojej osobistej, ale także kraju i świata. Inni – chcą pewności utrzymania tradycyjnego sposobu życia, boją się zmian i nowych wzorców, podziwiają polską bohaterską historię (choć zwykle znają ją wybiórczo). Mam wrażenie, że ich widoczny udział w Marszach Niepodległości często bierze się z braku dostępności innych aktywności, pewnego wykluczenia, niezauważania ich potrzeby społecznej obecności i braku gotowości do rozmowy z nimi. Może więc warto, by opozycja demokratyczna poszerzyła zakres swego zainteresowania młodymi aktywistami (trochę to widać w Campusie Polska, który gromadzi i dopuszcza do głosu różne światopoglądowo grupy młodych osób). Była mowa o tym, co się dzieje z ludźmi pod wpływem koncentracji myślenia i pamięci na często negatywnych doświadczeniach przeszłych pokoleń oraz resentymentach międzygrupowych i międzynarodowych. Mówiło się też o tym, co daje realistyczne myślenie o teraźniejszości i przyszłości, otwartość na różnice zdań czy perspektyw. Gdy młodzi to rozumieją, będzie im łatwiej znaleźć wspólne pokoleniowo (i te bardzo szerokie) punkty odniesienia, a w tym mieszczą się i poziom edukacji, i troska o zdrowie, bezpieczeństwo oraz wolność, i dbanie o lepsze powietrze, niepalenie oponami itd. Wtedy znajdą motywację do społecznej aktywności na rzecz wspólnych celów.

Justyna Struzik

Protesty, które się zmieniają

Od dłuższego czasu w ruchu feministycznym, w działaniach związanych z prawami reprodukcyjnymi czy ruchach queerowych coraz wyraźniej widzimy postulaty domagające się redystrybucji opartej na bardziej sprawiedliwych i równych zasadach. Podnoszone są także problemy związane z pracami reprodukcyjnymi, ich ugenderowaniem i nieodpłatnością. Często także osoby tworzące ruchy określane mianem tożsamościowych włączają do swoich działań perspektywę interseksjonalną, poszerzając tym samym swój aktywizm o nowe kategorie i pola, w tym niepełnosprawność, miejsce zamieszkania, wiek czy klasę¹. Dlatego też podział na stare/nowe ruchy społeczne nie pasuje w moim przekonaniu do rzeczywistości protestów, jaką obserwujemy dzisiaj. W swoich badaniach zajmuję się przede wszystkim ruchami queerowymi i feministycznymi, w których oprócz krytycznego odczytywania demokracji widzę przede wszystkim bardzo wyraźny postulat „brania sprawy we własne ręce”.

Lubię śledzić, jak zmieniają się hasła, bo one co prawda są usytuowane na poziomie dyskursywnym, ale jednocześnie coś przepowiadają. Na przykład kilka lat temu Queerowy Maj, krakowski festiwal społeczności LGBTQ+, odbywał się pod hasłem: „Zróbmy sobie raj”. To hasło

¹ Więcej na ten temat piszą: M. Grabowska, M. Rawłuszko, M. Leszko, J. Frydrych, *Jest opresja – jest opór*, Raport Funduszu Feministycznego, Warszawa 2022.

było w pewnym sensie prorocze. Od 2020 roku obserwujemy bowiem powstające oddolne sieci wsparcia, sieci sojusznicze czy też inicjatywy samopomocowe na nową, nieznaną dotąd skalę. Mimo swojego efemerycznego charakteru sieci te mówią dużo o relacji z państwem. Z jednej strony ruch feministyczny, ruch queerowy czy ruch wokół zmiany w prawie antyaborcyjnym w pewnym sensie wypowiadają jasne: „Oskarżam”. Rozpoznają państwo i jego instytucje albo jako nieobecne, albo nieprzyjazne czy wrogie, a przemoc ze strony państwa nazywają wprost przemocą. Państwo, które atakuje obywateli i obywatelki poprzez tworzenie „stref wolnych od LGBT”, a także w słowach w kampanii prezydenckiej Andrzeja Dudy, albo jest zupełnie wycofane, to znaczy pozwala na śmierci nastoletnich osób queerowych czy śmierci na pograniczu polsko-białoruskim, prowokuje nowe oddolne odpowiedzi społeczne. Różne oddolne inicjatywy, które nie zgadzają się na przemoc państwową, zaczynają mówić: „Będziemy dalej robić swoje, na własnych zasadach”. Dla mnie jako socjolożki jest to niezwykle istotne. Takie działania jasno stawiają pytanie o to, jakich relacji z państwem chcemy, równocześnie wypracowując alternatywne światy społeczne i polityczne „tu i teraz”.

Podczas XVIII Zjazdu Socjologicznego w 2022 roku, razem z Katarzyną Grzybowską-Walecką, Agnieszką Kwiatkowską i Martą Rawłuszko, zorganizowałyśmy sesję *Współczesny polski protest*, podczas której zaproponowałyśmy potraktowanie protestu jako formy troski². Troski o to, co społeczne, o to, co wspólne. Chciałam tutaj nawiązać do wspomnianych wcześniej przez moich współrozmówców badań wskazujących na to, że właściwie troszczymy się wyłącznie o siebie. Tymczasem jeżeli spojrzymy na ulice i na rozmaite inicjatywy feministyczne, queerowe, promigranckie czy zaistniałe w związku z agresją Rosji

2 Por. *Współczesny polski protest, XVIII Zjazd Socjologiczny. Społeczeństwo przyszłości. Rekompozycje*, Warszawa, 14–17 września 2022, <https://zjazdpts.pl/grupy/wspolczesny-polski-protest> (dostęp: 2.10.2023).

na Ukrainę, to one przeczą wynikom tych badań. Zdaję sobie sprawę, że troska ta, wyłaniająca się spontanicznie, oddolnie, często chwilowa i sytuacyjna, nie powinna być romantyzowana czy idealizowana. Trudno nie dostrzec jednak, że troska jest tutaj skupiona na dobru wspólnym, a nie na indywidualnych potrzebach. Troskę tę widzimy na ulicach, dostrzec ją możemy również wśród młodego pokolenia, które troszczy się o swoich rówieśników, rówieśniczki czy po prostu o demokrację. Jest to dla mnie kolejny element dyskusji o tym, jakiego państwa czy jakiej relacji z państwem chcemy.

Wspomniane przeze mnie hasło „Zróbmy sobie raj” może też być odczytywane jako w pewnym sensie niebezpieczne, bo gdzie wpisuje się w neoliberalne założenie, że możemy istnieć bez państwa, że państwa właściwie nie potrzebujemy. Wydaje się jednak, że obserwowane sieci samopomocowe, które szukają alternatywy wobec przemocy państwowej, nie tyle to państwo całkowicie odrzucają, ile raczej, nie czekając na odgórną zmianę, wypracowują nowe rozwiązania i realizują działania odpowiadające na potrzeby *ad hoc*.

*

Mówi się, że protesty osłabły – po fali, jaka miała miejsce po orzeczeniu TK 22 października. Nie zgadzam się z tym i nie rozumiem takiej perspektywy. Kiedy na przykład pomyślę o protestach wokół praw reprodukcyjnych czy wokół Stop Bzdur³, które wyszły poza Warszawę, rozlały się na mniejsze miasta, to nie rozumiem, na czym miałyby polegać słabość późniejszych protestów. Obserwujemy raczej wielość działań, na różne sposoby, bardziej lub mniej sformalizowane, na skalę ogólnopolską i lokalnie, skupione na konkretnym problemie lub też szeroko definiujące swoje cele.

3 Stop Bzdur – queerowy kolektyw organizujący różne akcje polityczne, m.in. w trakcie kampanii prezydenckiej Andrzeja Dudy w 2020 roku.

Jest jeszcze jedna perspektywa, ciekawa i metaforycznie opisująca to, co się dzieje. Chodzi mi o „perspektywę grzybni”, którą Maja Brzozowska-Brywczyńska i Agnieszka Nymś-Górna wprowadziły do swoich badań nad aktywizmem osób młodych⁴. Opisując to, co się dzieje wśród osób młodych, badaczki używają kategorii „grzybni”, aby pokazać, że nawet jeśli na pierwszy rzut oka czegoś nie widzimy, to nie oznacza, że gdzieś pomiędzy młodymi osobami, w ich relacjach nie tworzą się silne więzi aktywistyczne, społeczne, które będą dawać efekty w przyszłości. Różne subświaty aktywistyczne, feministyczne, queerowe, klimatyczne, podobnie jak grzybnie, są ze sobą połączone i przenikają się wzajemnie. Różne działania zazębiają się, tworząc w pewnym sensie nieskończoną sieć. Ta metafora w moim przekonaniu jest niezwykle kusząca.

4 M. Brzozowska-Brywczyńska, A. Nymś-Górna, *Rekonstrukcja pojęcia siostrzeństwa i wyobrażeń o sojuszach w doświadczeniach uczestniczek protestów przeciwko zaostreniu prawa aborcyjnego*, „Studia Socjologiczne” 2022, nr 1, s. 37–60.

Marta Rawłuszko

Spółeczeństwo w mobilizacji

Odniosę się do trzech rzeczy, korzystając zarówno z mojej perspektywy badawczej, socjologicznej, jak i aktywistycznej – osobistego osadzenia w ruchu feministycznym.

Po pierwsze, socjologia ruchów społecznych mówi o tym, że jednym z kluczowych osiągnięć każdego ruchu społecznego jest wygenerowanie i przekazanie zasobów umożliwiających działanie kolejnym ruchom. Te zasoby mogą być użyte w innym momencie, w innej lub tej samej sprawie, ale mają centralne znaczenie, ponieważ sam dostęp do zasobów jest jednym z ważnych czynników sprzyjających mobilizacji. Ludzie zaczynają działać, bo wiedzą, jak to zrobić, bo przełamali swój strach, bo mają do tego niezbędne materialne narzędzia oraz środki. Podkreślam, że chodzi tutaj o zasoby różnego rodzaju: to mogą być wiedza, umiejętności, pieniądze czy lokal, ale też kontakty z innymi albo ośmielające pierwsze doświadczenie wyjścia na ulicę czy zaangażowania się w pomoc bezpośrednią.

W tym sensie kolejne mobilizacje napędzają się i ułatwiają kolejny zryw. Uważam, że obecnie obserwujemy taki proces. Z jednej strony widzimy narastające i zazębiające się kolejne kryzysy: kryzys konstytucyjny i sądownictwa, ograniczenia prawa do aborcji, narastającą transfobię i homofobię w oficjalnych przekazach partyjnych, epidemię COVID-19, ewakuację Afganistanu, nielegalne wywózki na granicy

polsko-białoruskiej i trwający cały czas kryzys klimatyczny. Te kryzysy wyzwalają mobilizacje i jednocześnie budują społeczne zasoby i kompetencje, aby na nie ponownie odpowiedzieć. Inaczej mówiąc, nie startujemy za każdym razem od zera. To wyjaśnia skalę i sprawność oddolnej pomocy po rosyjskiej inwazji w Ukrainie.

W takim sensie jesteśmy społeczeństwem w mobilizacji: wzrasta liczba zaangażowanych w pomoc innym, rosną też liczby protestów i protestujących, na przykład w sprzeciwie wobec kryminalizacji aborcji w 2016 i 2020 roku. Podobnym wskaźnikiem jest wzrastająca liczba Marszy Równości od paru lat organizowanych nie tylko w największych miastach, ale też w średnich i mniejszych miejscowościach, takich jak Opole, Sanok, Bydgoszcz.

Po drugie, trzeba powiedzieć o zmianie jakościowej. W mobilizacjach możemy obecnie zobaczyć dwie stosowane strategie: z jednej strony masowe, widoczne, budzące zainteresowanie mediów i dobrze udokumentowane protesty uliczne; z drugiej – tworzenie systemu alternatywnych wobec instytucji publicznych usług, opierających się na trosce i wzajemnym wsparciu. Chcę podkreślić, że często chodzi o specjalistyczne usługi, dostarczane sprawnie i na bardzo wysokim poziomie. Doskonałym przykładem jest tutaj oczywiście Aborcja Bez Granic, która w ciągu dwóch lat udzieliła wsparcia 78 tysiącom kobiet w Polsce. Ta intensywna, codzienna praca, w przeciwieństwie do protestów, które elektryzują media, jest często niewidoczna i wykonywana przez nieznaną nam, anonimowe osoby. Niemniej jednak to bardzo konkretne, wymierne i potrzebne wsparcie, tworzące drugi wymiar mobilizacji. Na tych zasadach działają ludzie na granicy polsko-białoruskiej, tak zorganizowane są wsparcie dla osób transpłciowych, dostęp do antykoncepcji awaryjnej czy pomoc prawna dla osób zaangażowanych w aktywizm. To często niesformalizowane inicjatywy, których nieformalność i anonimowość są kluczowe dla działania w warunkach wrogiego i opresyjnego państwa.

Mamy nowe struktury i wzory mobilizacji, ale też widzimy ich upowszechnianie – rozlewanie się. Mobilizacje nie skupiają się już wyłącznie na dużych miastach, obejmują mniejsze miejscowości i wsie, choć konkretne przejawy i skala oporu mogą znacznie się różnić w zależności od umiejscowienia i kontekstu. W reakcjach na wymienione kryzysy spotkały się też grupy i ludzie dotąd ze sobą niewspółpracujący, organizacje pozarządowe łączą siły z grupami nieformalnymi czy luźno zsięciowanymi osobami, na przykład w mediach społecznościowych, angażowana jest polska diaspora, a bazą do współdziałania nie są sztywne „polityki tożsamości”. To też ważna zmiana.

Po trzecie, badania aktywizmu feministycznego, zrealizowane przez Fundusz Feministyczny, jednoznacznie pokazują, że obszarem kryzysu permanentnego i stałej mobilizacji jest przestrzeń pracy reprodukcyjnej, której nie widzą konwencjonalne badania nad polityką czy ruchami społecznymi. Chodzi o pracę związaną z trwaniem ludzkiego życia, będącą przede wszystkim domeną nieodpłatnej pracy kobiety w gospodarstwach domowych, społecznościach lokalnych, ale też aktywizmie. Praca reprodukcyjna jest jednocześnie kluczowa wobec zapaści usług publicznych związanych m.in. z edukacją, zdrowiem, wsparciem osób z niepełnosprawnościami czy opieką nad dziećmi. W tym obszarze najdobitniej też widać to, co nieuniknione w permanentnym kryzysie i ciągłej mobilizacji: wyczerpanie, zmęczenie i wypalenie.

I wreszcie, po czwarte, nowym mobilizacjom towarzyszy nowa świadomość polityczna: opozycyjna wobec szerszych relacji władzy, a nie wobec konkretnej partii politycznej. Te nowe obszary polityczności nie pokrywają się z podziałami politycznymi w Polsce.

Paweł Kubicki

Od oporu do projektu

Manuel Castells w klasycznej już koncepcji wyróżnił trzy typy ruchów społecznych: oporu/protestu, projektu i legitymizacji. Ruchy protestu/oporu są najlepiej widoczne, głównie z uwagi na swoją medialność. Natomiast aktywność społeczna i obywatelska przebiega także w ramach ruchów projektu i ruchów legitymizacji, słabiej widocznych, gdyż ich działania są mniej spektakularne. Jednak to zwłaszcza dzięki ruchom projektu możliwa jest zmiana społeczna, gdyż to one wypracowują nowe idee i narracje.

Aby ruch społeczny był skuteczny, potrzebuje nie tyle siły oporu, ile przede wszystkim nowej i atrakcyjnej opowieści. Przykładem ruchu projektu są ruchy miejskie, które przez kilkanaście lat swojej działalności relatywnie rzadko organizowały protesty w przestrzeni miejskiej, natomiast wiele ich postulatów jest obecnie realizowanych dzięki temu, że potrafiły doprowadzić do zmiany w sferze dyskursu: sposobów mówienia i myślenia o mieście. Ich walka o lepsze miasta dokonała się nie tyle na ulicach, ile właśnie w sferze dyskursu, co pozwoliło na wprowadzenie ich postulatów do lokalnych polityk miejskich, ale też niektórych ustaw.

Ruchy miejskie mogą również stanowić dobry przykład, gdy mówimy o instytucjonalizacji i strukturalizacji. Stworzenie sieci parasolowej, jaką jest Kongres Ruchów Miejskich – ogólnopolskiej sieci społecznej

opartej na współpracy i zaufaniu, skupiającej około 50 ruchów miejskich z wielu miast – to absolutny fenomen na skalę europejską. Pod pewnymi względami podobnym zjawiskiem była Koalicja Miast dla Kultury, która powstała z początkowej rywalizacji polskich miast o miano Europejskiej Stolicy Kultury 2016; także i w tym przypadku był to absolutny fenomen w dotychczasowych edycjach ESK. Już w trakcie trwania konkursu, mimo prestiżowej stawki, instytucje i aktywiści zaangażowani w ESK w poszczególnych miastach postanowili nawiązać ogólnokrajową współpracę na rzecz dobra wspólnego, jakim jest sfera kultury. To pokazuje, że wbrew utartym stereotypom w polskim społeczeństwie drzemie spory potencjał do współpracy, a nie tylko do protestu, co prowadzi nas do pytania o kwestię diagnozowania kondycji społeczeństwa obywatelskiego.

Była tutaj mowa o badaniach, które wskazywały, że około 80% obywateli polskich troszczy się tylko o samych siebie. Jeśli rzeczywiście tak jest, to mamy do czynienia z wręcz modelowym przykładem próżni socjologicznej – jednak w tym samym czasie mieliśmy przecież do czynienia z prawdziwym wybuchem solidarności i empatii wobec uchodźców wojennych z Ukrainy. Przypomina to sytuację, kiedy to w 1979 roku prof. Stefan Nowak ogłosił słynną koncepcję „próżni socjologicznej”, a rok później wybuchła Solidarność. Nasuwa się zatem pytanie: czy taki ruch społeczny jak Solidarność mogłby powstać i rozwinąć się w próżni socjologicznej?

Podobnie jest z obecną sytuacją, którą obserwujemy od lutego 2022 roku. Ta ogromna oddolna mobilizacja na rzecz uchodźców wojennych z Ukrainy nie mogłaby się dokonać w warunkach próżni socjologicznej. Innymi słowy, mamy jakiś problem z „owskaźnikowaniem” aktywności społecznej i szukamy kapitału społecznego nie zawsze tam, gdzie on faktycznie jest. To temat na osobną, pogłębioną dyskusję. W tym miejscu chciałbym tylko zwrócić uwagę na jedną ważną kwestię: ideę społeczeństwa obywatelskiego często zrównuje się z etosem

inteligentnym, co skutkuje tym, że pomijane są wskaźniki, które nie odpowiadają temu etosowi. Jeżeli chcemy dzisiaj badać kondycję społeczeństwa obywatelskiego w Polsce, to musimy wyjść poza etos inteligentki, aby dostrzec aktywność obywatelską i kapitał społeczny także w innych sferach. Moim zdaniem dobrym przykładem takiego „przeoczenia” mobilizacji społecznej są ruchy kibicowskie – jedne z najlepiej zorganizowanych i ustrukturyzowanych ruchów społecznych rozwijających się od lat dziewięćdziesiątych. Są one niemal powszechnie opisywane w kategoriach subkultur przestępczych, a nie ruchów społecznych charakteryzujących się dużymi pokładami kapitału społecznego, zaufania, integracji itp. – którymi *de facto* są, niezależnie od tego, jaką się ma opinię o ich aktywności.

Obecnie, po 2015 roku, obserwujemy spore obywatelskie ożywienie, przy czym w kontekście społeczeństwa obywatelskiego zwraca się uwagę przede wszystkim na ruchy progresywne, prodemokratyczne. Z drugiej jednak strony intensywnie rozwijają się ruchy typu *backlash*, czyli wsteczne: nacjonalistyczne, antyszczepionkowe itp. czy już wspomniane ruchy kibicowskie. Zatem niezależnie od tego, czy mówimy o ruchach progresywnych, czy wstecznych, to energia obywatelska i pokłady kapitału społecznego wydają się dość duże, tylko że często są „nieodkryte”, gdyż znajdują się nie tam, gdzie się ich najczęściej szuka. To też nasuwa pytanie, czy badania ilościowe są w stanie diagnozować kondycję społeczeństwa obywatelskiego, zwłaszcza że – jak wynika z prezentowanych wcześniej badań – coraz bardziej rozchodzą się ramy interpretacyjne między pokoleniami. Młodsze pokolenia postrzegają zaangażowanie obywatelskie zupełnie inaczej niż starsze, więc trudno dobierać wskaźniki, które faktycznie mierzyłyby kondycję społeczeństwa obywatelskiego.

*

W moich badaniach nad ruchami społecznymi, gdzie stosuję głównie metody jakościowe, często wybrzmiewa jedna istotna rzecz: opisując swoje początki zaangażowania obywatelskiego, respondenci wielokrotnie podkreślali, że wyjście na pierwszą demonstrację czy zaangażowanie się w pomoc innym wymagało przełamania silnej granicy symbolicznej „wstydu i zakłopotania” – aby się odnieść do znanej koncepcji Pierre’a Bourdieu. W dużej mierze wynika to z faktu, że klasa średnia, która stanowi przecież bazę nowych ruchów społecznych i podstawę społeczeństwa obywatelskiego, w polskim przypadku została zamknięta w specyficznym dyskursie neoliberalnym. Zgodnie z tym dyskursem należy liczyć tylko na siebie, a protestują jedynie „nieudacznicy”, ci, którym w życiu nie wyszło. Socjologowie wielokrotnie podkreślali, że w latach dziewięćdziesiątych w odniesieniu do klasy średniej mieliśmy do czynienia z tzw. bezruchem społecznym. Klasa średnia długo nie angażowała się społecznie, nie protestowała, gdyż zgodnie z dominującym dyskursem neoliberalnym była zajęta budowaniem kapitalizmu i konsumpcją. Bez zaangażowania klasy średniej nie da się jednak zbudować społeczeństwa obywatelskiego ani skutecznych ruchów społecznych, gdyż ich skuteczność zależy od zdolności wpływania na dyskurs publiczny, konstruowania i narzucania własnej narracji, a to może robić klasa średnia dzięki swoim zasobom symbolicznym.

Opisując rosnące zaangażowanie obywatelskie, określano je wcześniej mianem „grzybni” lub/i „lawy”. Rzeczywiście uruchomiony został ogromny potencjał, tysiące osób przełamały swój „wstyd i zakłopotanie” i zaangażowały się społecznie, wyszły do przestrzeni publicznej, zademonstrowały swoje niezadowolenie, poglądy itp. Nawet jeśli poszczególne inicjatywy są krótkotrwałe, to po takich aktywnościach pozostają kapitał społeczny, doświadczenia, więzi społeczne itd., które procentują gdzie indziej. Przykładowo: gdy prowadziłem badania

dotyczące ruchów miejskich w Polsce, zauważyłem, że kobiety, które zakładały ruchy miejskie ponad dekadę temu, obecnie często są liderkami ruchów kobiecych w swoich miastach, gdyż ruchy miejskie z różnych powodów tracą dynamikę, a ruchy kobiece ją zyskują. Niezależnie od tego, czy będziemy mówić o „grzybni”, czy o „lawie”, obecna sytuacja przypomina „lawinę”, o której pisał Czesław Miłosz w *Traktacie moralnym*:

*Lawina bieg od tego zmienia,
Po jakich toczy się kamieniach...*

Te metaforyczne kamienie to osoby, które przełamały wspomnianą granicę wstydu i zakłopotania blokującą zaangażowanie obywatelskie i udział w ruchach społecznych. A to, że mówimy tu o masowym zjawisku, może rzeczywiście przypominać metaforyczną „lawinę”.

Michał Kotnarowski

Protest i aktywność społeczna

Chciałbym podzielić się perspektywą Europejskiego Sondażu Społecznego (European Social Survey – ESS), za które to badanie jestem od jakiegoś czasu odpowiedzialny w Polsce. Jest to jedno z największych badań sondażowych, w którym możemy porównywać to, co dzieje się w różnych krajach europejskich, ale też możemy zobaczyć, jak to się w czasie zmienia. Zadawaliśmy pytania na temat aktywizmu społecznego i uzyskaliśmy obraz z perspektywy, trochę z lotu ptaka. Jak wygląda sytuacja w społeczeństwie, nie tylko wśród aktywistów i nie wśród młodych, ale w całości?

Powiem o trzech ostatnich rundach Europejskiego Sondażu Społecznego: runda ósma w roku 2016, dziewiąta w 2018, ze względu na pandemię COVID-19 runda dziesiąta zaczęła być realizowana w styczniu, a prace terenowe skończyliśmy w czerwcu 2022 roku¹. Co ciekawe, te dane były zebrane w końcówce pandemii i po protestach związanych z prawem aborcyjnym, ale przed rozpoczęciem wojny w Ukrainie i tuż po tym wydarzeniu. Widzimy w tych badaniach, że Polacy stali się bardziej zainteresowani polityką, co się objawia w tym, iż deklarują więcej czasu na oglądanie, czytanie czy słuchanie informacji o polityce.

¹ Patrz: <https://www.europeansocialsurvey.org/> (dostęp: 2.10.2023).

Do tej deklaracji dochodzi mniejsze poczucie wpływu na to, że jako obywatele coś możemy w tej polityce zmienić. To wynika z odpowiedzi na takie pytania: „Czy system polityczny w Polsce umożliwi ludziom takim jak Pan/i zabieranie głosu w sprawie działań rządu?”, „Czy system polityczny umożliwi ludziom takim jak Pan/i wpływ na politykę?”. Obserwujemy, że to poczucie wpływu jest mniejsze. Pojawia się napięcie: z jednej strony bardziej interesujemy się polityką, z drugiej – mniejsze jest poczucie naszego znaczenia i wpływu na politykę.

Zadaliśmy kilka pytań o rodzaj aktywności, jaki wykonywali nasi respondenci, także w sferze publicznej. Nie widzimy zmian, jeżeli chodzi o kontaktowanie się z politykiem czy urzędnikiem szczebla centralnego bądź lokalnego. W każdej fali 9% badanych odpowiedziało, że się z kimś kontaktowali. Natomiast jeżeli chodzi o inne wskaźniki aktywności, to w porównaniu z poprzednimi falami w tej ostatniej widzimy co najmniej dwukrotny wzrost aktywności. Chodzi na przykład o noszenie znaczka propagującego jakąś kampanię/akcję – wcześniej to było 6–7%, teraz 14%; podpisywanie petycji – wcześniej 12%, teraz 25%; zamieszczanie w Internecie opinii na temat kwestii politycznych – wcześniej 7%, teraz 17%; bojkotowanie produktu – było 6%, teraz 23% (to jest też związane z wojną); branie udziału w pikietach/demonstracjach – było 6%, teraz jest 12%. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, ile osób brało udział w którejkolwiek z wymienionych aktywności, to wcześniej było około 25%, a w ostatniej fali dochodziło do 45%. Jednak coś się zmieniło w społeczeństwie, coś się z Polakami stało.

*

Wydaje się, że sondaże nie mierzą potencjału aktywizmu społecznego czy możliwości wystąpienia ruchów społecznych. Oczywiście należy sobie zdawać sprawę z ograniczeń sondaży. Jednak uzyskane dane coś pokazują i coś „chwytają”. W większym stopniu interesujemy się polityką, choć zarazem deklarujemy, że nic nie możemy zrobić, a jednak

podajemy więcej aktywności, nawet tak prostych jak podpisanie petycji czy noszenie jakiejś plakietki. Często była tu mowa o wysokich drzewach, podczas gdy ja mówię o lesie, nawet o jego niskopiennych częściach. Inni mówili tutaj o młodych zagajnikach, a ja staram się przedstawić perspektywę całego lasu. Interesują mnie też ci, którzy są mniej aktywni. Zgodnie z danymi, o których mówiłem, zmniejsza się polityczna alienacja czy też pewne wycofanie, anomia. To nie jest gwałtowne, za chwilę raczej nie wybuchnie rewolucja. Ale jednak coś się dzieje.

Niektóre osoby badające ruchy protestu, jak Marta Rawłuszko, podkreślają, że kolejne mobilizacje napędzają się na poziomie instytucjonalnym. Zaryzykowałbym tezę, że tak się dzieje także na poziomie indywidualnym. Nie wiem, co powiedzą na to psychologowie społeczni, ale nawet jedna akcja – na przykład chodzenie z plakietką czy podpisanie petycji – może coś stwarzać. Nie chodzi o to, że ktoś od razu stanie na barykadzie i będzie walczyć, ale o to, że jeden aktywizm będzie generował kolejne.

Wreszcie: w debacie publicznej pojawia się pogląd, że Polacy nie są przywiązani do demokracji. Kiedy w naszym badaniu pytaliśmy o wiele rzeczy związanych z demokracją, okazało się, że najbardziej zadowoleni z demokracji są wyborcy Prawa i Sprawiedliwości. Według nich demokracja działa świetnie. Ich zdaniem w demokracji jest ważne to, co demokracja daje. W tej grupie demokracja jest definiowana jako redukcja nierówności społecznych i dostęp do podstawowych dóbr. Demokracja to nie są procedury, media czy sądy, ale *output*, wynik demokracji. I oni – jak najbardziej – uważają się za demokratów.

Piotr Kocyba

Protest a polaryzacja polityczna w Polsce

W ciągu ostatnich lat przeprowadziliśmy z moim zespołem¹ ponad 20 badań ankietowych dotyczących przeróżnych manifestacji ulicznych w Warszawie. Badaliśmy wszystkie większe wydarzenia, niezależnie od ich politycznego wydźwięku. Trzykrotnie ankietowaliśmy Młodzieżowe Strajki Klimatyczne (MSK), które zarówno na tle polskim, jak i międzynarodowym są wydarzeniami pod wieloma aspektami wyjątkowymi. Wrażenie może robić to, że polskie Młodzieżowe Strajki Klimatyczne nie tylko były w dużej mierze organizowane przez uczniów i uczennice, ale także że udział w nich brała w przeważającej większości młodzież szkolna. W porównaniu z wynikami równocześnie prowadzonych badań (z wykorzystaniem tej samej metodologii oraz identycznego kwestionariusza) w ponad 20 miastach na całym świecie (Greta od Sydney do Nowego Jorku) możemy powiedzieć, że nawet z upływem czasu osoby dorosłe tylko sporadycznie były mobilizowane przez polską młodzież. Tymczasem w zagranicznych strajkach Fridays for Future (FFF – pod takim hasłem młodzież mobilizowała się poza Polską) udział osób młodych, a w szczególności uczniów i uczennic, systematycznie malał. Po pierwszym globalnym strajku

¹ *Projekt badania demonstracji w Polsce*, <https://ifispan.pl/projekt-badawczy-demonstracje-w-polsce/> (dostęp: 2.10.2023).

klimatycznym w marcu 2019 roku tendencja ta zaczęła się jeszcze bardziej pogłębiać. Powodem była sama intencja organizatorów i organizatorek, otwarcie wzywających dorosłych do udziału w protestach. W konsekwencji (poza Polską) nie tylko dołączali rodzice, ale także inne, już istniejące organizacje ekologiczne, a w niektórych przypadkach nawet związki zawodowe. Z tego względu od września 2019 roku odsetek osób dorosłych zaczął znacząco rosnąć w wydarzeniach FFF poza Polską.

Tymczasem wśród uczestników i uczestniczek warszawskiego MSK mediana wieku w każdym z dotychczas ankietowanych strajków wynosiła jedynie 17 lat (w innych przypadkach, tak jak w Brukseli, mediana wieku to nawet ponad 40 lat). Taki obraz potwierdza także dotychczas ostatnia fala badań przeprowadzonych w Warszawie we wrześniu 2021 roku, kiedy to strajk zorganizowany przez MSK znów był wydarzeniem przyciągającym przede wszystkim młodzież szkolną.

Brak szerokiego wsparcia protestów MSK przez dorosłych może świadczyć o dwóch rzeczach. Po pierwsze, dorośli w Polsce nie dostrzegli znaczenia mobilizacji FFF i jej polskiego odpowiednika. Odzwierciedla to porównywalnie małe zainteresowanie dyskursu publicznego mobilizacją młodzieży do udziału w strajkach. Nie oznacza to, że wcale nie relacjonowano tych protestów w mediach ani też że MSK nie miał żadnego wpływu na debatę polityczną w Polsce. Faktem jest jednak, że strajki klimatyczne nie były dominującym tematem tej debaty, podczas gdy na przykład w Niemczech tak było co najmniej do wybuchu pandemii COVID-19, a nawet i potem aktywizm FFF oraz podobnych ugrupowań pozostał jednym z ważniejszych tematów w mediach.

To wydaje się odzwierciedlać porównywalnie niskie zainteresowanie kwestiami klimatycznymi wśród dorosłych Polaków. Oznaką tego jest sam fakt, że w Polsce nie ma ani silnego ruchu ekologicznego, ani wpływowej partii zielonej. Młodzieżowy Strajk Klimatyczny zaistniał nie tylko w społeczeństwie mało zainteresowanym kwestiami

klimatycznymi, ale także w takim, w którym nie może liczyć na wsparcie silnych aktorów ekologicznych. Na polskiej scenie politycznej po prostu brakuje wpływowego zielonego sojusznika – i, co może ważniejsze, nie ma porównywalnego dyskursu publicznego, który umożliwiłby dyfuzję przekonań i poglądów uczestników MSK w szerszą sferę publiczną. Jak bardzo niska świadomość ekologiczna dorosłych Polaków wpływa także na samych aktywistów i aktywistki, pokazują na przykład odpowiedzi na pytanie o możliwości zapobiegnięcia zbliżającej się katastrofie klimatycznej. W przeciwieństwie do trendu międzynarodowego polska młodzież podczas pierwszego globalnego strajku w marcu 2019 roku o wiele częściej zgadzała się ze stwierdzeniem, że to firmy i rynek są w stanie rozwiązać problemy środowiska. Takie przekonanie jest pochodną nadal dominującej narracji neoliberalnej w Polsce, szczególnie wśród klasy średniej, z której większość aktywistów i aktywistek MSK się wywodzi. W przeważającej większości uczestnicy i uczestniczki warszawskich strajków MSK mieli rodziców z wyższym wykształceniem i o stabilnej sytuacji materialnej.

Ale jest jeszcze inny powód tego, że strajki klimatyczne nie zaistniały jako jeden z centralnych tematów debat publicznych w Polsce, funkcjonujących według logiki głębokiego podziału politycznego: demonstracje MSK nie zostały odebrane jako kwestia, którą można wykorzystać w walce politycznej. Polityka ekologiczna lub klimatyczna nie wydaje się odgrywać ważnej roli w podzielonej politycznie Polsce. Polski rząd nie dąży do wprowadzenia rozsądnych polityk na przykład na polu energetyki odnawialnej. Co więcej, retoryka wokół polskiego węgla (por. chociażby wypowiedź polskiego prezydenta z 2018 roku, że nie pozwoli on, „aby ktoś zamordował polskie górnictwo”) może wydawać się co najmniej archaiczna z perspektywy osób świadomych problemów klimatycznych. Ale z drugiej strony wcale nie jest tak, że opozycja demokratyczna punktuje dokonania (a raczej ich brak) rządu na polu polityki klimatycznej – co najmniej nie jako jedno z głównych pól „walki” politycznej.

Inaczej zaś jest z protestami, które mogą być interpretowane jako oznaka lub wyrażenie się częścią podziału politycznego. Tak stało się na przykład z corocznym Marszem Niepodległości, który rząd stara się wspierać i który z tego powodu bywa przedstawiany jako ostateczny dowód na „faszystowskie” zapędy obozu władzy. Ale nawet w przypadkach tak bardzo polaryzujących politycznie często nie dyskutuje się rzetelnie o tym, kto i dlaczego zdecydował się na udział w danym wydarzeniu ulicznym. Polaryzacja zdaje się blokować szczere i otwarte zainteresowanie uczestnikami, a zamiast tego skłania do powielania znanych już schematów interpretacyjnych, które pozwalają przypisać przeciwnikowi politycznemu odpowiednie etykiety.

Tu właśnie widać wielką zaletę ankietowych badań dotyczących demonstracji. Dla przykładu można przytoczyć wyniki badań już wspomnianego marszu, na podstawie których możemy pokazać, że zdecydowana większość uczestniczących w Marszu Niepodległości ma wyższe wykształcenie, stabilne zaplecze zawodowe i wiąże swój udział z pozytywnymi uczuciami oraz patriotyzmem, a nie z wściekłością czy frustracją. Nie ma to być wezwanie do ignorowania problematycznych kontekstów marszu. Warto jednak regularnie badać protesty, ponieważ wyniki badań ankietowych przeprowadzonych podczas danego wydarzenia mogą stać się podstawą do bardziej zniuansowanej debaty, która mogłaby zaoferować coś więcej aniżeli dalsze pole do pogłębiającej się polaryzacji sceny politycznej w Polsce.

Joanna Wowrzeczka

Jak przeciwdziałać populizmowi i nie wpaść w obłąd

Jeśli chce się w mieście oddalonym od centrum utrzymać gotowość ludzi do aktywizmu, potrzeba albo nadludzkich sił i wiary w niemożliwe, albo po prostu codziennej, żmudnej pracy. Być może jednego i drugiego tak samo mocno. Zarówno kiedy zamknięto granice z powodu pandemii COVID-19, jak i 24 lutego 2022 roku ludzie dosłownie natychmiast chcieli łączyć siły, by żądać od oddalonych warstw politycznych reakcji na głosy z dołu, zwyczajnych ludzi. W obu przypadkach pierwszym odruchem były manifestacje.

Transgraniczne protesty setek osób zagrożonych utratą pracy z dnia na dzień wyciągnęły na ulicę zupełnie dotąd tam nieobecną grupę ludzi. Zaskakujące, że wystarczyły im lider, wspólny kanał komunikacji, jasno określony „okrzyk”, czyli wyzwanie skierowane do władz, żeby widzieć i przeżywać w ich działaniu specyficzną energię, estetykę, czyli wizualną warstwę obecności na ulicach, ale też kruchość. Z powodu ograniczeń wynikających z reżimu sanitarnego zgromadzenia te zostały nazwane przez organizatorów „spacerami transgranicznymi”. Odbywały się one co tydzień, a z każdym wydarzeniem drastycznie malała liczba zaangażowanych. Pierwsze trzy były spektakularne, bo kiedy nie można było nawet z rodziną wyjść na spacer, wzdłuż Olzy, na styku dwóch państw, maszerowało około tysiąca osób. Szybko jednak

moc się rozproszyła, niektórzy próbowali sił na Facebooku, komentując wpisy, udzielając się na Messengerze zamkniętej grupy „Spacerowicze nad Olzą”, inni włączyli się w protesty przedsiębiorców w Warszawie.

W czerwcu 2020 roku, kiedy granice były znowu otwarte, a przynajmniej pracownicy z każdej strony Olzy mogli bez większych trudów dotrzeć do pracy, kolega do końca aktywny skwitował: „Chyba już większość ma to w dupie, co chwilę ktoś odpada, bo problem rozwiązany”. Ale mała grupa, ograniczona do paru osób (w tym ja), spotykała się niemalże codziennie, przechodząc od doświadczenia ulicy do opisywania zjawiska, diagnozowania deficytu, szukania sojuszników, a przede wszystkim rozwiązań przez wiele tygodni, a nawet miesięcy. Wspólnymi siłami napisaliśmy manifest, nakłoniliśmy organizację łączącą wszystkie gminy regionu do opracowania modelu komunikacji w sytuacji zamknięcia granic, wymusiliśmy na władzach miejskiej i powiatowej wysłuchanie strony społecznej. Dzisiaj z tymi samymi osobami nie mam poczucia sztamy, ale zostały pamięć pracy w zespole, przerobione ćwiczenia wyjścia z bańki, wypracowane porozumienia dzięki zaufaniu sobie nawzajem, że nie robimy tego dla siebie, że interesuje nas zwyczajnie poczucie bezpieczeństwa wszystkich ludzi, że widzimy zależność między komfortem życia jednej i drugiej grupy.

24 lutego 2022 roku wywołał tak samo w okamgnieniu reakcję mieszkanek i mieszkańców Cieszyna, miasta granicznego z blisko trzydziestotysięczną społecznością. Jest wielce prawdopodobne, że transgraniczność zagrała na dodatkowych strunach emocji. Od pierwszych godzin mowa była także o zagrożeniach, jakie każda granica generuje w sytuacji militarnego ataku na wcale nie tak odległe sąsiedztwo. Pierwszą grupą, z jaką miałam kontakt, byli studenci, wśród których na wydziałach Uniwersytetu Śląskiego funkcjonujących w Cieszynie sporo jest studentów z Ukrainy (na tamten moment 33 osoby). To z nimi na zasadzie spojrzenia sobie głęboko w oczy podjęłam decyzję o spontanicznej manifestacji tego samego dnia. Wielu też zwracało się z pytaniem o możliwość zjednoczenia w tym momencie.

Taki był odruch: użyć tego, co dobrze znamy i co nie musi zbędnie absorbować, bo sytuacja jest tak graniczna, że trzeba użyć całej wyobraźni do zbudowania nadziei na jakąś przyszłość. Tym razem zdążyłam tylko rozesłać esemesy do około 100 osób i postawiłam wydarzenie na profilu „Mela Cieszyńska”, który powstał w czasie Strajków Kobiet, kiedy TVP Info imiennie mnie straszło utratą pracy za organizację manifestacji.

Po tym wydarzeniu i kolejnym solidaryzującym się z uwięzionymi w teatrze ofiarami ataku lotniczego w Mariupolu zobaczyłam jasno, że tutaj jest potrzebna zupełnie inna samoorganizacja, mianowicie taka, którą rozpoczęliśmy trzy dni po rozpoczęciu wojny. Konstruowanie oddolnego ruchu reagującego strukturalnie na kryzys. I tak grupa Granica dla Granicy, która zawiązała się kilka miesięcy wcześniej w związku z kryzysem humanitarnym na granicy z Białorusią, transformowała w GdG Ukrainie/Cieszyn dla Ukrainy. Na dzisiaj aktywizm w tej sprawie to codzienna praca równoległa, czyli rozgrywająca się na różnych płaszczyznach, dzięki czemu można doświadczać wychodzenia ze swojego kręgu znajomych. Co ważne, nie ma możliwości ograniczania się do robienia świec okopowych, zbierania niezbędnych rzeczy dla potrzebujących, uczenia się siebie nawzajem, zajmowania czasu wolnego, nauki języka polskiego, integracji społecznej, kulturowej itd. W tym samym czasie konieczna jest praca badawcza, aby widzieć siebie z dystansu, ale także uwzględniać różne czynniki, by nie zamknąć się w wykutej we własnej głowie cieszyńskiej wyobraźni. I do tego moźół łączenia różnych sił strukturalnie, czyli wzorem Lublina dziergać, jak koronkę, relacje z urzędnikami, jednostkami samorządu, instytucjami, organizacjami i wolnymi elektronami.

Muszę również podkreślić, że czasem osnowę tego misternego splotu wzmacnia sztuka. W ramach pracowni, którą prowadzę w Instytucie Sztuk Plastycznych Uniwersytetu Śląskiego, wykonałyśmy *Zbiornik elementarny* oparty na siatce maskującej, czyli wspólnej matrycy i setkach splotów wykonanych przez różnych ludzi przechodzących

w przestrzeni publicznej, gdzie obiekt powstawał. W efekcie dawało to poczucie połączenia spojrzeń, zawiązania relacji, wzajemnego wsparcia, utkanej z pojedynczych gestów silnej ochrony. Efekt od 4 maja do 11 października 2022 roku pozostawał w miejscu wyplatania, na bardzo ruchliwym trakcie. Słońce, ulewny deszcz, wiatr, ludzie, zwierzęta – to wszystko pracowało nad nim niezależnie od naszej woli. Jesienią został przeniesiony do Katowic do galerii Minus1.artspace, gdzie pracował dalej na warunkach tegoż miejsca. Zaczął budować wspólną opowieść o niezgodzie na wojnę w Ukrainie.

Przywołałam dwa powody rozwoju specyficznego aktywizmu, świadomości samoorganizacji w Cieszynie, które są mniej oczywiste, chociażby z uwagi na osoby, które spotykałam. Wykonałam z nimi robotę, zbudowałam rezerwuar wspólnej pamięci, chociaż często jesteśmy z zupełnie innych baniek. Oba powody wymagały zaangażowania ciała, ale przede wszystkim rozwoju wyobraźni, świadomości, wiedzy, a w rezultacie narzędzi, metodologii pracy. To pozwoliło, po pierwsze, na wyjście ze swojej bańki, więc wzmocnienie ucha (nasłuchu) społecznego, a po drugie – na kształtowanie czegoś trwałego, co w moim odczuciu na dzisiaj jest może mało spektakularnym, ale skutecznym przeciwdziałaniem populizmowi, bez równoczesnego popadania w obłąd.

Katarzyna Sztop-Rutkowska

Protest i aktywność lokalna

Chciałabym się skupić na polskiej specyfice i na tym, co się dzieje w społecznościach lokalnych. Perspektywa niewarszawska i perspektywa obszarów mniejszych miast czy też terenów peryferyjnych jest bardzo istotna, jeżeli mówimy o przyczynach populizmu. Podział w dyskursie populistycznym na lud i elitę, znoszenie innych różnic, ale również podobieństw oraz wspólnych interesów, z łatwym przenoszeniem na Innych („kozłów ofiarnych”) odpowiedzialności za negatywne zjawiska – są bardzo istotne w moim myśleniu o populizmie.

Chciałabym postawić tezę, że sposób funkcjonowania demokracji lokalnej, wspólnot samorządowych jest jednym z wielu czynników sprzyjających popularności populizmu w Polsce. Oczywiście zagadnienie przyczyn populizmu jest niezwykle złożone i nie można ich sprowadzać do jednego czy nawet kilku czynników. Chcę więc zapytać: na ile stan demokracji lokalnej może wzmacniać lub osłabiać populizm w Polsce?

Na początku ważne zastrzeżenie: gdy mówię obecnie krytycznie o samorządach w Polsce, mam poczucie, jakbym podawała rękę prawicowym populistom, związanym z Prawem i Sprawiedliwością czy też z Konfederacją lub Solidarną Polską. Oczywiście nie jest to moją intencją. Na początku grudnia 2022 roku, podczas jednego ze spotkań, które odbyło się w Zielonej Górze, Jarosław Kaczyński powiedział wprost, że

zamierza ograniczyć autonomię samorządów. Kongres Ruchów Miejskich, którego jestem członkinią jako fundacja SocLab, wystosował niemal natychmiast w tej kwestii list otwarty, mówiący wprost i bez ogródek: „ręce precz od samorządu”¹. Dla mnie to oczywiste, że samorząd jest podstawą systemu demokratycznego w Polsce i w całej Europie Środkowo-Wschodniej. Ta zmiana ustrojowa relatywnie się udała, ale to nie znaczy, że nie wymaga zmian, korekt i krytycznej refleksji oraz wzmocnienia demokracji na poziomie lokalnym. Współpracuję z samorządami i z mieszkańcami, chociażby poprzez program Masz Głos Fundacji Batorego. Widzę, co się dzieje w małych miasteczkach i wsiach. Czasami trudno uwierzyć, jak dużo zła wydarza się w kontaktach między mieszkańcami a samorządem. Jakość funkcjonowania wspólnoty samorządowej rozumianej jako wszyscy mieszkańcy, ale przede wszystkim jako władza lokalna, ma moim zdaniem wpływ na to, że dyskurs populistyczny stał się w Polsce widoczny i zdobywa „władzę dusz”.

Chciałabym powiedzieć o dwóch obrazach. Pierwszy obraz to Lubelski Społeczny Komitet Pomocy Ukrainie, który powstał w ciągu paru dni, w momencie, kiedy wybuchła wojna. Trzeba było poradzić sobie z ogromnym wyzwaniem. W ciągu ostatnich miesięcy przez Lublin przewinęło się 1,2 mln osób z Ukrainy, a pod koniec marca 2022 roku 17% mieszkańców stanowiły osoby, które uciekły przed wojną². Ten komitet składa się z praktycznie wszystkich sektorów: urzędników, przedstawicieli władzy lokalnej, organizacji pozarządowych, mieszkańców i wolontariuszy wszelakiego rodzaju. Zróżnicowanie tej grupy

1 Stanowisko Kongresu Ruchów Miejskich z 5 grudnia 2022, *Łapy precz od samorządu!*, <https://kongresruchowmiejskich.pl/nasze-tematy/demokracja-miejska/item/182-lapy-rzadu-precz-od-samorzadu> (dostęp tu i dalej: 2.10.2023).

2 M. Skrzypek, *Dlaczego się udało? Relacje o lubelskiej pomocy uchodźcom z Ukrainy*, 1 grudnia 2022, <https://kongresruchowmiejskich.pl/nasze-tematy/wyzwania-spoeczne/item/181-pomoc-uchodzcom-z-ukrainy-lublin>.

jest ogromne. Udało się jednak bardzo szybko i sprawnie zorganizować i poradzić sobie z nowym wyzwaniem.

Ta mobilizacja lokalna pojawiła się w naszych lokalnych społecznościach również w kontekście reakcji na pierwszą falę COVID-19, czyli na moment, kiedy państwo i struktury państwa, podobnie jak w sytuacji wojny w Ukrainie, z różnych przyczyn na początku nie były w stanie szybko zareagować. To właśnie mieszkańcy ze wspólnotami, z władzami lokalnymi, samorządowymi potrafili w sposób innowacyjny, w oparciu o zaufanie i lokalne zasoby bardzo szybko zareagować i dostosować się do tego, co się działo. Pokazało to, podobnie jak w sytuacji z wojny w Ukrainie, jaką wartość mają zaufanie, pamięć instytucjonalnej współpracy i partnerstwo. Polecam raport Fundacji Batorego o innowacyjnych rozwiązaniach³ właśnie w tym kontekście.

Drugi obraz nawiązuje do reportażu Andrzeja Andrysiaka: *Lokalsi. Nieoficjalna historia pewnego samorządu*. To opowieść o tym, jak działają na co dzień samorząd i władza lokalna w Radomsku, w jednej ze średnich miejscowości w centralnej Polsce. Ten obraz okazuje się inny niż ten, o którym wcześniej powiedziałam: lokalna władza jest niezwykle skorumpowana, kupuje głosy wyborców za pomocą tzw. Spółdzielni Pracy, czyli po prostu dając marnie opłacane, ale w miarę bezpieczne miejsca w spółkach miejskich oraz urzędach, i w taki sposób kupując sobie lojalność. Ta władza zamyka głos lokalnym mediom, które nie są w stanie krytycznie mówić o tym, co się dzieje w lokalnym samorządzie.

Paradoksalnie oba te obrazy są prawdziwe: z jednej strony mamy sytuację kryzysu, kiedy trzeba bardzo szybko zareagować na to, co się dzieje. W kontekście Lublina to sytuacja nadzwyczajna. Reakcja na nią jest jednak konsekwencją wieloletniej relacji pomiędzy organizacjami pozarządowymi, ruchami społecznymi a Urzędem Miasta w Lublinie

3 R. Łuczyn, *Lokalne społeczności a pandemia. Przykłady innowacji społecznych*, Warszawa 2022, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2022/02/Lokalne-spolesznosci-a-pandemia.-Przyklady-innowacji-spoleszcznych.pdf>.

i władzami lokalnymi. I choć te relacje nie zawsze były współpracą, a czasami nawet stawały się konfliktem czy niezgodnością stanowisk, dały podstawę do wspólnych, synergicznych działań w sytuacji kryzysu. Jak powiedział Piotr Skrzypczak z fundacji Homo Faber:

„Rozmawiałem z osobami zajmującymi się społeczną pomocą humanitarną w innych miastach. Czymś, czego u nich zabrakło, a co i u nas oczywiście też nie działa idealnie, ale wystarczająco, jest **wzajemne zaufanie i uzupełnianie się**. Chodzi o relacje, które nie polegają na wyścigu i konkurencji, o działanie w dobrej wierze, że jak wy już coś robicie, to my nie będziemy robić tego samego, ale coś równolegle i będziemy się wzmacniać. Jak urząd coś robi, to my już tego nie robimy, tylko odsyłamy ludzi do urzędu i na odwrót. Organizacje społeczne zawsze mają z władzami jakieś trudne tematy. **My zawiesiliśmy nasze na kołku i zajęliśmy się tym, co najważniejsze** [podkr. moje]. Dzięki temu nie mamy osobnych sztabów, że jest jeden duży sztab urzędu miasta, a na boku coś tam sobie robią organizacje. U nas to się przenika i uzupełnia. Odłożyliśmy wszystkie spory z miastem, z prezydentem Żukiem – bo te spory oczywiście były – i skupiliśmy się na tym, co nas czeka i jak możemy na to wspólnie zareagować. Oparliśmy to również na zaufaniu z urzędnikami, które było wcześniej budowane”⁴.

Tak wygląda wyjątkowa sytuacja współpracy w momencie dobrze ukształtowanych relacji w ramach wspólnoty samorządowej. Udało się dzięki temu, że po obu stronach można było zawiesić spory. Ale te spory już są wskaźnikiem, że mieszkańcy mieli przestrzeń do wyrażania swojego niezadowolenia czy odmiennego zdania. A to już dużo.

Moim zdaniem jednak dyskurs populistyczny ma się dobrze, gdy na poziomie wspólnoty samorządowej nie udaje się w wystarczający sposób zbudować demokratycznej wspólnoty i demokratycznej kultury. A wydaje się to raczej normą niż wyjątkiem. Zajmuję się partycypacją

4 M. Skrzypek, *Dlaczego się udało?*, dz. cyt.

w sposób praktyczny, wspierając samorządy i mieszkańców w tej partycypacji. Wyraźnie widzę, że mieszkańcy są przede wszystkim traktowani jako wyborcy, którzy mają zagłosować, a nie jak podmioty – współwłaściciele gminy współdecydujący o tym, co się dzieje w samorządach. Oczywiście są wyjątki i możemy tutaj mówić o miastach czy też o poszczególnych burmistrzach oraz dobrych przykładach współpracy samorządu z mieszkańcami. Jednak gdy patrzy się ogólnie na władze lokalne, to widać, że nie poszły one w stronę budowania kapitału społecznego. I tak są te władze postrzegane przez mieszkańców. Według raportu Fundacji Batorego *Polki i Polacy o samorządności. W poszukiwaniu obywatelskiej opowieści o samorządzie lokalnym*⁵ samorząd jest oceniany przede wszystkim z punktu widzenia inwestycji: ma budować drogi czy stadiony, bo wtedy mieszkańcy są zadowoleni. Natomiast jeżeli popatrzymy na poziom budowania kapitału więzi społecznych, tożsamości lokalnej, to wydaje się, że tutaj możemy mówić o relatywnej porażce. To porażka w budowaniu demokratycznej wspólnoty na poziomie społeczności lokalnych, gdzie mieszkańcy czują się podmiotami i wiedzą, że mogą realnie wpływać na to, co się dzieje w ich społecznościach, gdzie są dobrze informowani o tym, co jest planowane i dlaczego. Widać to wyraźnie na przykładzie jakości przeprowadzonych konsultacji społecznych czy procesów partycypacji na poziomie współtworzenia polityk lokalnych. Oczywiście te procesy się realizują i widać zmiany, jednak czy partycypacja jest postrzegana przez samorządy jako równie ważna inwestycja co kilka kilometrów dobrej drogi? Czy dialog z mieszkańcami to raczej piąte koło u wozu, które przeszkadza, hamuje i nie pozwala robić ważniejszych rzeczy w samorządzie, bo ludzie znowu czegoś chcą? Efektywny dialog z mieszkańcami i transparentność działań władzy to nie są

5 A. Gendźwiłł, D. Wiszejko-Wierzbicka, *Polki i Polacy o samorządności. W poszukiwaniu obywatelskiej opowieści o samorządzie lokalnym*, Warszawa 2022, https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2022/02/RAPORT_Polki.i.Polacy.o.samorzadnosci.pdf.

proste sprawy. Ale wciąż duże zaufanie do władz lokalnych i relatywne poczucie bliskości „do tych w gminie, w porównaniu do tych, co przy Wiejskiej” są ogromną szansą na wzmacnianie demokracji w Polsce. Dlatego potrzebna jest radykalna demokratyzacja samorządów. Postawienie na prawdziwy dialog, wspólne podejmowanie decyzji, transparentność swoich działań, bycie „negocjatorem” wobec sprzecznych interesów różnych grup mieszkańców i budowanie silnego lokalnego kapitału społecznego to są najważniejsze zadania dla samorządu w kontekście budowania ochrony przed populizmem.

Chciałabym wspomnieć o jeszcze jednym ważnym elemencie charakterystycznym dla naszych społeczności lokalnych. To kwestia różnicy, patrzenia na zróżnicowanie jako wartość. Zajmowałam się kwestią pamięci o wielokulturowości w polskich miastach, zwłaszcza w Lublinie i w Białymstoku. I obserwowałam przez ostatnie 20 lat, jak pojawia się oraz zmienia świadomość tego, że miasta w Polsce były budowane i tworzone również przez inne niż polskie grupy narodowe. Zarówno historycznie, jak i współcześnie zróżnicowanie społeczności lokalnej nie zawsze jest widoczne i podkreślane jako pozytywny zasób społeczności lokalnej. Zmiany te można postrzegać jako szansę w kontekście hamowania dyskursu populistycznego i wzmacnianie wielokulturowej pamięci lokalnej. Ale również obecnie zróżnicowanie, które przyszło do nas wraz z sytuacją na Białorusi i wojną w Ukrainie, sprawia, że samorządy lokalne muszą stanąć przed ważnym wyzwaniem, w jaki sposób integrować osoby innej narodowości niż polska. Dobre zarządzanie w tym obszarze i budowanie w porozumieniu z mieszkańcami lokalnych polityk włączania cudzoziemców do życia gmin może wzmocnić samorządowy, zróżnicowany kulturowo kapitał i stać się nową, mocną stroną lokalnej społeczności. Ignorowanie różnic i niebudowanie na nich pozytywnego potencjału może już za chwilę ułatwić wskazywanie Obcych i Innych w dyskursie populistycznym jako kół ofiarnych. Bardzo łatwo w sytuacji dezintegracji lokalnej będzie

przesunąć agresję w kierunku tych grup, jeżeli nie pozna się ich i nie będzie miało z nimi bezpośredniego kontaktu na poziomie lokalnym. Demokratyczne procedury i działania powinny jak najszybciej włączyć te osoby do naszych gmin.

Krzysztof Katkowski

Marzenie o czy potrzeba instytucjonalizacji młodych ruchów społecznych? Kilka uwag o potrzebie narracji przyszłości

W dyskusji publicznej nie mówimy o tym, co dzieje się teraz, tylko skupiamy się na coraz to dokładniejszej analizie wydarzeń z paru miesięcy czy wręcz sprzed paru lat. To zrozumiałe, bo życie społeczne jest na tyle dynamiczne, że łatwo się w tym pogubić. Na przykład rozmawiamy o Młodzieżowym Strajku Klimatycznym, gdy tymczasem MSK jako ruch znacznie się zmniejszył, jeśli chodzi o skład osobowy. Już nie pytam znajomych, gdzie w tej chwili działają, bo jeżeli zasugeruję źle, to przez różne osobiste animozje może to być zwykłe *faux pas*. To naturalny skutek działalności społecznej, związany przede wszystkim z wypalaniem się więzi i relacji pomiędzy członkami danego ruchu, o czym pisałem jakiś czas temu dla OKO.press¹.

W tym kontekście bliski mi jest wątek instytucjonalizacji – jako praktykowi, który obserwuje zdarzenia nie jako badacz, ale osoba czy to zaangażowana, czy komentująca je w publicystyce. Jeżeli na początek odniesiemy się do progresywnych ruchów społecznych, to rzeczywiście

¹ K. Katkowski, *Wypaleni dwudziestoletni? Czemu mało kto ma jeszcze siłę, żeby zmieniać świat*, 29 maja 2022, <https://oko.press/wypaleni-dwudziestoletni-czemu-malo-kto-ma-juz-sile-zeby-zmienic-swiat> (dostęp tu i dalej: 2.10.2023).

widać problem z ich instytucjonalizacją. Istnieje parę powodów, które przyniosły to, co stało się w pewnym sensie zmorą tych ruchów. Ciągłe dyskutujemy na temat badań i zdarzeń, które miały miejsce jakiś czas temu. Teraz pojawia się wiele nowych, na przykład Ruch Solidarności Klimatycznej, któremu już udało się przekonać kilku polityków do przyznania racji ich postulatam (i to tak z opozycji, jak i z obozu rządzącego!). Jak sądzę, ta cyrkulacja osób w nowych ruchach, a więc w formach działalności społecznej, nie będzie miała sensu, jeśli ich wartości nie zostaną w pewien sposób zinstytucjonalizowane.

Przede wszystkim: czym jest instytucjonalizacja? To pojęcie może mieć wiele znaczeń; stąd też potrzeba definicji, żeby nie zostać opacznie zrozumianym. Nie chodzi mi tutaj o juredyzację ruchów, czyli konieczność przyjmowania formy prawnej, takiej jak fundacje czy stowarzyszenia. To jest często konieczne – ułatwia chociażby funkcjonowanie w ramach sektora pozarządowego – w wypadku jednak niewystarczających relacji między członkami grupy może być tylko zamaskowaniem prawdziwych relacji. Mówiąc o instytucjonalizacji, mam na myśli konieczność wypracowania jakiegoś ustrukturyzowanego systemu wartości, który może stać za tworzeniem ruchu – a następnie podjęcie próby budowania odpowiednich struktur organizacyjnych na podstawie tak wypracowanego systemu. Jak widzieliśmy na przykładzie MSK, *no face movement* jest piękną ideą, ale niekoniecznie dobrze funkcjonującą w praktyce. Dlatego konieczne jest wprowadzenie struktur, nie tylko prawnych, ale też związanych z odpowiednim podejściem aksjologicznym. Wiąże się to *stricte* z pojęciem mitu, o czym pisałem dla Fundacji Batorego w zbiorze na temat projektu Eko-Rzeczypospolitej (projekt ten wciąż uważam za potencjalny materiał do narracji o przyszłości).

Młodzi patrzą na politykę przede wszystkim z perspektywy tożsamościowej (silnie zindywidualizowanej, co wynika z wychowania w duchu neoliberalizmu). Dotyczy to też ruchów prawicowych. Zaangażowanie młodych bazuje na indywidualnych czy też grupowych

identyfikacjach. Wtedy zaangażowanie polityczne nie polega na klasycznej – jak byśmy chcieli w ramach społeczeństwa obywatelskiego – w miarę racjonalnej kalkulacji i na odnoszeniu się do etosu. Tu chodzi o wręcz obsesyjnie ratowanie tego, co dla nas z jakiegoś powodu ważne. Z opublikowanych przez kwartalnik „Edukacja”² badań wynika, że wypalenie najwcześniej będą odczuwali nauczyciele, którzy podchodzą do swojej pracy z wielkim zaangażowaniem, a jednocześnie niewiele widzą pozytywnych skutków; mówiąc językiem autorów publikacji: dochodzi do utraty dużej części zasobów danego nauczyciela³. Ma to również, jak sądzę, odniesienie do osób działających w ruchach społecznych. Wypalają się, ponieważ to było rzucenie się w otwarty projekt, bez wsparcia instytucjonalizacją, oczywiście w tym sensie, w jakim pisałem wyżej. Angażują wiele ze swoich zasobów, po czym widzą, że nie zawsze się to jakkolwiek zwraca, za to często przynosi niezadowolenie i frustrację. A to prowadzi do wypalenia i poczucia braku sensu w działaniu.

W tym kontekście zainteresował mnie powstały w Wielkiej Brytanii tekst *#ACCELERATE: Manifesto for an Accelerationist Politics*⁴. Autorzy – Alex Williams i Nick Srnicek – wskazywali, że jednym z największych problemów współczesnych ruchów progresywnych jest to, iż patrzymy zawsze w kategoriach lokalności czy rzucania się na jeden konkretny problem. Chcemy więc naprawić jedną rzecz, jakbyśmy pragnęli głównie pocieszyć się, że dokonaliśmy jakiejś małej zmiany. Oczywiście jest

2 Por. A. Jędrzysek-Geisler, P. Izdebski, *Straty i zyski zasobów osobistych a wypalenie zawodowe na przykładzie badań nauczycieli*, „Edukacja” 2019, nr 1(148), <https://repozytorium.ukw.edu.pl/bitstream/handle/item/7891/Straty%20i%20zyski%20zasob%C3%B3w%20osobistych%20a%20wypalenie%20zawodowe%20na%20przyk%C5%82adzie%20bada%C5%84%20nauczycieli.pdf?sequence=1&isAllowed=y>.

3 Tamże, s. 21.

4 A. Williams, N. Srnicek, *#ACCELERATE: Manifesto for an Accelerationist Politics*, 14 maja 2013, <https://criticallegalthinking.com/2013/05/14/accelerate-manifesto-for-an-accelerationist-politics>.

to również potrzebne i, podobnie jak autorzy manifestu, nie chcę tego deprecjonować. Chodzi jednak o potrzebę zbudowania spójnej narracji, na której możliwe będzie oparcie społecznej zmiany.

Stąd też mój pesymizm, bo takiej spójnej narracji nie ma. Aktywizm pozostaje rzucaniem się w otwarty projekt, w zbiór marzeń o często nieoczywistej genealogii. Konieczne są przełamanie tego myślenia i, jeśli to możliwe, próba znalezienia wspólnej osi dla ruchów społecznych. Instytucjonalizację w sensie potrzeby budowy struktur prawnych przenosiłbym raczej na potrzebę projektowania konkretnej utopii społecznej, do której będzie można zmierzać, oczywiście z zachowaniem dystansu.

A co można wskazać optymistycznego? We wprowadzeniu do debaty postawiono pytanie, czy do nowych form aktywizmu popchną nas wysokie ceny i inflacja. Z jednej strony temat katastrofy klimatycznej może będzie napędzał kolejne osoby i będą się tworzyć inne ruchy. Z drugiej strony wyższe ceny paliwa niekoniecznie muszą nas pchnąć do większej instytucjonalizacji czy przewartościowania, bo większość osób angażujących się z przekonań ekologicznych w ogóle nie prowadzi samochodu albo jest po prostu zakochana w „zbiorkomie”. Są to w większości ludzie młodzi, których problem cen może jeszcze aż tak gwałtownie nie dotyczyć, jak w przypadku osób ze starszych pokoleń. Rozmowa o tym opiera się jednak tylko na przypuszczeniach, domysłach.

Istotnym punktem powinno być zbudowanie narracji o przyszłości, która jednocześnie będzie wpływać na teraźniejszość. W tekście o młodzieżowych ruchach lewicowych pisałem, że tym ruchom konieczne są nowa, odpowiednia narracja na temat „polskiego roku 1989” i oparcie nowych strategii lewicowej polityki w Polsce właśnie na historii polskiej transformacji⁵. Świat polityki nie opiera się jednak

5 Por. K. Katkowski, *Młodzi: lewicowi, ale nie do końca. Czyli co tracimy na wielości strategii i katolickim wychowaniu*, 1 stycznia 2023, <https://oko.press/po-korekcie->

tylko na lewicy, a i sam wątek transformacji nie jest jedynym potrzebnym dla zbudowania narracji politycznej.

Są inne tematy, na przykład kryzys związany z mieszkalnictwem i marzenie o budowie mieszkań komunalnych również w Polsce. Kolejnym jest motyw lokalności czy regionalności, który również niesie pewien potencjał, także dla budowy polskiej demokracji i samorządności. Istnieje wiele ukrytych, a ciekawych potencjałów, jak nowe formy oporu związane ze środowiskami wiejskimi – podczas debaty mówiła o tym Sylwia Urbańska. Gdy obserwuje się takie ruchy jak Wojewódzki Radom czy ruchy śląskie, można wysunąć tezę, że – podobnie jak w Europie Zachodniej – możemy liczyć na powrót tendencji regionalistycznych w Polsce, co również będzie dotyczyło młodych. Na TikToku możemy obserwować interesujące trendy związane z wojną w Ukrainie – jak powrót do szczytowania się „słowiańskością”. Tym, co może pomóc ruchom społecznym związanym z myślą demokratyczną, jest inkluzywny regionalizm, czego elementy możemy zauważyć u niektórych działaczek i działaczy ruchów oksytańskich czy katalońskich we Francji i w Hiszpanii. To temat, na którym można by oprzeć ciekawą i politycznie płodną narrację.

Noty biograficzne

Michał Adamski – fotograf, członek Związku Polskich Artystów Fotografików. Uczestnik programu Napo Mentor agencji Napo Images. Współpracuje z galerią Pix.house oraz Polską Agencją Fotografów FORUM. Działa w grupie Archiwum Protestów Publicznych.

Klaudia Beker – dziennikarka radiowa, współpracowała m.in. z Radiem Plus i Muzycznym Radiem Jelenia Góra. Z wykształcenia socjolożka. Obecnie rzeczniczka Zarządu Zieleni Miejskiej miasta Poznań.

Edwin Bendyk – dziennikarz, pisarz. Prezes Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego. Publicysta tygodnika „Polityka”. Zajmuje się tematyką cywilizacyjną oraz relacjami między nauką i techniką a polityką, gospodarką, kulturą, życiem społecznym. Autor wielu książek, m.in. *W Polsce, czyli wszędzie. Rzecz o upadku i przyszłości świata* (2020). Redaktor i współautor raportu końcowego Narodowego Programu Foresight Polska 2020. Prowadzi blog „Antymatrix”.

Barbara Biskup – doktor nauk społecznych w dyscyplinie pedagogika, edukatorka antydyskryminacyjna i trenerka WenDo (samoobrona i asertywność dla kobiet). Pracuje w Regionalnym Centrum Wolontariatu w Kielcach, gdzie zajmuje się organizowaniem spotkań dyskusyjnych i akcji w obronie praw człowieka. Działa m.in. w Kieleckiej Inicjatywie Kobięcym Okiem oraz Prowincji Równości.

Anna Boenish – śląska aktywistka i feministka. Pracuje w marketingu jako *team leaderka, copywriterka i content managerka* specjalizująca się w storytellingu i etycznym marketingu.

Aleksandra Borzęcka – działaczka na rzecz równych praw dzieci i młodzieży. Założycielka i prezeska Fundacji Strefa Dorastania, studentka pedagogiki na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Związana z Lublinem, gdzie była wiceprzewodniczącą Młodzieżowej Rady Miasta, a później członkinią Rady Programowej Europejskiej Stolicy Młodzieży.

Agnieszka Chyrc – społeczniczka, feministka, edukatorka seksualna i działaczka Instytutu Równości w Zielonej Górze.

Bogna Czałczyńska – szczecińska działaczka Kongresu Kobiet, koordynatorka Fundacji Dziewuchy Dziewuchom i akcji One Billion Rising, pełnomocniczka Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego do Spraw Kobiet i Równego Traktowania.

Anita Czarniecka – działaczka społeczna z Pomorza, prezeska Fundacji Damy Radę, koordynatorka projektu „O tym się nie mówi”.

Edyta Czeczko – prezeska Fundacji Spełnienie ze Szprotawy w województwie lubuskim, tłumaczka języka czeskiego.

Andrzej Drobik – dziennikarz z Ustronia, współtwórca Festiwalu Słowa im. Jerzego Pilcha „Granatowe Góry”, autor książek o Śląsku Cieszyńskim.

Jacek Głomb – reżyser teatralny i filmowy, dyrektor Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy, przewodniczący lokalnej grupy Komitetu Obrony Demokracji.

Agnieszka Graff – dr hab., profesorka w Ośrodku Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego, absolwentka Amherst College i Oksfordu, pisarka i publicystka. Członkini Rady Programowej Kongresu Kobiet. Ostatnio wspólnie z Elżbietą Korolczuk opublikowała *Kto się boi gender? Prawica, populizm i feministyczne strategie oporu* (2023).

Monika Helak – socjolożka, badaczka związana z Polityką Insight, publicystka, doktorantka na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Dawniej aktywistka Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej i Uniwersytetu Zaangażowanego.

Iwona Janicka – działaczka obywatelska i samorządowa, animatorka lokalna i polityczka. Członkini zarządu Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych. Była dyrektorką i prezeską Fundacji Aktywności Lokalnej.

Paulina Januszewska – dziennikarka „Krytyki Politycznej”, absolwentka rusycystyki i dokumentalistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Laureatka konkursu „Dziennikarze dla Klimatu”, w którym otrzymała nagrodę specjalną w kategorii „Miasto innowacji”. Pisze o kulturze, prawach kobiet i ekologii.

Katarzyna Jaśko – dr, adiunktka w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, badaczka aktywizmu, współautorka książki *Walcz, protestuj, zmieniaj świat. Psychologia aktywizmu* (2019).

Liliana Kalinowska – artystka, aktywistka i projektantka wnętrz z Przemysła, członkini Lewicy Razem, doktorantka na Wydziale Sztuk Plastycznych i Konserwacji Dziel Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Kamila Kasprzak-Bartkowiak – dziennikarka, aktywistka społeczna i animatorka kultury z Gniezna, członkini Lewicy Razem.

Krzysztof Katkowski – dziennikarz i publicysta, pisze m.in. w OKO.press, „Dzienniku Gazecie Prawnej”, „Krytyce Politycznej”, „Kontakcie” i „Kulturze Liberalnej”. Obecnie studiuje na Uniwersytecie Warszawskim i barcelońskim Universitat Pompeu Fabra. Współpracownik Centrum Studiów Figuracyjnych Uniwersytetu Warszawskiego.

Piotr Kocyba – dr, slawista i politolog związany z EBI Universität Leipzig, członek zarządu Institut für Protest- und Bewegungsforschung. Zajmuje się protestami ulicznymi, ruchami prawniczymi oraz społeczeństwem obywatelskim w Europie Środkowo-Wschodniej.

W ramach doktoratu badał ideologizację dyskursu naukowego wobec statusu mowy Górnoślązaków.

Elżbieta Korolczuk – dr hab., socjolożka i kulturoznawczyni. Pracuje na Uniwersytecie Södertörn w Sztokholmie i w Ośrodku Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Działa na rzecz praw kobiet, w swoich badaniach zajmuje się m.in. ruchami społecznymi, nowymi formami obywatelstwa i debatami na temat nowych technologii reprodukcyjnych (*in vitro*). Opublikowała m.in. *Bunt kobiet. Czarne Protesty i Strajki Kobiet* (2019) przygotowany we współpracy z Beatą Kowalską, Claudią Snochowską-Gonzalez i Jennifer Remme oraz książkę *Matki i córki we współczesnej Polsce* (2019), a ostatnio wspólnie z Agnieszką Graff *Kto się boi gender? Prawica, populizm i feministyczne strategie oporu* (2023).

Michał Kotnarowski – dr, politolog i socjolog. Pracownik Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Członek redakcji czasopisma „Kultura i Społeczeństwo”. Zajmuje się zachowaniami wyborczyymi, kulturą polityczną oraz metodologią badań społecznych.

Paweł Kubicki – dr hab., socjolog i antropolog kultury, adiunkt w Instytucie Studiów Europejskich Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Zespołu Ekspertów Samorządowych Fundacji im. Stefana Batorego. Specjalizuje się w badaniu społeczno-kulturowych aspektów funkcjonowania i rozwoju miast. Pracował w międzynarodowych zespołach badawczych zajmujących się problematyką miejską. Autor książki *Miasto w sieci znaczeń. Kraków i jego tożsamości* (2010) oraz raportu *Nowi mieszkańcy w nowej Polsce* (2011).

Andrzej Leder – dr hab., profesor Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, filozof kultury i psychoterapeuta, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Medycznej. Autor wielu książek. W 2015 roku wydał *Prześnioną rewolucję. Ćwiczenie z logiki*

historycznej, która została nominowana do Nagrody Literackiej Nike oraz Nagrody Historycznej im. Kazimierza Moczarskiego.

Małgorzata Linkiewicz – białostocka działaczka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, współorganizatorka Marszu Równości w Białymstoku.

Julia Lipnicka – aktywistka na rzecz klimatu i praw kobiet z Opola, działaczka Młodzieżowego Strajku Klimatycznego, radna Młodzieżowej Rady Opola.

Rafał Milach – artysta fotograf. Współzałożyciel Archiwum Protestów Publicznych. Założyciel kolektywu fotografów Sputnik Photos. Laureat I Nagrody w World Press Photo – w kategorii „Sztuka i rozrywka” (fotoreportaż). Autor książek o tematyce dotyczącej fotografii społecznej.

Magdalena Muszel – dr, socjolożka, antropolożka, adiunktka w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Gdańskiego, prezeska Fundacji Zatoka.

Lena Osuch-Cierniak – poznańska działaczka na rzecz klimatu, związana z ruchem Extinction Rebellion Youth.

Justyna Paluch – właścicielka gospodarstwa sadowniczego oraz sklepu z lokalną żywnością we wsi Klimczyce-Kolonia, organizatorka protestu w Sarnakach na Podlasiu.

Krzysztof Podemski – dr hab., profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się badaniem współczesnego społeczeństwa polskiego, społeczeństwem obywatelskim, dyskursem publicznym oraz kontaktami międzykulturowymi, metodami jakościowymi. Felietonista poznańskiej prasy. Wydał m.in. *Potencjalne poparcie społeczne dla organizacji i ruchów skrajnych w Polsce* (2013), *Wyparte historie. Antysemityzm na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1919–1939* (2022, red.). Członek „Otwartej Rzeczypospolitej” – Stowarzyszenia przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii, a także Komitetu Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

Mikołaj Rakusa-Suszczewski – dr hab., socjolog i filozof polityki. Adiunkt w Centrum Europejskim Uniwersytetu Warszawskiego. Współzałożyciel

Fundacji Zespołu Analizy Ruchów Społecznych (ZARS). Członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA) oraz Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Prowadzi badania w zakresie historii idei, teorii ruchów społecznych, a także przemian społeczno-kulturowych w Europie. Jest autorem wydanej w 2016 roku książki *Cień radykalizmu. Pojęcie radykalizmu w świetle teorii ruchów społecznych*.

Marta Rawłuszko – dr, adiunktka w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, socjolożka, badaczka społeczna zaangażowana w projekty dotyczące praw człowieka i przeciwdziałania dyskryminacji realizowane przez organizacje pozarządowe i instytucje publiczne, m.in. Europejski Instytut ds. Równości Kobiet i Mężczyzn, Open Society Initiative for Europe, Polskie Towarzystwo Prawa Antydyskryminacyjnego, Kampanię Przeciw Homofobii.

Jakub Retyk – student Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, członek Zespołu Parlamentarnego ds. Młodzieży, wcześniej współorganizator i działacz gdańskiej inicjatywy Młoda Zaraza.

Alicja Rymaszewicz – sołtyśka wsi Trygort, laureatka konkursu Sołtys Roku 2020 organizowanego przez „Gazetę Sołecką”, działaczka akcji Masz Głos Fundacji im. Stefana Batorego. Działa na rzecz wzrostu świadomości praw obywatelskich, zwiększenia partycypacji, promocji diagnozy i konsultacji społecznych na poziomie lokalnym.

Jana Shostak – polsko-białoruska aktywistka, artystka intermedialna, w 2021 roku otrzymała Paszport „Polityki” w kategorii „Sztuki wizualne”.

Beata Siemaszko – prezeska Stowarzyszenia No To Ci Pomogę, absolwentka Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, od 20 lat z wyboru mieszkanka Podlasia, współorganizatorka m.in. inicjatywy Stół: Kobiety Idą Do Wyborów, cyklu spotkań WytoMy, My Obywatele UE. Zaangażowana w pomoc na granicy polsko-białoruskiej, koordynatorka w ramach Grupy Granica. Pod auspicjami Stowarzyszenia Homo Faber

współtworzyła system pomocy uchodźcom z Ukrainy w ramach Lubelskiego Społecznego Komitetu Pomocy Ukrainie.

Krystyna Skarżyńska – prof. dr hab., psycholożka związana z Instytutem Psychologii SWPS Uniwersytetu Humanistycznospołecznego. Prowadzi badania nad postawami i zachowaniami politycznymi oraz nad kapitałem społecznym w Polsce. Wydała m.in. *My. Portret psychologiczno-społeczny Polaków z polityką w tle* (2020).

Claudia Snochowska-Gonzalez – dr, kulturoznawczyni, adiunktka w Instytucie Sławistyki Polskiej Akademii Nauk. Członkini Archiwum Etnograficznego. Współpracowała z organizacjami feministycznymi w Warszawie i Poznaniu.

Wojciech Spandel – uczeń II Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Cieszynie, przewodniczący Ruchu Młodych oraz Młodzieżowej Rady Miasta Cieszyn, aktywista i działacz społeczny.

Franciszek Sterczewski – aktywista miejski i polityk, poseł na Sejm IX kadencji. Z wykształcenia architekt. W 2017 roku organizował w Poznaniu protesty w obronie niezawisłości sądów, które rozwinęły się w akcję nazwaną „łańcuchem światła”. W 2019 roku współorganizował Protest z Wykrzyknikiem, akcję mającą na celu udzielenie wsparcia uczestnikom strajku nauczycieli w Polsce w 2019 roku.

Justyna Struzik – dr, adiunktka w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracę doktorską poświęciła mobilizacji queerowej w Polsce. Jej książka *Solidarność queerowa* została nagrodzona jako najlepsza książka genderowa przez Polskie Towarzystwo Genderowe w 2020 roku, a w 2021 roku otrzymała Nagrodę im. Stanisława Ossowskiego. Zajmuje się ruchami społecznymi, socjologią płci i seksualności oraz nierównościami społecznymi.

Katarzyna Sztop-Rutkowska – dr, wykładowczyni w Instytucie Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku, aktywistka społeczna,

wiceprzewodnicząca zarządu w Fundacji SocLab i stowarzyszenia Energia Miast, regionalna koordynatorka akcji Masz Głos.

Hanna Szukalska – psycholożka, dziennikarka i architektka. Współpracuje z OKO.press i Fundacją Dajemy Dzieciom Siłę.

Michał Wenzel – dr hab., profesor Uniwersytetu SWPS, socjolog. Członek zespołu badawczego Demokratycznego Audytu Polski działającego przy Centrum Studiów nad Demokracją Uniwersytetu SWPS. Zajmuje się metodami badań społecznych i postawami politycznymi, a także socjologicznymi aspektami mediów.

Joanna Wowrzeczka – dr hab., artystka i socjolożka sztuki. Pracowniczką Instytutu Sztuki Uniwersytetu Śląskiego. Koordynatorka cieszyńskiej świetlicy „Krytyki Politycznej”, współtwórczyni galerii sztuki Szara i jej była kuratorka. Członkini rady miejskiej w Cieszynie.

Fundacja im. Stefana Batorego wydała m.in.:

Przemysław Czaplński, *O nową umowę społeczną. Bunt październikowy 2020* (2021); analiza języka protestów, które wybuchły po ogłoszeniu przez Trybunał Konstytucyjny w październiku 2020 roku orzeczenia zaostrzającego przepisy antyaborcyjne.

Język rewolucji (2021); zbiór komentarzy socjolożek i socjologów, literaturoznawczyń i literaturoznawców, badaczek i badaczy kultury współczesnej oraz artystek i artystów na temat języka protestów przeciw antyaborcyjnemu orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku, wraz z pierwszymi próbami ich interpretacji.

Michał Boni i in., *Młodzi 2020 – w poszukiwaniu tożsamości* (2021); raport o czynnikach kształtujących tożsamość młodego pokolenia Polek i Polaków

Paweł Kaczmarczyk, *Młodzi a migracje – oczywiste i nieoczywiste relacje* (2021); analiza przyczyn i skutków migracji młodych Polaków po przystąpieniu do UE.

Irena E. Kotowska, *Zmiany demograficzne w Polsce – jakie wyzwania rozwojowe przyniosą?* (2021); analiza zmian demograficznych czekających Polskę w ciągu najbliższych 30 lat.

Justyna Kajta, Sylwia Barakeh, Paweł Marczewski, Paula Pustulka, *Demokratyczny paradoks w praktyce: doświadczenia młodych aktywistów i aktywistek* (2022); raport jest analizą wywiadów z młodymi ludźmi, które dotyczyły ścieżek wiodących do zaangażowania społecznego, ich oceny form zaangażowania, w tym działań lokalnych, społecznych i politycznych, oraz definiowania i oceny demokracji.

Paweł Marczewski, *Sieci solidarności i oporu. Jak protesty zmieniły polską politykę* (2022); komentarz o kondycji społeczeństwa obywatelskiego pod koniec 2022 roku. Co zostało po protestach kobiet z jesieni i zimy 2020 roku? O czym świadczy nadzwyczajna mobilizacja na rzecz pomocy uchodźcom z Ukrainy?

Fundacja im. Stefana Batorego

ul. Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48 22) 536 02 00
fax (48 22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Protesty, które wybuchły po ogłoszeniu 22 października 2020 roku orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego zastrzegającego prawo antyaborcyjne, wyróżniały się powszechnym zaangażowaniem osób młodych oraz intensywnością i bogactwem języka, w jakim wyrażano sprzeciw. Zdumiewała największa od trzech dekad skala protestów – w kulminacyjnym momencie demonstrowano w około 600 miastach, miasteczkach i wsiach. Wtedy wydawało się, że mamy do czynienia z wielkim politycznym i kulturowym przełomem, z przebudzeniem młodego pokolenia oraz z nową, masową fazą ruchu kobiecego w Polsce. Po trzech latach od tych pamiętnych wydarzeń pytamy o to, gdzie rozplynęła się ta energia oraz co stało się z formami podmiotowości społecznej i politycznej, jakie wówczas się ujawniły. Próbą częściowej odpowiedzi na to pytanie jest prezentowany tom *22 października 2020: pamięć protestu* – zawierający zapisy dwóch zorganizowanych przez Fundację Batorego dyskusji uczestników i uczestniczek protestów oraz komentujące ówczesne wydarzenia teksty kilkunastu intelektualistek i intelektualistów.